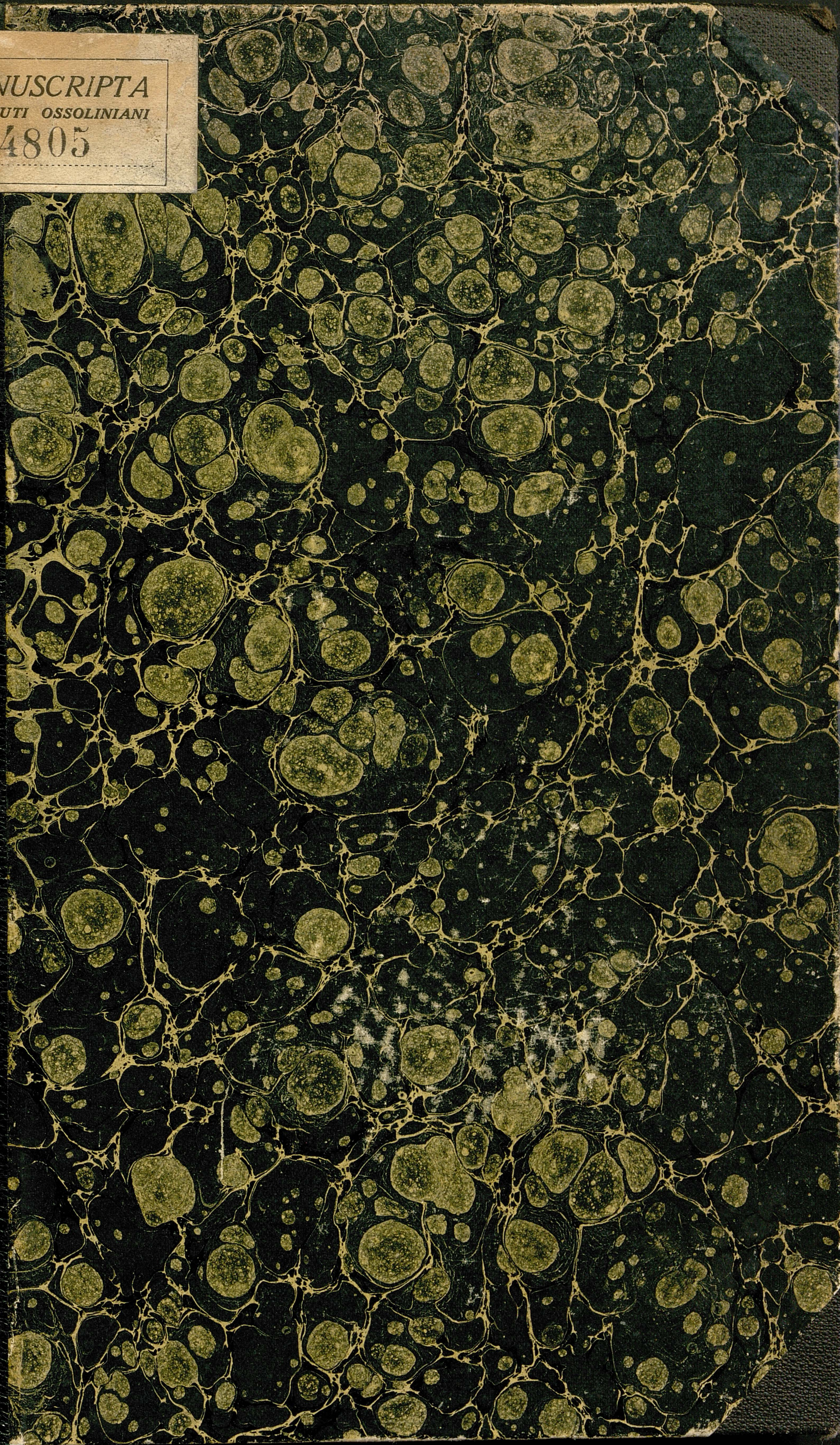
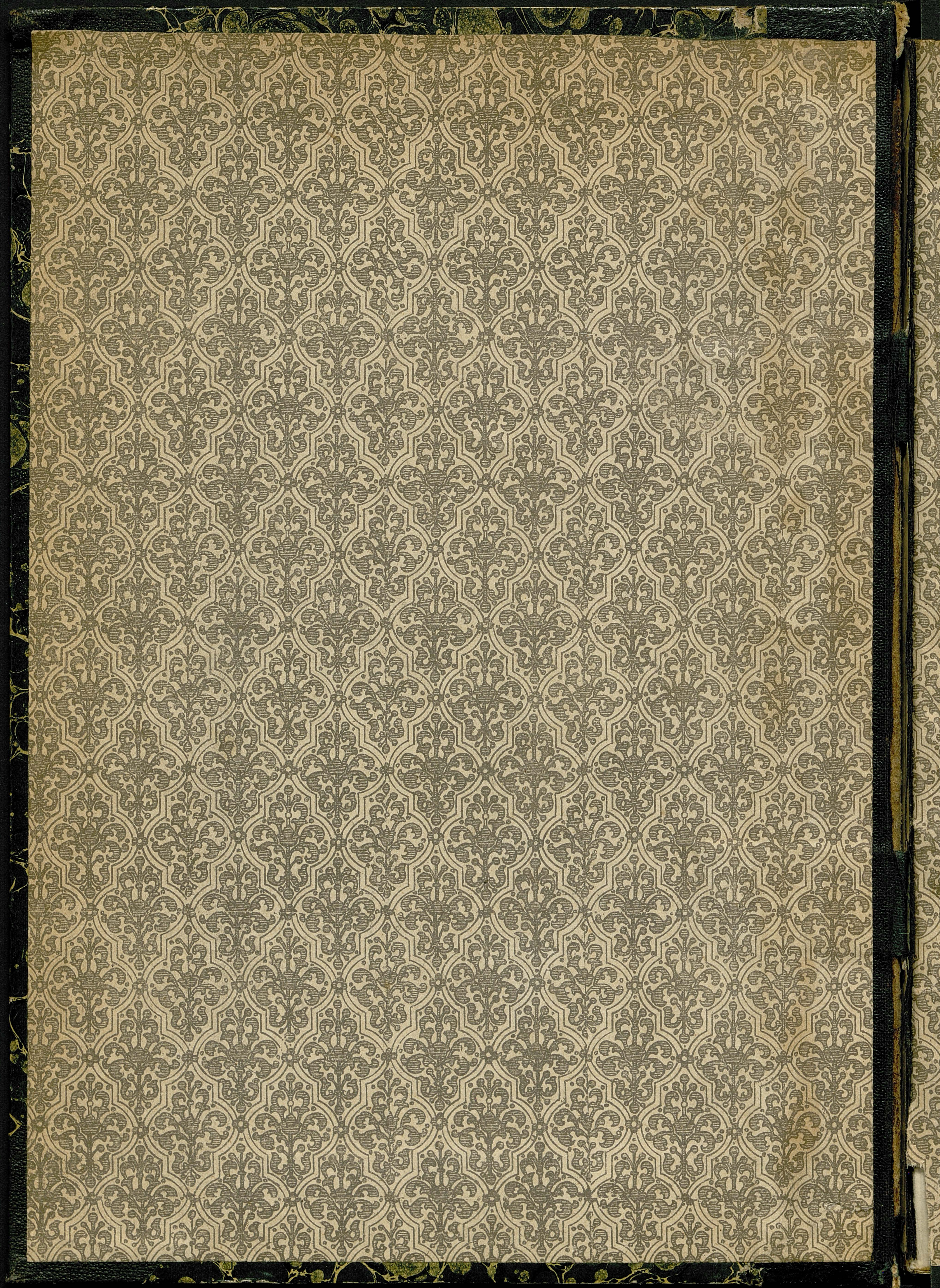
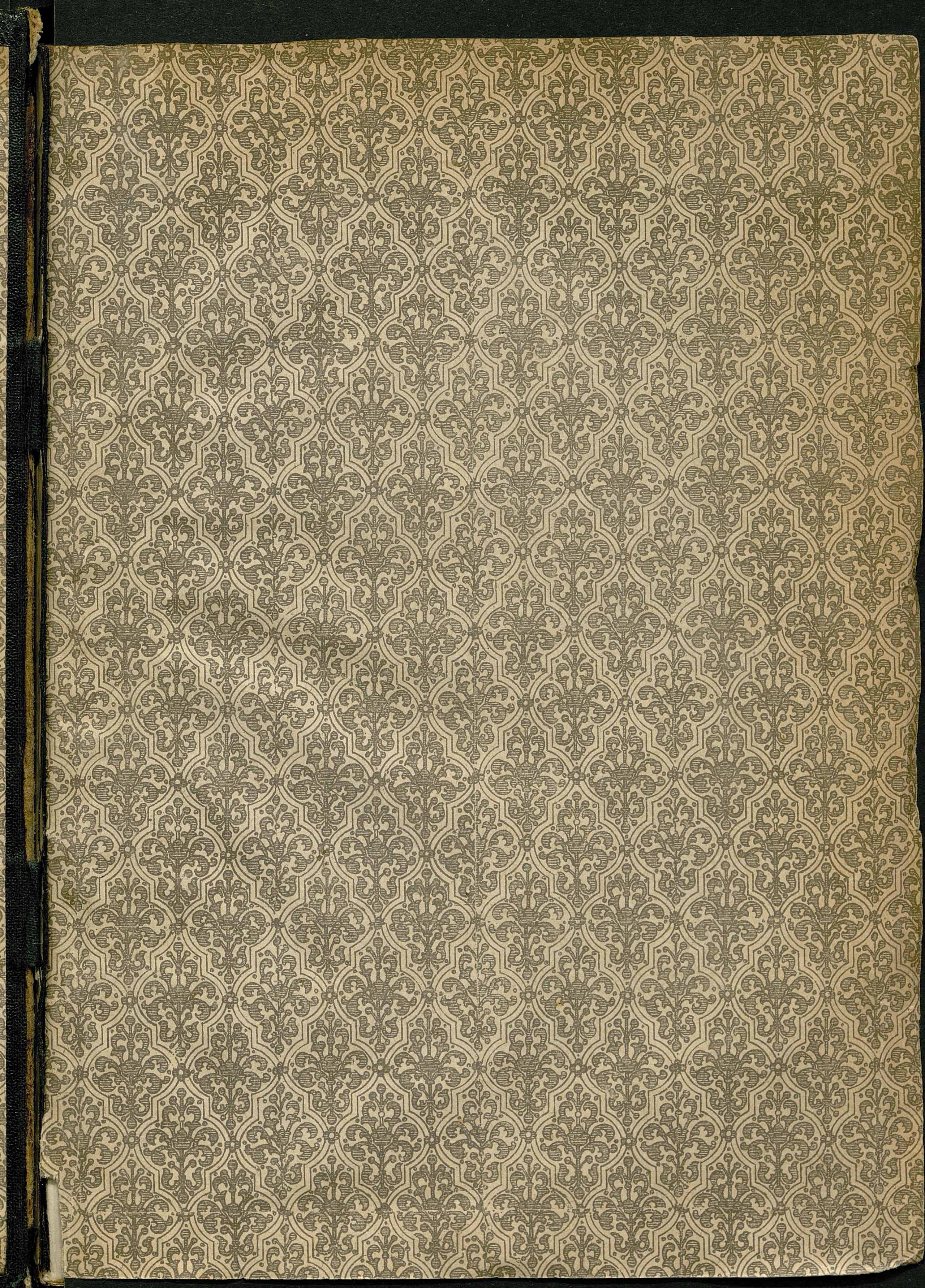
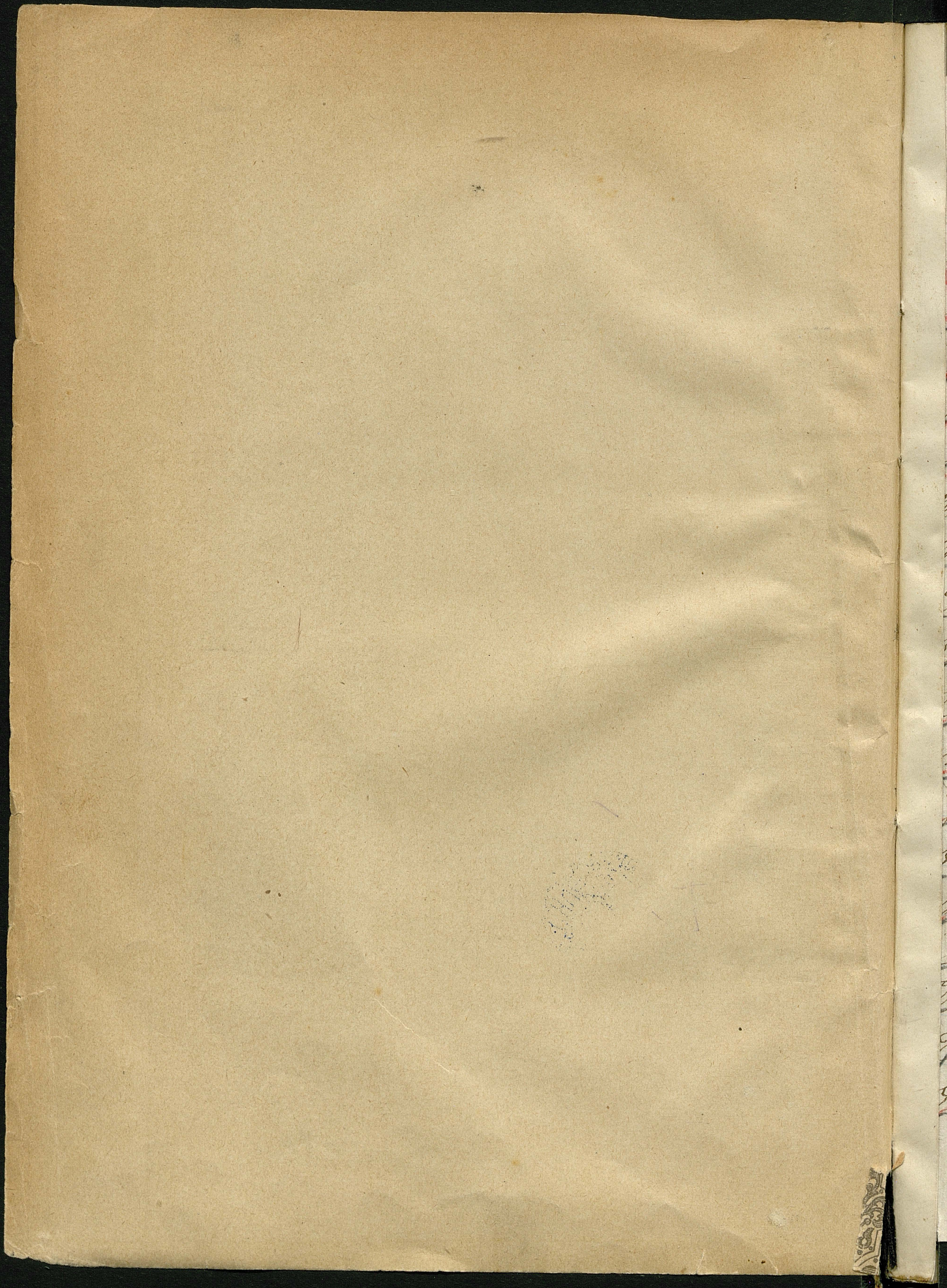








I

Listy
do Izabeli Zbiegniewskiej:

Narcyzy Żmichowskiej – wydane
Teofila Lenartowicza – wydane w Bluszczu
J. I. Kraszewskiego – 3 – str. 67
K. W. Wójcickiego 3 – str. 87
Franciszka Dobrowolskiego 5 – " – 12 –
Wład. Kozłowskiego ze Lwowa 15 – " – 37 –
Wandy Zeleńskiej 20 – " – 91 –
Ludwika Jenikego 4 – " – 25 –
Piotra Chmielowskiego 3 – " – kartka 4.
Bibianny Moraczewskiej 3 – " – 75 –
Macieja Moraczewskiego 1 – " – 81
Józefy Kamockiej 2 – " – 33 –
Aleksandra Walickiego 1 – " – 85
Szabrańskiego [Antoniego Józefa] – " – 84
Zygmunta Miłkowskiego 1 – " – 73
Dawankowskiej A[ntoniny] 1 – " – 21
Felicyi Boberskiej 1 – " – 61
Gustawa Ehrenberga 1 – " – 23

67
9
76

II

Jerzego Bozynka (30 lat na Syberyi) 1-

Adama Piętkiewicza 1-

[illegible] 1

11/4 1883

1

L. 4805.

Szanowna Pani!

Przepraszam najmocniej że tak bardzo spóźnioną odpowiedź: nie miałam w domu listów Narcyzy Żmichowskiej, pożyczyła je była ode mnie przyjaciółka moja, równie jak ja, serdeczna wielbicielka Narcyzy – przypadkowie zaś okoliczności sprawiły, że dopiero temi czasy otrzymałam je, dałam odpisać, i załączam Pani. Nie miałam szczęścia znać oso-



bicie Narcyzę - niewiem więc
o niej takich szczegółów o ja-
kie Pani zapytuje. Cały
nasz stosunek był następny:
W 1856 poznałam uczennicę
Narcyzy pannę Darwin, i ta
mnie ośmieliła abym napi-
sała do jej nauczycielki, którą
z pism jej tylko znałam, lecz której
niosłam wiele czci. W odpo-
wiedzi na mój list otrzymałam
ten który nazznaczyłam liczbą
pierwszą. Pisałam znowu zaraz,
lecz odpowiedzi nie miałam.
We dwa lata dopiero zjechała
się Narcyza w Karlsbadzie z
moją Matką i moim bratem.

i wtenczas otrzymałam list
naznaczony liczbą drugą. W
lat parę później Narcyza
była w Galicyi w czasie wa-
kacyi — nie widziałam się przy-
jeździe, nie byłam we Lwowie,
i otrzymałam na wsi od niej
słów parę z doniesieniem, że
jest we Lwowie, tego dnia, który
oznaczyła mi jako dzień wy-
jazdu już swego ze Lwowa.
Ten liścik mały ktoś wypro-
sił sobie odemnie, chcąc
mieć autograf Narcyzy.
Potem przez lat wiele nie
pisała wcale do mnie.
Miewałam o niej wieści przez
cenną Skimborowiczową, która

znałam osobiście, a z tejże
śmiercią i to ustało. Dopiero w
r. 1876 otrzymałam list (który
także zabrano odemnie jako au-
tograf) żądający odemnie wia-
domości jakiem jest w Galicyi
wychowanie kobiece, zostające
w szkołach i zakładach - jaki
w niem postęp w kilkudziesięciu
latach ostatnich. Odpowie-
działam jak mogłam najdo-
kładniej i najstaranniej - poczem
otrzymałam list naznaczony
liczbą treści. Później już
nie miałam listu. Życzę ser-
decznie powodzenia w pięknej
Pań Szanownych pracy - żałuję
że tak od nich jestem oddaloną,
i mam zaszczyt załączyć
Pani wyraz wysokiego sza-
cunku i poważania.

Felicya Boberska

Brzysk

2

3

Wszystkim wobec, i każdemu zosobna, czynię wiadomo tym moim najszczerszym testemonialnym Dokumentem: iż wysoce oceniam okazany mi Dowód pamięci i dobrego Serca szczerzacnego a najwyżej przeze mnie poważanego Grona łaskawych i czci godnych Pań i Panów we Włocławku będących — Pana Boga o to wiele razy proszę: abym się stąd Waszych serc godniejszym, i aby Wam w Waszych zamiarach błogosławił, a Was tylko o jedno błagam: przelewajcie cnoty Wasze w następne pokolenie. — wdzięczny

— Jerzy Brzysk.

Tanków

1873.º r. Maja 15. d.

ze sprawy Krakowskiego — przebył przeszło 30 lat na Syberyi. Córka, gdy dorosła, pojechała do Ojca — 40 Polaków oświadczyło się jej jednego obrała, wyszła za Podlewskiego.

4

REDAKCYA
„ATENEUM"
WŁODZIMIERSKA 16.

Warszawa d. 31 maja 1886

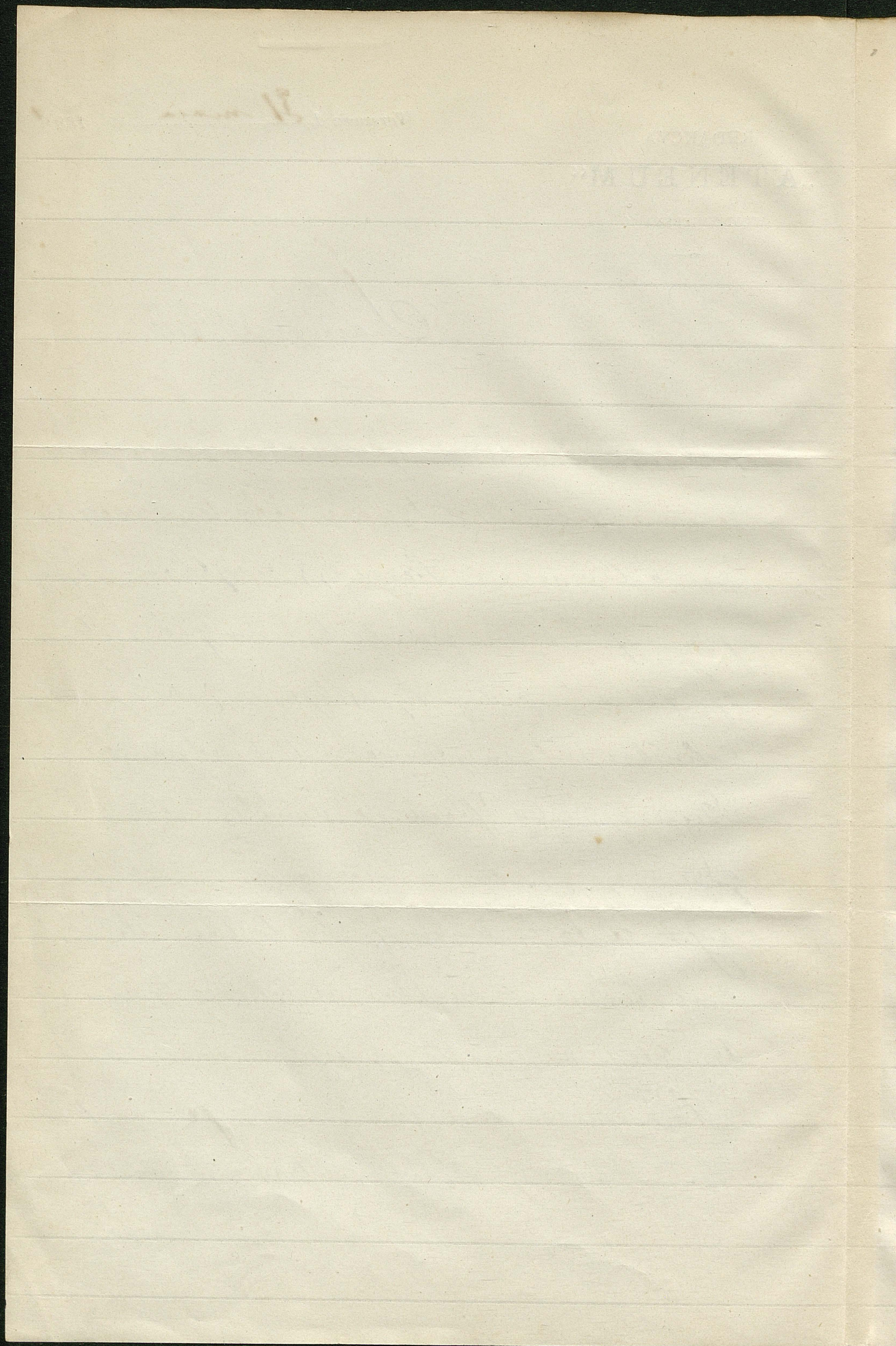
3

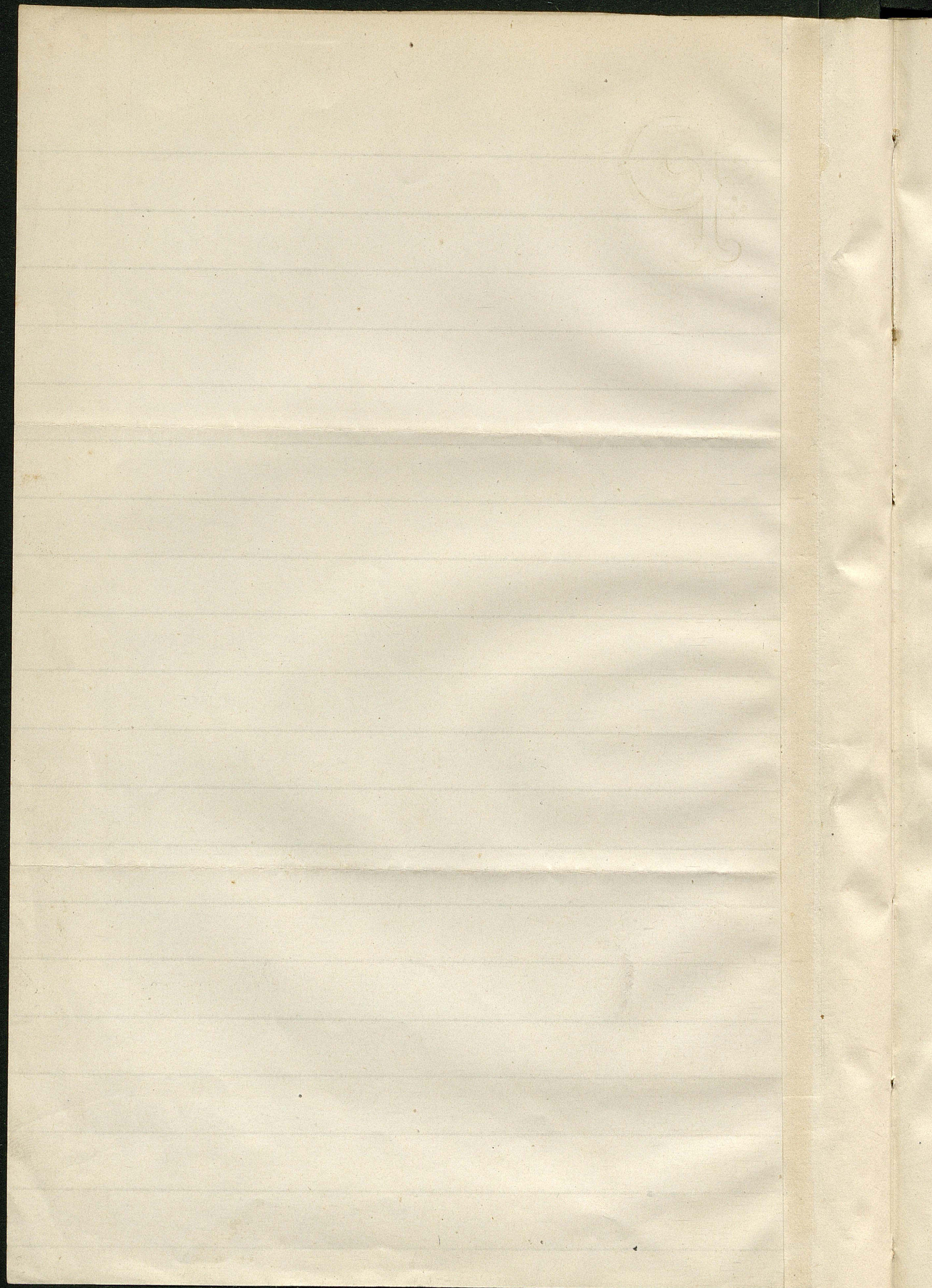
Szanowna Pani!

Odsyłam rękopisma pozostawione u mnie, zarówno Gabryeli dotyczące jako też zawierające rzecz o Quinecie. Pierwszych zużytkować było mi niepodobna, gdyż druk Pism Gabryelli był zanadto pośpieszny, ażeby można było cokolwiek z nich zużytkować. W każdym razie wdzięczny jestem Pani za udzielenie mi ich, gdyż mogłem poznać nieznaną mi cząstkę myśli autorki ulubionej. Co do Quineta zbyt rzecz obszerna, a przytém ułamkowa tylko, ażeby Ateneum mogło ją wydrukować.

Polecając się pamięci Szanownej Pani, przesyłam wyrazy głębokiego poważania

P. Chmielowski







Chmielna, 47

Szanowna Pani!

Rękopisma po ś.p. Żmichowskiéj przejrzałem nareszcie; mają one niewątpliwą wartość dla psychologa i historyka literatury, gdyż nawet w tych urywkach poznać można jakiś szczegół interesujący ze względu na rozwój znakomitéj autorki; ale do druku dla ogółu nie nadają się. Zdaniem mojém, jeden tylko największy wyjątek, którego domyślny napis ma być Feliks Królewski mógłby być w Ateneum pomieszczony; inne zaś artykuły, jak i listy zużytkowałbym w rozprawce p. n. Z papierów Gabryeli tak, że wyjątki swoje popierałbym



przytoczeniami z rękopisców. Jeżeli na takie rozporządzenie udzielonym mi materyałem zgadza się Szanowna Pani; tobym się niebawem do pracy tej zebrał. W tej też myśli nie odsyłam jeszcze rękopisów, oczekując na postanowienie Pani.

Łączę zapewnienie głębokiego szacunku

21/XII 87

PChmielowski

5 8

Szanowna Pani!

Prawdopodobnie ja sam kiedyś zabiorę się do opracowania studyum nad Lenartowiczem, ale w obecnej chwili jestem na kilka miesięcy przynajmniej zajęty innemi robotami. Dziękuję Pani serdecznie za udzielenie wiadomości, rozpowszechnię ją w gronie moich znajomych i chętnie skorzystam z łaskawej propozycyi Szanownej Pani. Jeżeliby Pani zechciała złożyć w moje ręce tę korespondencyę, byłbym mocno obowiązany.

Łączę zapewnienie prawdziwego poważania

P. Chmielowski

3/4 94.

Wielka 33.

6)

10

Nowogrodzka 39

Szanowna Pani!

Z największą przyjemnością służyć będę każdego dnia między 4 a 5-ą.

Łączę zapewnienie szczerego poważania

12/4 97

Piotr Chmielowski

7

Franc. Dobrowolskiego

Poznań dnia 23 Lipca

12

Szanowna Pani!

Co dzieje się z listami, to Bogu
tylko wiadomo, bo odebrawszy
list od Sz. Pani w [illegible]
tego niestety zaraz Jej odpisa-
łem do Krynicy. Z karty korespon-
dencyjnej dowiaduję się, że Sz. Pa-
ni listu nie odebrała, [illegible]
[illegible], żeby nie był tak długo był
w drodze. [illegible] zapewne.
Doniosłem Szan. Pani, że list
Szan. [illegible] posłany, ale
nie przy [illegible] – prawdopodo-
bnie go nie odebrał, bo nie
nie wspomina a i nie dopisuje
co jest dowodem, że go nie otrzy-
mał. Dziwi to mnie odebrawszy
[illegible] się, kto to pisał. [illegible]
[illegible] – bo… nie wiem
ale to wcale a wcale. [illegible]
się nimi o to samo [illegible]
[illegible] – [illegible] [illegible]
i nie mnie to nie kosztowało.
Należy zatem do Szan. pisać –
unosi się nad tem [illegible]

Tu pisał tylko o tem przykrem
zdarzeniu – Dlaczego nie pozo-
stał jeszcze nie – ale z przyjemnością
przeczytałem felieton napisany
rozumnie z powodu przeło-
żenia w
Rafałowi o [illegible] oryginalne
przedstawi. Jeżeli ich sprawi-
[illegible] trzy ok
[illegible] pocztą [illegible]
za pan [illegible] to pik dopiero
pod koniec miesiąca, bo
teraz ma [illegible] pik
w [illegible] – i wtedy [illegible]
Krakowski pik obecnie w
[illegible] i wtedy dopiero
[illegible] przyszłego mie-
siąca. A teraz [illegible] na-
[illegible] dokoła – to [illegible]
[illegible] jego portrety Rzi-
zapewne [illegible] go przesłać.
Gdybyś go nie był [illegible]
udał się do profesora [illegible]
[illegible] a on go zaklepał. [illegible]
Czasu na takie wypadek [illegible]

Stępowski napisał mi, że Domin-
ko sam bardzo mało współ-
żyje. Jest wzorem ofiar
wstrzemięźliwości, gdy jej niemiał
przy układaniu konwokacyj.
Z kozakami pisał wszy-
stkich u nas na tej kupce
ciemnych niejasnych od
Rusi. Niemal cieśli zdawa
a o panie się zarzucił
Dobrze by tego, że pan Domin
wygodna droga na pomiar
niewątpliwie z tego mi
zmienienie.

Wyrazy szczerego i prawdziwego sza-
cunku dla Pana Dobrodzieja
łączę zarazem
przesyła
J. Dolanowski

8

Poznań 6 Sierpnia

14

Szanowna pani!

Grek powrócił i dał mi ra-
chunek, który przyniosłem,
szanownej pani przesyłam. Wypada
według jego apostolskiego ra-
chunku, że Sz. pani jej na
Boże nasionka odbiera 838
mar. 75 fen. pomimo jej ma
do zapłacenia jeszcze 968
mk. mój bez cała kwota
przez szanowną wypożyczoną
z polecenia sam processem
który odpłacamy. Grek na-
turalnie cały czas zabiera
tak o to u nas wygodny na
księgach, naturalnie nie księ-
garz. do Szan. niegdyś
nadesło list, a na mnie zre-
szty mu sam – co kosztuje
na [illegible] odkrycie. – Co przy-

Ly

kro mi, że pierwszego nie dostał.
Muszę się znowu [illegible]
[illegible] chory bardzo - po-
wrócił już do zdrowia ale myślę,
że za nim prawie stanowczo
w Krakowie on będzie już
na wsi u Seweryna. [illegible]
wie moich prawie nastąpi do-
wiedzieć [illegible] Dobrowolska
99. Jeżeli go nie będzie do
[illegible] zastąpi.
[illegible] czytał czy oddał
zaraz coś dalej - o czem
w pracy wiadomo ostatecznie
dowiesz.
Obie [illegible] prawdziwie
[illegible] szczerego pozdrowienia
i serdeczne pozdrowienia
[illegible]
J. Dobrowolski

9

L. 29. 6. 1880. 15

Szanowna Pani!

Na żądanie Czesia spieszę
do Sz. Pani, jeżeli z niebardzo
dobrą, to też przynajmniej jaką
taką wiadomością. Jutro, rozpocznie
jutro t. j. dnia 30 bm. (jeżeli się
Kopernik nie pomylił) rozpocznie
się druk rękopismu. Nikt, to mam
słowo. Klasycznego Greka Ł. i co
może mniej znaczy — ale jest fa-
ktem, że rękopism oddał druka-
rniowi, i umówił się z nim o druk,
czyli chciał tej swojej poważnej ra-
cyi, kazał mu drukować. W
ile egzemplarzy kazał drukować
dopiero Szanownej — chciało
mi teraz, żeby zaczął się druk, i
żeby Ł. zobowiązał się. Więc
albo przy dobrym papierze — da
on 1/4 części kosztów, albo jeżeli
~~4000~~ nakład więcej, jeżeli 400 mniej
nie będą Szanowni, 3/4 kosztów.
w każdym razie 1/4 a stałem

racie, gdyby 400 rubr. nadstano-
wiły $\frac{3}{4}$, nie pokrywałoby całego po-
cii przypadłoby jeszcze 100 rubli tylko
tyle - coby zbrakło. Resztę wam-
ków pozostaję ze szczerą wdzięcz-
ralnie, do zwrotu Konstow-
t. j. każdy odbierze naprzód 1/2
dopuszczony t. j. m., co wynosi. Za
kilka dni potem p. Jani choć
szybka otrzymie odpisków - a to
będzie materialnym dowodem,
że przecież nie tyle z miejsca.
Za odstąpienie mej żony obudwom
panom niezwłocznie wdzięczny
jestem.
Potem z kim Jani - cały
wstęp opiekuna i na zakończe-
nie wczorajszych się nie rozwodzę,
ale muszę mi Pani po-
zwolić wypowiedzieć prawdę. Obo-
żadnych podejść nieprzyjemnych - bo
ja doprawdy nie zasłużyłem na nie,
a piszę to wcale się nie nie wmawiając
ze skromności, przeciwnie jestem

Ja pani dziękuję za to, coś
ta pani dla moich robiła i żeś
tkliwo moje nieraz przytulała
do serca. To
czułam wszystko, choć nigdy nie mówię o
tem — bo głosu na to nie mam — ale
noszę w duszy. Kochałam się tej całej
duszą, całem sercem oddaną k.
pani, jak bliższej jeszcze k pani
mamie serca i jej wielkiej
życzliwości dla niej. Jeśli słowa-
nia moje były niedołężne — wyrażam
k pani — ale bądź pewną, że wszy-
stko, co tylko odczuwać zdolnej za-
łone uczucie dla k pani wypełnię.
Jeszcze tylko jedno! Ale dawno nie do-
znałam takiej przyjemności jak
przy pani — obok niej zda-
[illegible]
wało mi się, że widzę tego — co był
moim natchnieniem i nad wszystkiem.
Teraz już więcej o tem, ani teraz
ani na przyszłość ani słowa —
O wspomnieniach porozmawiamy
mi pani k pani w przyszłym pi-
śmie. Chciałabym k pani które nadej-
ści dłużej nad tem już
Ja czytam od siebie do siebie.

i może k. pani nie myśli, żebyśmy
(mówię o tym prosdeme, do którego
należę) czasu nie mieli. Co do mnie
to nawet powtarzam, że mam go dość
a mięjsz się z tego powodu zmar-
nych przyczyn, co to mają być
proporcjami, jak np. czas to pie-
niądz — co jest bredzią, bo ci lu-
dzie, co mają najwięcej czasu, to
zwykle mają najmniej pienię-
dzy. Czy nie prawda?

Wyrazy szczerego szacunku dla
obudwóch Pań i serdeczne
pozdrowienie przesyłam

Szczer.

Franciszek

10 17

P. 13 Kwietnia

Szanowna Pani! Przepraszam
B. pannę Józię i Bei za
moje oddalenie przyjęcie. Da-
rować wiele tego niemogę i wy-
tłumaczyć nie daruję mi się, abym
Go przeprosił Panie na obia-
dkiejpomie od przyjaciół. Podda-
ściem darować wiele tego niemogę.
sam ale
Chorowałem cały tydzień ale
cierpiąc strasznie nie gorączkowemi pro-
jektami postanowiłem mnie zwo
na nogi. I ruszam się i krzą-
ta po dworzu.
Byłem u Ks. Pawlickiego, ale
on mi oświadczył, że nie da
mi nic, bo mi z eks. nieprzy-
jacielski, bo mi z eks. wie-
dział. Może jeśli oddać ...
chowałem. Mnie się zdaje, że
gratko od niego odebrać po-
zostały tłoczone Ekscen! ...

Cybul-
i Panu Księgarzowi np. Cybul-
skiemu a może sprzedawać
wydawnictwa Dziadzia
ale po taniej [illegible]
cenie. Czekam na rozkazy.
[illegible] po [illegible]
[illegible] od [illegible] prze-
[illegible] najmocniej.
Za oddawanie mi będzie
[illegible] jestem bardzo
wdzięczny. Piszę
do niej jutro.
Pozostaję z wielkiego szacun-
ku i poważania [illegible]
[illegible]
[illegible]

Poznań 6 Listopada 1887

Szanowna Pani! W drodze nieja-
ko przychwyciłem, list B. Pa-
ni - i choć nie do mnie adreso-
wany - ale nań odpowiadam.
Istotnie, wielkiej niepowołanej społeczeństwo
zakładów pomocy [illegible] B. Monarcho-
wie [illegible] mieli B. patriotka, dziel-
skiej. Gorąca [illegible] zacna, szla-
chetna obywatelka, [illegible] niezmordowana i
chętna, [illegible] pracowita dla
[illegible] ogółu. Towarzystwo pomocy
naukowej dla dziewcząt jej
zawdzięcza swój byt i
rozwój. Jej wiele [illegible] i [illegible]
w [illegible] dodatki [illegible] spra-
wiedliwie [illegible] nad tem się [illegible]
nie [illegible] [illegible] wielka
szkoda i wielka [illegible] a tem
większa, że [illegible] jej [illegible] [illegible],
można wiele robić i pracować,
ale [illegible] tego [illegible]

wa i powagi, piękna ona
miła i dzielna, której
wiele [illegible]. Umarła we
Czwartek 6 paźd. o godzinie
pół do 4 po południu. Byłem
u niej na tydzień przed śmiercią.
Była pełna zdrowia i życia
swobody i energji, [illegible] o nas
[illegible] o wszystkiem, o teraź-
[illegible] i co nam dolega, o [illegible]
[illegible] o [illegible] i [illegible]
[illegible] się o mojej [illegible]
i [illegible] do siebie. Mówi-
ła [illegible] o pani i Gabryeli,
[illegible] o [illegible] nie [illegible]
Obawiała się [illegible]
[illegible] mówiła o [illegible].
[illegible] zdecydowana. Ale
w [illegible] nadchodziła
[illegible] przykra i niespodziewa-
na zbliżająca się śmierć. Gdy
we [illegible] przyjaciel mój a
doktor jej domowy zawo-

domu ojcowskiego był już, a śmierć
się zbliża – przyszła wiadomość
z [illegible], choć z wszelkiemi niedo-
[illegible]. Mówiła potrzeba
[illegible], że doktor się [illegible]
przyszła jednak [illegible]
i przyjęła. [illegible] [illegible]
[illegible], mówiąc: [illegible] [illegible]
[illegible] się – a teraz [illegible] bo-
[illegible]. Umarła a [illegible]
lepiej zaraz [illegible] na mi-
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
o listach – ale jestem [illegible]
mu [illegible] powiedzieć, że potrzeba
Gabryeli [illegible] najlepiej
do [illegible], to [illegible]
mi [illegible] a na zasadzie
tego wydobyć [illegible] listy. [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] jest
[illegible] Janikowski.
Kazimierz [illegible] kolega
Tyle [illegible]
sprawa. [illegible] wiadomy, to
co do książki [illegible]

[illegible]

Stupandi piętro mam ni dostał
czytę nakładu z zachowania.
Będziemy spodziewali przy
nam pismo, natomiast obli-
czony trzecią cenę. Dotąd
często bardzo mnie męczyło
i nieporządek tego wydania. Ze
pamięć na to nie pozwala szczegó-
łowo [illegible], ale [illegible] teraz
nowe Kunia, które mi teraz
się nagle przypomniały.
Co do mego zdrowia – sprawa
niewinna, ale mi dla ciebie
wiadomości – to niczego tylko
atak apoplektyczny dotk-
nął [illegible] i oczy
mi [illegible], choć to nie przeszka-
dza pracy. A im później
przeminie, że najlepsze, gdyż
[illegible] więcej pracuję, boty
le [illegible] do roboty – ogrom-
nie trzymam [illegible] bro-
ni i zdrowia. Pozdrawiam
we pracy z [illegible] Twój
[illegible]

Szpondrowa

12)

Stanisławów 7/11 93 r.

21

Szanowna Pani

Proszę mi darować że natychmiast na Jéj list nie odpowiedziałam, chciałam zebrać więcéj o ś. p. Słowackim szczegółów i udałam się do Pani Rogawskiéj, a ona do X. Biskupa Felińskiego, który był przy śmierci Słowackiego i własnoręczny list Jego załączam przytem i odcinek z gazety „Szary salonik" napisany przez Rogawską z wspomnień jéj pobytu w Paryżu i wieczorku spędzonego z Słowackim. — Przybywszy do Paryża nie

zastałam już Słowackiego

żyjącym. — Mój mąż po roku

1848m zostawał jakiś czas w Poz=

=nańskim, gdzie z Libeltem i

Karolem Balińskim wydawali

czasopismo „Krzyż a Miecz" przez

parę lat. — Nie był więc razem

z Słowackim w ostatnich jego

chwilach. —

Co mogłam zebrać tem chętniej

Pani ślwię, bardzo żałując że

się nigdzie spotkać nie możemy,

aby choć wspomnieniem przeszłości

i drogich nam osób, ożywić i

ogrzać, tyloma zawodami, i stra=

=tami, zmrożoną duszę. —

Tak na zdrowiu podupadłam że nie prędko się wybiorę do Królestwa ale może kochana Pani na przyszły rok odwiedzi Galicyę, poznanie się z Panią bliższe, niewypowiedzianą by mi przyjemność zrobiło; tak już mało z naszego okresu ludzi zostało na świecie, straszna zmiana w tak krótkim czasie i choć nie jestem konserwatystką, nie mogę się zżyć z dzisiejszem pokoleniem realistyczno praktycyzmem, ale w postępie może oni prędzej z realizują swoje dążenia, myśmy zanadto wybujali uczuciem, oni rozumem i krytyką prędzej dojdą do celu. — wielka nie korzyść myśmy wyrządziły

pogryzły mi wiele papierów
ciemnych a szczególniéj wiersz
Narcyzki „z więzienia", który nie
wiem czy był gdzie drukowanym; opi-
sałam co jeszcze można było
ale wiele słów brakuje a przytem
był on jéj ręką pisany. —
Sądzę że Karol Działyński zrobił
odpis, bo wiem że odpisał Narcyzce
wierszem z wielkiem uczuciem
podnosząc jego treść czy Kochanéj
Pani jest znany ten wiersz Narcyzki
czy w jéj zbiorach pozostał? —

Zostawiając daj Boże do zobaczenia
się, służąca o nam ukochanych po-
gawędkę, Zostaję z prawdziwą
przyjaźnią i wysokiem szacunkiem
J. Dzwonkowska
[Astonina]

Ehrenberg

23

13

Łaskawa Pani,

Z żalem muszę wyznać, że nie posiadam już ani jednego z tych listów, któremi Narcyza w latach 1856 do 1858 obdarzała nieznanego jeszcze osobiście wygnańca, pragnąc życzliwą korespondencyą osłodzić mu przykrość przedłużonego wygnania, wtedy kiedy prawie wszyscy jego towarzysze w następstwie wiadomego manifestu do kraju popowracali. Kiedy następnie w r. 1858 i mnie udało się wrócić do Warszawy, już stosunek osobisty nie mógł się utrzymać na tym samym stopniu duchowego zbliżenia, do którego drogę utorować miała w wyjątkowych okolicznościach podjęta korespondencya. Szlachetna idealizacya, stanowiąca tło umysłowego usposobienia Narcyzy, nieraz zapewne musiała ją narażać na rozczarowania przy bezpośredniem zetknięciu z rzeczywistością; - pokazało się też, że i ja zgoła nie zyskuję na bliższem poznaniu, a gdy nadto, w kilka-

miesięcy po powrocie wszedłem w stosunki chłodno przyjęte przez najbliższe otoczenie Narcyzy, stało się, iż postarano się o wycofanie z moich rąk owej dwuletniej korespondencyi, której ton wydawał się już może zbyt poufnym.

Nie potrzebuję zapewniać, iż ta względna niełaska niezdolna była osłabić należnego uznania dla szlachetnego charakteru, gorącego serca i znakomitego talentu Narcyzy, a zostawiła tylko żal, iż odmienne, choć nie sprzeczne, drogi naszego rozwoju nie zetknęły się na jakiem pośredniem stanowisku wzajemnej wyrozumiałości.

W braku listów do mnie pisanych, mógłbym chyba służyć, gdyby to się przydać mogło, kilkoma listami pisanemi do Felicyi Pancer i do Emilii z Pancerów Bakałowiczowej (przed r. 1858), - muszę jednak ostrzedz, że, według mojego osobistego zdania, listy te, będące raczej odpłatą grzeczności, niż szczerą wymianą uczuć i myśli, nie wiele przydadzą do interesującego zbioru pamiątek po tak

zasłużonej, niezapomnianej obywatelce i autorce.

Pozwól Pani, że za Jej Łaskawem pośrednictwem przypomnę się życzliwej, koleżeńskiej pamięci szanownego p. Aleksandra, a sama racz Pani przyjąć wyrażenie głębokiego uszanowania, z jakiem zostaję, Łaskawej Pani, najniższym sługą

G. Ehrenberg

Kraków, 21 Września 1889.

REDAKCYA

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

NOWOLIPKI NR. 3.

Warszawa, dnia 18 lutego 1879 r.

Łaskawa Pani Dobrodziejko.

Za przysłane mi szczegóły o koncercie Szopenowskim najuprzejmiej dziękuję. Zrobię z nich użytek w tym tygodniu.

Co do „Szkiców Włocławka," są one dobrze pisane i ogłoszone w osobnej broszurze, byłyby pożądanym przyczynkiem do nielicznych u nas monografij miast polskich; w piśmie jednak peryodycznem, literackiem znalazłyby się nie na swojem miejscu.

Cenne zawsze dla mnie współpracownictwo Pani i na przyszłość najuprzejmiej sobie zamawiam.

Z szacunkiem i życzliwością

[illegible]

2 15 27

Warszawa 10/4 92.

LJ

Łaskawa Pani.

Zbyt wysoko nastrojone oczekiwania wywołują zwykle zawód i rozczarowanie. Otóż obawiam się, żeby i mnie coś podobnego nie spotkało. Oczekuje Pani odemnie wyczerpującego studyum o Narcyzie. Tymczasem studyum takie wymagałoby obszérnego dzieła, którego zresztą wydanie w kraju nateraz stanowczo byłoby niemożliwém.

Założenie moje owiele jest skromniejsze. Zamierzałem początkowo napisać do „Ateneum" małenkie studyum o języku w pismach Gabryeli; redakcya jednak zwróciła mi uwagę, że przedmiot ten, dla szérszego koła czytelników, byłby może zbyt suchy.

Zmieniłem więc plan i pragnę tylko, w formie wspomnienia, skréślić niewielki artykuł, pod takim mniéj więcéj tytułem: „Jeszcze o

Gabryeli i Entuzyastkach. „Ze wspomnień własnych i cudzych skreślił L. Jenike", w końcu zaś dodać może kilka uwag co do piękności i oryginalności języka Gabryeli.

Z programu tego zapewne domyśli się Pani, że idzie mi głównie o przedstawienie Narcyzy, jaką była w kółku domowém, w gronie swych blizkich. Pisma jéj pozostają w literaturze i z pewnością nieraz jeszcze znajdą się ludzie, którzy w sposobnéj chwili godnie ocenić je potrafią; ale wspomnienia o kobiécie zacierają się; te więc, póki można, chwytać i zestawić w jakąś całość należy.

Prosiłbym więc Łaskawą Panią najuprzejméj o przysłanie mi, w czasie ile możności jaknajkrótszym, notatki, dotyczącéj téj właśnie strony ~~z~~ życia Narcyzy. Pragnąłbym

także wiedzieć, jaki był stosunek Pani do ukochanej zmarłej naszej (o ile wiem bowiem, nie należała Pani do grona Entuzyastek) i czy można, korzystając z notatki, wymienić nazwisko Pani.

Dziękując najserdeczniej za uprzejmie ofiarowaną mi pomoc, zostaję

z poważaniem i życzliwością, sługą

L. Jenike

3 16

Warszawa, 24/4 92.

29

L J

Łaskawa Pani Dobrodziejko.

Serdecznie dziękuję za nadesłane notaty. Jeżeli okoliczności pozwolą mi później napisać wyczerpujący życiorys ś. p. Narcyzy (bo tu w téj chwili ani myśléć o tém nie można, za granicą zaś nie rozszedłby się wcale), to będą one dla mnie cennym bardzo materyałem.

Nateraz powtarzam, że artykuł mój jest pobieżném tylko wspomnieniem o Gabryeli i kilku pominiętych przez nią Entuzyastkach. Ponieważ zaś w zeszycie majowym „Ateneum" drukowaną będzie inna moja praca, prawdopodobnie więc owo wspomnienie pojawi się dopiéro pod koniec roku bieżącego.

Raz jeszcze dziękując najgoręcéj za życzliwą pomoc Pani Dobrodziejki,

zostaję z rzetelném poważaniem

Ł. Jenike.

4
17
31

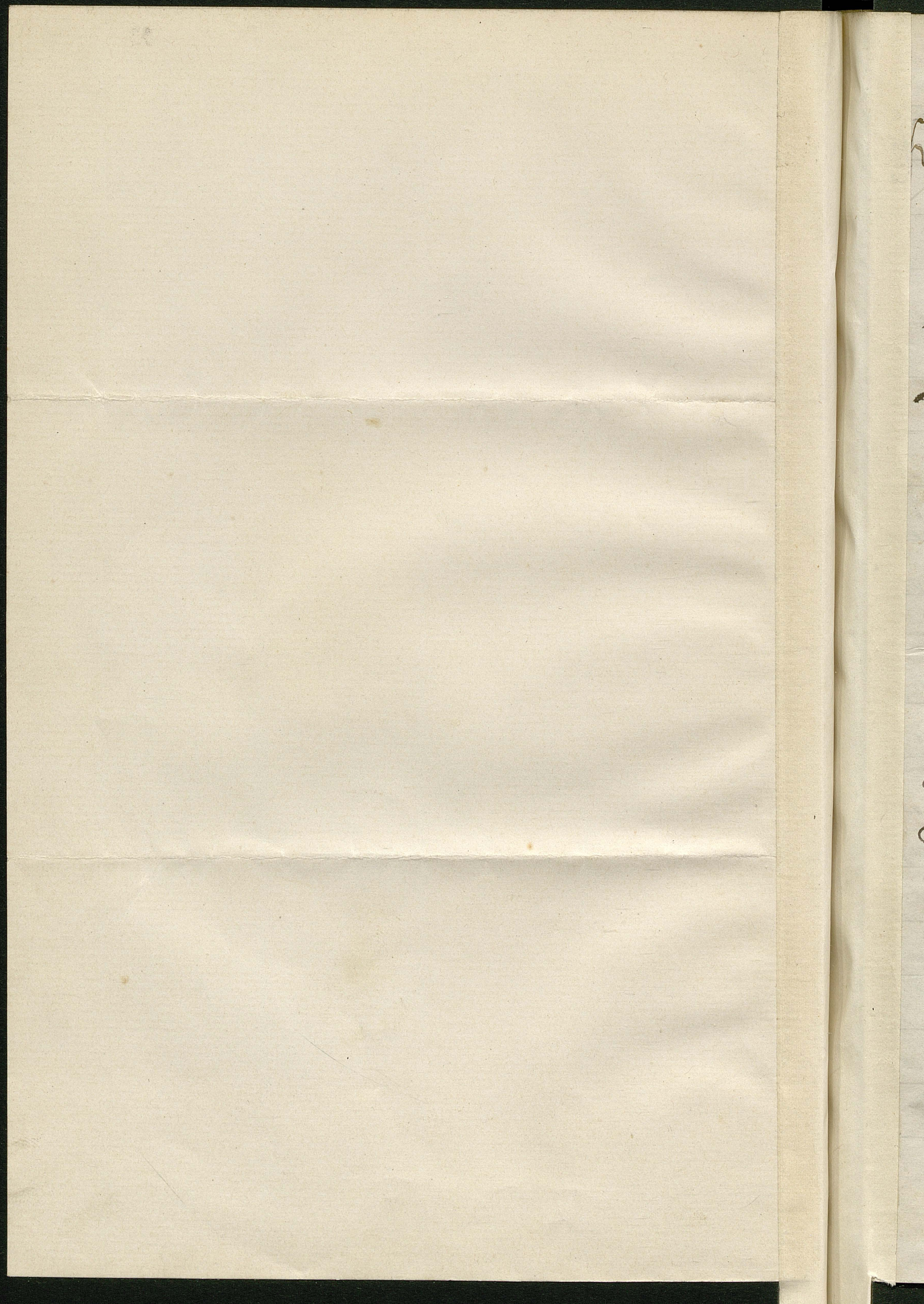
Szanowna Pani.

Niestety, i ja o ś. p. E. Gosselin wiem tylko, że Orgelbrand wydał część pierwszą jej „Zasad języka pols. wyłożonych praktycznie dla dziewcząt". W „Tygod. illustr." drukowałem kilka jej prac pomniejszych, które naturalnie utonęły w powodzi dziennikarskiej. Oprócz tego przypisywano jej autorstwo rozgłośnych niegdyś kazań, które ks. Benvenuto (Mańkowski) miewał u bernardynów w Warszawie; wątpię jednak, żeby one wyszły osobno. — Jeżeli G. pisała co więcej, to prawdopodobnie będzie Panią mogła o tém poinformować pani Doktorowa Baranowska.

Z najgłębszém poważaniem

5/4 98.

Peroixe



18 Zamocka

33

Warszawa 10 czerwca 96.

Byłabym bardzo uradowaną Jej moja droga, gdybym w odpowiedzi na list Twój już dzisiaj przyszła Ci napisać, że Stefanowska, a raczej Twoja kandydatka przyjdzie się pod moją opiekę dostanie, — ale — jest ale i to nawet wielkie: p. Stefanowska nigdy naszym członkiem nie była, i do tego czasu nigdy na liście kandydatek od 82 r. zapisanych, umieszczoną nie była, a w. końcu Moja Zarząd po raz trzeci w pismach stanowczo postanowił, że kto się przynajmniej lat 10 nie solidaryzował z naszemi Schroniskami, ten nie ma prawa korzystać z jego opieki. — Naturalnie to nieprzewidzenie, i jedyna na to rada byłaby wniesienie odrazu zaniedbywanej składki, gdyby znów nie było drugiej, ważniejszej sprawiedliwej przeszkody

że P. J. dostał nie z Zakładu się wiele, a
jest tyle kilkadziesiąt proszących się od 1 [illegible]
kilku, a nawet kilkunastu i to w wieku
między 70 a 85 rokiem życia!
To, że jest z Lubelszczyzny, że nie ma urzędowego
świadectwa, żadną przeszkodą nie jest, a świa-
dectwo Twoje, jako ważne zupełnie, przedsta-
wiłbym na sessyi potrafiła, i chciała.—
Podanie na imię Zarządu, czy może, powinno
być na zwyczajnym arkuszowym, nie stem-
plowym papierze napisane, z dodaniem wszy-
stkich świadectw, jakiekolwiek zebrać może, i
musi być dużo wcześniej przed otwarciem
się wakansu złożone: zjawiające się nagle
wobec długo czekających, dla prostej spra-
wiedliwości, nie może, i nie powinna,
otrzymać przed niemi pierwszeństwa.

Teraz świeżo przyjęte dzieci, starające się
od 84, i 83 roku; drugie dzieci z wnioskiem
1,000 r. są w zawieszeniu, bo prośby przed
laty podały, ale członkami nie były, i ponieważ
swego wniosku, — muszą przynajmniej 10 letnie
składki, koszta się takie zapłacić.— Składki
są oznaczone na r.: 5 dla najniższego stopnia
członków: wspomagających.— Już 1 Lipca prze-
prowadziłam moją gospodarkę na drugie
piętro nad salą; Lęknęłam się, czy potrafię
wygodnie ulokować 35 stypendystek, i
gdyby nawet z potrzebnym wnioskiem
trafiła się kandydatka o przyjęciu w tym
razie nie łatwo mógłbym przyjąć tak by.—
Ta przyprowadzona nie dozwalany nie jest
czy przypadkiem na wakacje. Kazano mi
jechać do Chabbki lub Jaworzna, ale teraz

Babki się wybrała, trzeba się już zawczas w nadzwyczajne odstała. Więc musim żyć zdała od swoich, choć bez [illegible], [illegible] wyjazd mój osieroceni. Ale Ty, mie [illegible] trzeba jak ja, to sobie koniecznie zwyżej niejsze, i [illegible] serdecznie i zdrowia! Serdecznie ściskam Was [illegible]
[illegible]

Mnie był reumatyzm we prawej ręce tak dokucz=
ał, jak to widać po piśmie, że gdyby tak

nie przestaję myśleć o tobie. Kochana moja Tereska niby lepiej: oparta na stołeczku przesuwa się po pokoju, a na kulach jeszcze nie może się oprzeć. Ach moja Ty, jak to kalectwo Świętej ukochanej osmuciło nam koniec życia naszego! — Anna ma jechać do Krynicy. — Teraz już od przeszło Maja, wolna jak ptak, wyprowadziła się z kwatery; w początkach Lipca przyjedzie znowu na mieszkanie, i znowu wraca na wieś. Już to ona używa w całej pełni wypoczynku i swobody. — Ale ja — ja proszę Boga o śmierć na zagonie, przy pracy... Jakże źle moja droga, że nie szykuje Ci się wyjazd tak dla zdrowia tak potrzebny! Ludwisi dawno nie widziałam, ale słyszałam, że ma zamiar jechać do Częstochowy i tam podjąć się opieki nad dziećmi. — Winszuję!..

19 Józefa Kamocka 35

Wiadomość dla Jrej.

Wszystkie dzieła, jakiejbądź treści byłyby, jak tylko mają stanowić oddzielną książkę, a nie wchodzić do pism peryjodycznych jako jakaś ich cząstka, oddają się do Cenzury w rzu, co nawet jest dla autora, czy wydawcy, dogodniej, szem daleko, — uwalniając go od tych ceremonij, jakie za każdy raz rad nierad musi przebywać. Rękopis skończony, musi być zbroszurowany, z kartkami ponumerowanemi, z podpisem właściciela, z zanotowaniem miejsca, czy domu, do jakiego możnaby mu go zwrócić. — Dołącza się prośbę do Komitetu Cenzury tej treści: /po rusku/: „mając zamiar wydać dzieło p: t: n:n: upraszam o upoważnienie mnie do drukowania tegoż." — Jeśli autor jest i wydawcą zarazem, a nie ma przy sobie jakiego takiego, któryby mu to ułatwił, to bierze kapelusz na głowę, rękopis pod pachę i paraduje do Wnukowskiego pałacu, i zgłasza się do Kancelaryi składa

wraz z prośbą, a siedzący tam sędzi odde-
siela zaciąga przybyłego wzmianką do dzienni-
ka. — Co środa jest sessyja — na której prze-
zes rozdziela między adwokatów złożone w cią-
gu tygodnia prace, i te, za jedną, dwie, lub i
dziesięć takich środ — znów przybywają na
ten sam stół, aby znowu więcej pokierowo-
wane, obcięte, otrzymać wreszcie pieczęć.
Bez sessyi nic tu się dostać, ani wydostać
nie może, gdyby więc kto chciał robić jakieś
dodatki, a zaczem mający prace jego w ręku
nie był mu nietylko znajomym, ale i dość
życzliwym, aby prywatnie te dodatki do
całego dzieła przyjąć — to biada mu!.. znowu
kapelusz na głowę, i znów do kancelaryi
maszerować musi! — Kto cierpliwy — ten
czeka jak długo czekać wypadnie; kto w go-
rącej wodzie kąpany, ten po pierwszej wo-
dzie idzie się dowiedzieć kto jest panem
życia i śmierci jego dziecka, następnie
/jeśli ma otwartą drogę po temu/: wprzód
polecenie się temu panu i prośbę o pośpiech,
a nakoniec co środa idzie do kancelaryi

i pyta się o skutek.
Cenzura stoi na mniejszej rzeczy; po ukoń-
czeniu druku składa się natychmiast do
Komitetu 10 egzemplarzy (czego winna do-
pełnić drukarnia z obowiązku); z których
jeden z przypieczętowanym tak zwanym
biletem wolnego puszczenia książki w świat,
wraca do drukarni, i ta wtedy dopiero
może autorowi wydać cały nakład, – aby
zbierał wawrzyny i pieniądze.–
Daję to Wam temu Kłosowi... życzę mu
tego z serca – i uszanowanie na święto
składam...–

Jeszcze jedno: w drukarniach takich jak
np: u Jteichowiczowych, Bergera, Sikorskiego,
można zlecić kłopoty z cenzurą.–

17 Listopada 1881.

Łyczakowska № 10.



Szanowna Pani!

Dowiaduję się od brata Pani, który był tak dobry i odwiedził mnie, że Pani pisała do mnie do Krynicy. Listu tego nie odebrałem zapewne z powodu, iż 17 Września wyjechałem był do Lwowa. Znudzony i tęskniący do książek, uciekłem do domu wcześniej, niżem to sobie zakładał.

Oddawna zbierałem się pisać

do Pani, odkładałem to jednakże do czasu, aż będę mógł zarazem przesłać artykuł w „Rozwoju religijnym ducha ludzkiego." Tymczasem zajęcia i inne przeszkody nie pozwoliły mi dotąd wywiązać się z przyrzeczenia. Nosiłem się z myślą napisać rzecz obejmującą do Ateneum, obrachowawszy się jednakże z siłami i czasem, zmuszony jestem odstąpić od pierwotnego zamiaru. Przedmiot jest dla mnie obcy i niemiałbym wprzód zabrać się, jeśli nie do studyów, dla siebie samych, to przynajmniej do odczytania kilku dzieł, traktujących o religii ze stanowiska naukowego. Na to jednakże brak mi czasu. Dla tego muszę ograniczyć się do

do napisania krótkiego sprawozdania, które będzie umieszczone w którymś „Tygodnia.” Spodziewam się, że będę mógł to zrobić jeszcze w tym miesiącu, a najdalej w początku przyszłego. Co, gdy się stanie, nie omieszkam przesłać Pani natychmiast ów N° Tygodnia.

Dowiaduję się od p. Skowrońskiego, że miała Pani wypadek w drodze. Czy obecnie czuje się Pani już zupełnie zdrową? Czy Kuzynka Pani postarzała? Panna Helena, p. Leokadya i p. Marya czy zdrowe? Czy p. Marya zawsze myśli o klasztorze, a p. Helena, czy zawsze się niepokoi, że jej wychowania nie nabierze charakteru męskiego pod jej opieką?

U pp. Strawińskich dotąd jeszcze nie byłem z powodu wyjazdu do Krakowa, gdzie bawiłem kilka dni; lecz będę w niedzielę przyjęty. Żegnałem p. Orzeszkowską, która wyjechała do Francji.

Kończąc swój list, muszę przeprosić Panią za swą bazgraninę, której odczytanie może wiele pracy Panią kosztować.

Przesyłam uniżone ukłony Towarzyszkom Pani podróży.

Z najgłębszym szacunkiem

Władysław Kozłowski.

25 Grudnia 1881

Żurakowska 10



Szanowna Pani!

Wstyd mi prawdziwie, że dotąd nie mogłem odpisać na list Pani; to tylko mogę przytoczyć na swe usprawiedliwienie, że najprzód czekałem na wykończenie swych fotografij, a następnie zachorowałem na oczy i dziś pierwszy raz po dwóch tygodniach odważam się wziąć pióro do ręki, by skreślić tych kilka słów usprawiedliwienia

oraz posłać Szanownej Pani i Jej towa-
rzystwom życzenia z powodu świąt.

Artykuł o dziele pamilskiego najnowsze-
go wyjdzie w nowem piśmie krakow-
skiem Reforma, które ma ukazać
się na Nowy Rok i jednocześnie prze-
syłam także jego rozbiór do war-
szawskiej „Prawdy" której jestem
stałym współpracownikiem i w
którym właśnie świeżo ukończyłem
druk rozprawki o Somnambulizmie.

40

Stale zaś pracuję nad dziełem angielskiego filozofa Lewesa: Zagadki Życia i Umysłu. Będzie to większa praca, którą mam nadzieję w przyszłym roku wydrukować w Ateneum.

Odkładając obszerniejsze rozpisanie się do chwili, kiedy stan oczu pozwoli mi z większą swobodą korzystać z ich posługi – przesyłam Pani wyrazy najgłębszego szacunku

Władysław Kozłowski

Tymczasem przesyłam dziś fotografię – w następnym liście dwie [illegible]. Mam nadzieję, że Pani nie odmówi mi [illegible] swoich. Ukłony Paniom.

21 Luty 1882. Lwów
Łyczakowska 10.

Szanowna Pani!

Od dwóch miesięcy cierpię na oczy – i dla tego dziś zaledwie mogę tych kilka słów nakreślić, chociaż dotąd jeszcze nie zupełnie jestem zdrów. Po kilkudniowem polepszeniu następuje zwykle kilkotygodniowe pogorszenie.

List Pani wraz z fotografią, za którą serdecznie dziękuję, odebrałem w dzień nowego roku, ale mogłem go odczytać zaledwie we dwa tygodnie później. O pisaniu zaś mowy nawet być nie mogło. W początkach tego miesiąca, korzystając z chwilowego polepszenia, napisałem krótki artykulik do „Prawdy" o Rysie religijnego rozwoju ducha ludzkiego" i zaraz na drugi dzień zapadłem znowu na oczy – i dopiero dziś

czuję się o tyle lepiej, że mogę bez niebezpie-
czeństwa dla swych oczów zabrać się do napi-
sania listu.

Dowiaduję się od brata Pani, że Pani rów-
nież od pewnego czasu czuje się niezdrowa,
że również cierpi Pani na oczy. Jeżeli Kry-
nica Pani pomogła, to bodajżeby nie będzie
Pani zmuszona po raz wtóry ją odwiedzić.
Zwykle bowiem doktorowie zalecają kilka-
krotne jej odwiedzanie. W takim razie
spodziewam się, że Pani zajrzy i do Lwo-
wa, a w ten sposób będę miał przyje-
mność spotkać się z Panią raz jeszcze. Pra-
wdopodobnie bowiem, że przez czas wa-
kacji pozostanę we Lwowie. W czerwcu po-

zbywam się swego szanownego pupila, który ostatniemi czasy wiele mi gorzkości przysporzył. Z jego powodu, w czasie największego zapalenia oczu, musiałem pisać listy do jego wujaszka, co naturalnie opóźniło moje wyleczenie się. Oglądam się teraz na wszystkie strony za jakiemi zajęciami — ale tu o to nie łatwo, szczególniej, że ze względu na oczy nie mogę podejmować się takich, które wymagają ciągłego ich użycia.

Nie wiem, czy autor Rysu religijnego rozwoju zadowolonym jest z mego sprawozdania w „Prawdzie".

Tak zaległem w pracy, że dziś nie wiem już, do czego się zabrać.

Mam nadzieję, że Pani, widząc, jakie były powody mego milczenia, nie weźmie mi za złe mej zwłoki w odpowiedzi. Życzliwość, jaką mi Pani okazała, drogą mi jest — i udzielone mi przez Panią prawo pisywania do Niej jest prawdziwem dla mnie dobrodziejstwem, które tem tylko

potrafi wcale. Ale ma z doświadczenia, czem jest wreszcie uwamotniona.

Załączam w niniejszym liście fotografię swą dla p. Holemy. Mam nadzieję, że mi swojej nie odmówi.

P. p. Łozińskiej i Holemie przesyłam pozdrowienia.

Polecając się łaskawej pamięci Pani pozostaję z życzliwością i najgłębszym szacunkiem

Władysław Kosłowski.

1 23 | 43

6 Maja 1882 r.

Żyszkowska 10



Szanowna Pani!

P.p. Strusińscy byli tak łaskawi, że przyrzekli mi wytłumaczyć mię przed Panią za me milczenie. Dziś zaś kiedy mi znacznie lepiej i mogę nawet po trochu pisać, sam pospieszam usprawiedliwić się przed Panią. Z memi oczami o tyle lepiej, że nowy lekarz, do którego się udałem, upewnił mię, że choroba moja nie jest zapaleniem tęczówki, a ta zwykłym katarem oczu, do którego przyłączyło się zwątlenie spojówki

przez nadużycie środków, jakiemi mię dotąd leczono, że oczy mam zupełnie zdrowe — i tylko potrzeba, ażebym przez dłuższy czas powstrzymał się od pracy, a szczególniej wieczorami. Jakoż czuję już znaczne polepszenie.

Z Matką moją rozmówiłem się już na zawsze — i obecnie czekam, aż zupełnie wyzdrowieję, ażebym mógł wiedzieć, do czego zabrać się mogę i o jakie zajęcie mam się starać. Nie łatwo to będzie wyszukać dla siebie w obecnych stosunkach

galicyjskich jakiegoś miejsca, któreby odpowiadało i moim zajęciom i upodobaniom. Wątpię zaś, czy praca pióra wystarczy na me utrzymanie, jakkolwiek przywykłam do skromnego życia i niewiele mi potrzeba. Z buchalteryą zerwałam stanowczo – i choć trafiało mi się już kilka miejsc bardzo dobrych pod względem pieniężnym, odrzuciłam je.

Jakże się Pani ma ze zdrowiem? Co Pani powiedział Wieczorkowski? Przykro mi, że nie będę mogła korzystać ze sposobności widzenia się z Paniami – wakacye muszę spędzić we Lwowie, raz przez oszczędność, a powtóre, że skończymy tylko szkołę, muszę zabrać

się do pracy.

Należy się odemnie fotografia jeszcze p. Marysi, której dotąd dla tego nie przesłałem, że nie wiedziałem, czy jest jeszcze u Pani — w ostatnim dopiero liście Pani została wspomniana. W każdym razie w zamian będę wymagał fotografii p. Marysi.

Proszę mi wybaczyć niesympatycznego listu — ale piszę, muszę spieszyć się, choćby najgorzej ekonomizuję — gdyż pisanie więcej mi szkodzi, niż czytanie.

Przesyłając wszystkim Paniom pozdrowienie, pozostaję z najgłębszym szacunkiem

Władysław Kulański

25 Lutego 1883

Gęzałkowska 13.



P. p. Stronsińscy byli tak łaskawi, że podjęli się usprawiedliwić mnie przed Panią z dotychczasowego mego milczenia. Dziś, kiedy już mogę sam z pewną swobodą pisać, pospieszam przeprosić Panią i wytłómaczyć się, że dotąd nie dawałem o sobie znaku życia. Główną tego przyczyną była choroba oczu, cięższa niż kiedykolwiek przedtem. O gwałtowności świadczy najlepiej ta okoliczność, że jakkolwiek przebyłem ją we Wrześniu i Pa-

ździernika. przesiedziawszy cztery tygo-
dnie w ciemnym pokoju. dotąd - cho-
ciaż to już który miesiąc upływa
- nie mogę przyjść do siebie i ka-
żda dłuższa praca sprowadza
zaczerwienienie oczu. Szczególniej
trudnem jest dla mnie pisanie.
Skazało to mnie w bardzo przykrem
położeniu - gdyż, mając zamówio-
ną obecnie pracę do Ateneum
o etyce Spencera, będę zmuszo-
nym chyba uciec się do obcej po-
mocy - wyręczać się w pisaniu cu-
dzą ręką.
Także Pani słabuje zdrowie. Wiem
od p.p. Strzemińskich, że letnia wy-
cieczka posłużyła Pani. Od nich
również dowiaduję się, że zamie-
szkała Pani zamiarem zająć się

tłomaczeniem Kolba. Właśnie zapytanie Pani, odwołując się do swego dzieła, było takie przyczyną, że nie odpowiedziałem zaraz na list Pani. Kolb bowiem jest już zestarzały i nie ma dziś żadnej wartości – chciałem więc przesłać Pani tytuł dzieła, które na kilka miesięcy przedtem zjawiło się było i które niemiecka krytyka powitała z wielkiemi pochwałami. Potrzebowałem jednakże uczynić małe poszukiwania, gdyż tytułu nie pamiętałem. Stanęły temu na przeszkodzie wyjazdy moje własne a następnie przybycie do mnie kilku kolegów uniwersyteckich, który bawili po parę tygodni.

Rzecz się w ten sposób przeciągnęła aż do chwili, w której zapadłem na oczy.

Panie Zwarowskiej proszę o wiadomość odemnie podziękowanie za pamięć i ukłony, jakie mi raczyła przesłać przez profesora Szumowskiego z Warszawy. Ukłony również proszę oświadczyć p. Heleni i Maryi.

Wybaczy Pani Łaskawa moją bazgraninę - mogę pisać tylko bardzo krótko - więc przepraszam, iżby przedłużaniem zbytecznym nie zaszkodzić oczom.

Z głębokiem uszanowaniem

Władysław Kotowski.

Szanowna Pani!

Za życzliwą pamięć, tudzież za portret Narcyzy najserdeczniej Pani dziękuję. Egzemplarze, przeznaczone dla p. Wysłouchowej i p. Dzwonkowskiej, wręczyłem podług adresu. P. Wysłouchowa darem tym była mocno uradowana, tem bardziej, że zdawało się jej, że Pani była względem niej trochę uprzedzona. Upewniłem ją, że rzecz się ma przeciwnie; zresztą samo przysłanie jej portretu Żmichowskiej było dla niej wymownym tego dowodem. Co się tyczy dwu innych egzemplarzy, to jeden z nich dałem p. Dybowskiemu, drugi zaś przeznaczam dla p. Niedziałkowskiej. Sądzę, że przeciwko takiemu rozdawnictwu Pani nie zaprotestuje.

P. Dzwonkowska wróciła do Stanisławowa. O wręczenie jej portretu i zakomunikowanie prośby o listy Narcyzy uproszona jest jej siostrzenica p. Deskur, która wyjeżdża do niej na święta. Po świętach odpowiedź jej będzie wiadoma. Przewiduję, że nie będzie pomyślna. Niezawodnie, że w listach Narcyzy muszą być ustępy, odnoszące się do Towianizmu; z powodu właśnie tych ustępów p. Dzwonkowska musi być przeciwną ich ogłoszenia.

Uskarża się Pani na ból zębów. Czy Pani nie używa Cocainy? Ma ona uśmierzać najostrzejsze bóle. Silny jej rozstwór zapuszcza się na bolące zęby. Obecnie zaś jest inny jeszcze środek – Sulfanole, do wewnętrznego użycia, jeden gram w proszku. Uspokaja on cierpienia i usypia.

Musi Pani już mieć przed sobą ostatni zeszyt Ateneum. Znajduje się w nim mój artykuł o Spirytyzmie. Pisze mi p. Łaguna, że cenzura warszawska pokiereszowała go trochę. Co ona mogła w nim znaleźć niebezpiecznego dla państwa rosyjskiego, pojąć tego nie mogę. Dotąd nie miałem jeszcze w ręku Ateneum – i nie mogę wiedzieć, co w moim artykule tak dalece nie podobało się Ich Błagorodiom, p. Cenzorom. W każdym razie muszę teraz większą baczność zwracać na to, co piszę, aby p. cenzorowi zaoszczędzić zbytecznej pracy kreślenia, a czytającą publiczność uwolnić od konieczności domyślania się, co mianowicie być mogło między wykropkami, poszarpanemi logicznego związku. W tej chwili opracowuję dla Prawdy obszerniejszy artykuł: Psychologia Samobójstwa – być może, że mi go cenzura całkowicie odrzuci, z obawy, by nie oddziałał szkodliwie na czytelników i nie skłonił którego do zamachu na swe życie. Gdyby tego rodzaju skutek mógł on wywrzeć na samego

p. cenzora, uważałbym to za największy tryumf swego pióra, a sądzę, że i Warszawa nie policzyłaby mi tego do grzechów.

Z memi oczami dzieje się rozmaicie. Ciężko nie zapadam, ale za to bardzo często muszę przerywać swe zajęcia z powodu lekkich zapaleń, trwających po dni kilka. W ciągu ostatnich dwu tygodni dwa razy zapadałem. Dziś dopiero po czterech dniach próżniactwa przymusowego mogłem się zabrać do napisania listu do Pani.

Z okazji świąt przesyłam Pani najszczersze życzenia.

Władysław Kozłowski.

Ul. Ossolińskich No 11.

15 kwietnia 1889.

17 Października 1889.

Lwów. Ossolińskich Nr. 11.

Na list Pani dziś dopiero odpisuję. Z tak długiej zwłoki powinienem się wytłómaczyć, jakkolwiek uznaję, że żadne tłómaczenie nie może mię usprawiedliwić, bo ostatecznie rzeczy biorąc, główną jej przyczyną było nie tyle brak czasu, częste [illegible] oczu, ile lenistwo do pisania listów, powiedziałbym nawet wstręt, którego nie zawsze przezwyciężyć mogę i który zawsze znajduje dla siebie jakąś wymówkę w nadarzających się okolicznościach. W obecnym wypadku jedną z takich okoliczności, schlebiających memu wstrętowi i zdawało się usprawiedliwiających mię z niego całkowicie, była sprawa Wistencha, wobec której nie miałem odwagi zaprzątać p. Wistenchowę obcemi jej interesami, gdyż dla nich ani czasu, ani wolnej myśli nie miała. Mówię to wszystko nie dla tego, bym upatrywał w tem dostateczne usprawiedliwienie siebie, ale dla tego, że może to wyjedna dla mnie ponowne pobłażanie ze strony Pani. Pobłażanie to dla młodszego wiekiem byłoby szkodliwem, gdyż utrwaliłoby go w wadzie, z którejby mógł się jeszcze

poprawić, lecz dla mnie, który dobiegam szóstego lat dziesiątka, wrot-
ka pod tym względem swoboda byłaby z jednej strony bezużyte-
czną, gdyż z zakorzenionego nawyku nie poprawiłaby mnie,
z drugiej strony — krzywdzącą, gdyż z nie mojej winy wzrósł
on we mnie, jako chwast, trudny do wyplenienia. Od dwu-
dziestu czterech lat jestem tak osamotniony w życiu, że
ani jednej nie miałem istoty, do którejbym mógł pisy-
wać, zwierzać się przed nią ze swych myśli i uczuć. Od-
wykłem więc od pisywania listów i od wynurzania się.
Jeszcze, gdyby moja dola była przyjaźniejsza, gdybym mógł
z kim podzielić się mymi radościami, możebym i uczuł
kiedy potrzebę podzielenia się z kim niemi; ale wzywać
kogoś do udziału w swych troskach, smutkach, a czasem i
rozpaczach!... Nie mogłem na to zdobyć się za młodu, tem
bardziej teraz nie potrafiłbym. Uczucie to Pani może
nazwać dumą, brakiem zaufania do ludzi; i na jedno i na dru-
gie się zgodzę, ale się z nich nie tłomaczę, gdyż na nic to
się już nie przyda, życie je zasiało i powoli we mnie wy-
rabiało, ażeby mogło teraz odrobić!...

Tyle rozpisałem się o sobie, jakgdyby nic ważniejsze-
go i pilniejszego nie było. Ale idzie mi o to, żeby uzyskać
przebaczenie Pani — i przekonać Ją, że przyczyną mego

milczenia była nie zła wola, ale, co najwyżej, brak woli — apatya, z którą napróżno walczyć, gdyż jak zaraza przenika ze społeczeństwa galicyjskiego w serce najwytrwalszego człowieka.

Dawno już miałem wiadomość o Pani. Wiem tylko z dawniejszych relacyj, że powróciła Pani do zdrowia zupełnie, że, jak się domyślam, mieszka Pani już we Włocławku. Tamtaż list swój wysyłam.

Co się tyczy poleconej mi przez Panią sprawy, to mówiłem już o niej z p. Wislenchową, która po porozumieniu się z Panią Deszczową radzi, żeby Pani listownie sama zgłosiła się do p. Dzwonkowskiej — w ten sposób rzecz załatwi się i prędzej i skuteczniej. W tym celu załączam jej adres.

Czytam w tej chwili drugi tom list Żmichowskiej, które ukazały się niby w drugiem wydaniu, chociaż wznowione to wydanie polega całkowicie na dodaniu im nowej okładki z datą bieżącego roku.

Jednocześnie opracowuję dla Ateneum artykuł: o temperamentach. Mam nadzieję, że w tym miesiącu skończę go, o ile pozwolą na to oczy, z któremi o tyle lepiej, że nie miewam już wcale gwałtownych napadów, skazujących mię na kilkomiesięczną bezczynność, ale nie tyle znowu, żebym mógł swobodnie i bez częstych

przerwę pracować. Szczególniej od dwóch miesięcy często zapadam na oczy tak, że co każde niemal dziesięć dni muszę na dni kilka zawieszać robotę z powodu zaczerwienienia się oczu.

21 Października.

Dziś dopiero wręczono mi adres p. Dzwonkowskiej. Jest on następujący: Antonina Dzwonkowska w Stanisławowie, ul. Tyśmienicka. Dom własny.

Życzę Pani zdrowia, pozostaję z najgłębszym szacunkiem życzliwy

Władysław Kozłowski.

23 Grudnia 1889. Lwów
Ul. Ossolińskich Nr. 11.

Szanowna Pani!

Przedewszystkiem zasyłam Pani najserdeczniejsze życzenia z powodu świąt. Jak jest stan zdrowia Pani? O tem tylko z listu Pani mogę się dowiedzieć, moje bowiem stosunki z p.p. Strusińskiemi nie mogą jakoś ułożyć się do stałej równowagi. Zdaje mi się, że pod względem usposobień i przekonań tak daleko od siebie stoimy z p. Józefem, że nie mogę w nim wzbudzić dla siebie sympatyi i zaufania. Tem tylko tłómaczę, że oto już drugi raz zrywają się nasze stosunki. Za ostatnią bytnością u p.p. Strusińskich wiedliśmy dość żywy spór o stanowisko Kuryera Lwowskiego, jedynego u nas pisma niezależnego, mającego odwagę wypowiadać swe zdanie bez oglądania się na kogolwiek i na coś. Kiedym wychodził, p. Józef wyprowadza mię i po trzykroć powtarza: będę służył Panu.

Po tak manifestacyjnem zapowiedzeniu wizyty nie
pozostawało mi naturalnie, jak czekać na nią
cierpliwie — jakoż czekam na nią czwarty mie-
siąc. Piszę Pani o tem nie dla tego, bym miał
się uskarżać, ale dla tego, że nie chciałbym,
aby na mnie ciążyła wina zerwania sto-
sunków z pp. Stronsińskiemi. Dzisiaj o ponow-
nem nawiązywaniu stosunków, które już
po raz drugi zrywają się, mowy nawet być
nie może — i dla tego upraszam Panią nie
nastawać na p. Józefa w tej rzeczy, albo-
wiem, gdyby nawet uczynił jaki krok ku
wznowieniu stosunków, to pozostanie on
bez skutku.

Zapytuje mię Pani, które z listów Gabryelli

najbardziej mi się podobały? Pytanie to stawia mnie w trudnem położeniu; odpowiedzieć na nie nie umiem. Czytałem listy Żmichowskiej, mając głównie na celu śledzić rozwój jej umysłowego życia, poznać drogi, jakiemi myśl jej doszła do ostatecznego ukształtowania się. Notowałem sobie w pamięci główne momenta tego rozwoju, ale bynajmniej nie zwracałem uwagi, w których listach są one zaznaczone. Niezawodnie jedne z nich silniejsze wywarły na mnie wrażenie, inne słabsze, że jedne bardziej mi się podobały, drugie mniej; ale oznaczyć, które z nich są piękniejsze, tego uczynić nie mogę. Mogę tylko to powiedzieć, że z większem zajęciem czytałem listy do Elki, niż inne, gdyż wiedziałem, do kogo są pisane, ale nadto nic więcej. Z nich właśnie dowiedziałem się o niektórych pracach Pani, pomieszczonych w Tygodniku ilustrowanym. Pragnąłbym się z niemi kiedy spotkać. Jeżeli Pani łaskawa zechce mi nadesłać wyszczególnienie roczników, w których pomieszczone są Pani prace, możebym mógł je znaleźć w bibliotece Ossolińskich. Listy Gabryeli zaadresowane do H. Krajew-

skiego mają adres błędny. H. Kr. nie był na Syberyi po 63 r. Było ono pisane właściwie do H. W., który mieszkał z p. Dybowskim.

Co się tyczy mojej osobistości, to nic złego ważnego nie mam do zakomunikowania. Jakkolwiek choroby mej pozbyłem się już stanowczo, pozostało takie właściwie oczu, że byle co sprowadza kilkudniowe zaczerwienienie. W każdym razie potrzebuje o tyle jest znaczne, że nie bywam zmuszany do dłuższych przerw w pracy. Na nieszczęście, że prac swych nie ma gdzie umieszczać. Ateneum może w najlepszym razie dwa artykuły moje do roku przyjąć. – Prawda, być może z powodu tendencyi co przyjęcia pieniędzy, trzyma u siebie artykuły moje po kilka miesięcy, zanim się zbierze na ich umieszczenie. Od miesiąca umieszczam sprawozdania raz na miesiąc z filozofii w N. Reformie w Krakowie. Zapewnia mi to sto złotych rocznie.

Załączając raz jeszcze najserdeczniejsze swe życzenia, pozostaję z najgłębszym szacunkiem i przyjaźnią

Władysław Kozłowski.

7 Lutego 1890. Lwów.

Ul. Ossolińskich. Nr. 11.

Przedewszystkiem winienem podziękować Szanownej Pani za jej życzliwą troskliwość o me zdrowie. Stan moich oczu od czterech miesięcy jest tak doskonały, jak od lat czternastu nigdy nie bywał. Teraz dopiero mogę pracować, jak trzeba, teraz dopiero mogę mej pracy wyznaczyć jakiś plan bez obawy, że z powodu choroby będę musiał go zaniechać. Smutnem jest tylko, że ta poprawa oczu przychodzi tak późno – na starość, kiedy siły umysłowe zaczynają się obniżać, kiedy myśl, tracąc na swej świeżości, coraz bardziej sztywnieje, a pamięć słabnie. A tu tak wiele ma się do roboty, że gdy się obejrzę na to, co się zrobiło dotąd, a co pozostaje do zrobienia, to mię czasem zgroza i ręce opadają i krzepię się na duchu tem tylko, że z rezygnacją powiadam sobie: muru głową przebić nie można, a rąk opuszczać się nie godzi. Gdyby jeszcze stan oczu był taki, żebym mógł bez oglądania się na nie pracować, ile potrzeba, ale tak nie jest. Względnie poprawa jest wielka, zawsze przecież daleko jeszcze od tego, żeby można było uważać obecny stan oczu za zupełny powrót do

zdrowia. Pozostało ostatnie, którego nie wiem, czy się posłucham. Wiele liczę pod tym względem na lato. Gdybym mógł wyjechać gdzie w góry — niezawodnie, żeby to mi bardzo mogło pomódz, lecz o tem mowy nawet być nie może. Co się tyczy influenzy, to poznałem się z nią. Przez trzy tygodnie dręczyła mię najprzód bezsennością i brakiem apetytu, przytem doznawałem podmiotowych wrażeń smaku i powonienia, które mi najbardziej dokuczały. Na zakończenie zaś, uderzywszy na mózg przez cały tydzień sprawiała mi tak szalone bóle w okolicach oczu i w ~~oko~~ samych oczach taki przypływ krwi spowodowała, że ciągle miewałem w nich błyski, a za zmrużeniem — halucynacye. Obecnie jestem już zdrów zupełnie.

Oburzenie Lenartowicza z powodu zaprzepaszczenia rękopisów Karola Balińskiego pojmuję. Oburzenie to atoli powinno być skierowanem nie ku Aurelowi, ale ku tym idyotom, którzy się nie zastanowili, że czyniąc zadość woli człowieka umierającego, a więc osłabionego na umyśle, dopuszczają się zbrodni przeciwko narodowi i biorą na siebie odpowiedzialność za jego szalone życzenia. Znając go, jako starca skołaczałego, zniedołężniałego w skutek Towianizmu,

zanim go starość zniedołężniła, mógł w zwierzchnictwie żądać, by go postawiono życia — a przecież nikt by nie uważał za swój obowiązek, by wypełnić wolę umierającego. Takie to są skutki owego sentymentalizmu głupiego, który cechuje nasze społeczeństwo.

Powieścią p. Śnieżko-Zapolskiej mniej można się zgorszyć, jak wstępem p. Wilckiego. Autorka, histeryczka, kwalifikująca się do domu wariatów, jest nieodpowiedzialną za to, co robi, ale że redaktor poważnego pisma może tego rodzaju rzeczy umieszczać, dowodzi to tylko zupełnego braku poszanowania dla siebie samego.

O rozporządzeniu senatu francuskiego, dotyczącym pracy nocnej kobiet, trudno mi coś stanowczego powiedzieć. Potrzebaby znać jego motywa. Zwrócę tylko uwagę, że sądząc, co się dzieje w Paryżu, możnaby usprawiedliwić do pewnego stopnia ów zamach na osobistą wolność kobiet, jakkolwiek z drugiej strony wątpię, żeby zdołał on osiągnąć pożądany skutek. Kto chce grzeszyć, ten znajdzie zawsze do tego sposobność...

O wydawnictwie listów Gabryeli powtórzę to, com już Pani mówił za jej bytności we Lwowie: wszelka ampentacyą pod tym względem uważam za niewłaściwą. Pomijając, że otwiera się przez to obszerne pole do-

dowolności, gdyż każdy wydawca musi by kierować się własnem widzimi się, ale co gorsza, że czyni się tem krzywdę tak autorowi listów, jak i społeczeństwu. Często drobiazg na pozór nieznaczący lepiej daje nam poznać człowieka, niż fakt ważny. W drobiazgach wypowiada się jego instynktowna natura — w czynach donioślejszego znaczenia ogląda się on zawsze na bardzo wiele rzeczy i co najwyżej świadczy o stopniu wyrobionej rozwagi i nabytego wykształcenia.

Nie pomieszałbym więcej mego stosunku do brata Pani, gdyby niezachwianą wiarę z listu braterstwa. Brat Pani nie był u mnie. Przed samemi świętami spotkałem się z nim trzy razy. Każdą razą spostrzegałem, że kierując się niewłaściwym popędem, chciał uciec, tylko że już było za późno. Raz nawet wieczorem minął mnie — i jego pozdrowiłem. Wtedy oświadczył mi, że będzie u mnie zrana; jakkolwiek nie omieszkał dodać: Ach! bo tak trudno wstawać rano! Naturalnie, że nie był, bo gdyby był, zostawiłby bilet, jak to zwykle robił. Zresztą z rana do 12-ej jestem zawsze w domu, brat zaś zwykle o 9-ej do mnie przychodził.

Polecając się pamięci Szanownej Pani
pozostaję z najgłębszym szacunkiem, życzliwy
Wład. Kotowski

10 55

29

4 Czerwca 1890. Lwów.

Ul. Ossolińskich No. 11.

Szanowna Pani!

Upokarza mię Pani swą dobrocią i życzliwością względem mnie. Na swe wytłómaczenie – nie usprawiedliwienie – mogę tylko to powiedzieć, że od trzech miesięcy męczy mię powrotna influencya, która nie jest wprawdzie tak gwałtowna, jak pierwszym razem, ale która za to jest dokuczliwszą, gdyż przybrawszy formę kataru, uczyniła ze mnie bardzo czuły barometr, wrażliwy na najmniejsze zmiany powietrza. Oprócz tego zaabsorbowany byłem pewnem zagadnieniem filozoficznem, które pochłaniało wszystkie me myśli, nie pozwalając zająć się czemś innem. Był niem artykuł Dawida: Psychogeneza, umieszczony na czele jego Szkiców psychologicznych. Uwydatnia się w niem jaskrawo dualizm, który w dzisiejszych czasach, szczególniej u takiego, jak Dawid pisarza, jest anachronizmem, godnym pożałowania. Przeczuwałem fałsz w jego rozumowaniu, a nie mogłem na razie wykryć, w czem się on kryje, gdyż pod względem logicznej konsekwencyi nic można mu nie zarzucić! Pokonawszy nareszcie trudności teoretyczne, musiałem walczyć z formalnemi.

Zagadnienie, dotyczące stosunku duszy i ciała, jest tak obszerne, że nie można go zbywać krótkiemi słowami, a tymczasem do pisma tygodniowego trudno posyłać artykuł treści krytycznej zbyt wielkich rozmiarów. Ażeby być zrozumiałym, a jednocześnie nie niecierpliwić czytelnika rozwlekłością, byłem zmuszony przerabiać nie raz po kilka razy pewne ustępy, które mi się zdawały za długie. Zabrało mi to wiele czasu, tem więcej, że influenza nie zawsze mi pozwalała oddawać się pracy.

Z rad Pani życzliwie mi udzielonych nie mogę korzystać. Niezawodnie, że pobyt w Zakopanem przydałby mi się bardzo, tak dla wzmocnienia oczu, chociaż teraz mniej jeszcze, niż kilka miesięcy temu, dają mi powód do uskarżania się na nie, jakoteż dla pozbycia się influenzy. Z tem wszystkiem wchodzić w stosunek z pierwszymi lepszymi, jakich mi przypadek nastręczy — i to w stosunek tak nieokreślony, jakim jest nauczyciela domowego — na to odważyć się nie mogę. Za stary jestem, ażeby mógł tak łatwo stosować do humoru ludzi, którzy mogą traktować z góry człowieka, szukającego zarobku.

Odpowiadając na postawione mi przez Panią pytania w poprzedzającym liście, a powtórzone w ostatnim — sprawię się jak najkrócej. Wypadek

z Rudolfem pozostanie na długo tajemnicą. Wiadomo tylko, że był to człowiek, który rozumem i sercem o tyle się wzniósł był ponad sferę, w jakiej żyć musiał, że życie to mogło się stać dlań ciężarem nie do zniesienia. Człowiek, naukowo wykształcony, postępowych poglądów, nieznoszący wcale ceremoniału dworskiego życia, musiał się stykać na każdym kroku z obskurantyzmem, wstecznością i biurokratyzmem. Jedynie przynajmniej w życiu domowem miał jakąś pociechę! Ale mieć żonę ograniczoną dewotkę, z którą go ożeniono mimo jego woli!... a przytem zakochać się w osobie, z którą połączyć się nie mógł!... Sama ta miłość jego do Vetsery dowodzi najlepiej, że był to człowiek niezwykły, dla którego miłostki nie wystarczały. Był on romantykiem spóźnionym, ale szczerym — i dla tego zginął, bo miejsca dla niego nie było na tym świecie.

Co się tyczy sprawy studentów krakowskich, jest ona doskonałą ilustracyą taktyki Stańczykowskiej, dążącej do tego, by cały naród poszedł podług wzoru siebie samych. Pragnęli oni gwałtem zdusić wolniejszy prąd wśród młodzieży, który wprawdzie nieraz zbyt jaskrawo manifestował się, ale bynajmniej nie zagrażał ani społeczeństwu, ani narodowym ideałom. P. Korzeniecki, będący stańczykiem tak dobrym,

jak każdy inny, ale przytem goniący za popularnością, dał się w tym wypadku użyć za narzędzie. Dotknięty do żywego w swej miłości własnej, zapędził się za daleko i dopiero później, spostrzegłszy, że w ten sposób nie poprawi straconej opinii, cofnął się i całą sprawę swym nietaktem wywołaną, umorzył. Jakiej jest wartości moralnej p. Korczyński, świadczy najlepiej przybita na jego drzwiach tabliczka z napisem: Konsultacye pięć guldenów. Obrońcy jego utrzymują, że robi on to dla tego, ażeby odciągać od siebie fale pacyentów i skierować je do swych kolegów uboższych. Jest to sofizmat. A nawet, gdyby tak i było... jakiż on przykład daje młodzieży, sposobiącej się do przyszłego zawodu!...

Co się tyczy p. Młockiej, to nie mogę Panu udzielić żadnych wiadomości. Z moich znajomych nie umiał mi nikt o niej powiedzieć cokolwiek. Jeżeli mieszka ona w Krakowie, to łatwo będzie Lenartowiczowi dowiedzieć się o niej u literatów miejscowych. W każdym razie nie dowierzam ja wieści, jakoby rękopisy K. B. u niej się znajdowały. Może ona mieć odpisy jego prac drukowanych po rozmaitych pismach, ale nie oryginały; te bowiem były w ręku Aurelego i wraz z nim poszły do grobu.

Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i przyjaźni. —— Wł. Kozłowski.

1 Lutego 1891. Lwów.
Ul. S-tej Teresy No 4.

Szanowna Pani!

Nie wiem, jak Pani tłomaczy sobie moje milczenie, czy jako odwet, czy jako zapomnienie. Dlatego zaczynam swój list od wyjaśnienia jego powodów.

Otrzymałem polecenie od tutejszej Rady Szkolnej opracować książkę dla szkół, dając mi termin ostatnie dnie grudnia upłynionego roku. Chcąc się wywiązać z zadania, musiałem zabrać się do pracy, która nie tylko absorbowała wszystkie me myśli, ale i czas mi tak zajmowała, że przy stanie moich oczów zaledwie mogłem jej podołać. Pomimo wszystkich wysiłków nie zdolny byłem na termin wyznaczony stanąć z pracą gotową — mogę bowiem tylko zacząć pisać. Dla tego też, chociaż list Pani, jako memento, leżał zawsze u mnie na biurku, odkładałem z dnia na dzień odpisanie nań. Przedłużono mi termin najpierw do 1-go Lutego, a następnie do 15 Lutego. Daje mi to więcej swobody myśli i czasu wolne-

go. Dla tegoż, nie zwlekając dłużej, zabrałem się dzisiaj do odpisania Pani.

Wątpię, czy moje odpowiedzi na pytania Pani będą na czasie. W każdym razie załączam je. Zenarkowicz nie był na obchodzie Mickiewiczowskim w Krakowie. Co się tyczy rękopisów K. Balińskiego, znajdujących się u p. Młockiej, to trudno wiedzieć, czy są one kopią tych, które poszły do grobu z Aurelim, czy oryginały z tamtemi nie mające nic wspólnego. W każdym razie mogę na pewno twierdzić, że u Aurelego była część rękopisów Karola – i pomiędzy niemi jeden dość obszerny poemat, zawierający, jeżeli się nie mylę – poetyczny obraz dziejów Polski. Będąc we Lwowie w przejeździe do Krakowa, wspominał mi Aureli, że ma niektóre rzeczy po Karolu, że udawał się z niemi do Redakcyj tutejszych dzienników, że jednakże nie mógł z niemi porozumieć się. Miał zamiar traktować także z Ortynowiczem. Czy był

był u niego? – tego nie wiem.

18 Lutego

I znowu przerwa w samem pisaniu listu – i to nie mała, jak o tem przekonywa ostatnia data. Nastąpiła ona z powodu następującego:

Jest tu pewien niemiec, Doms, który zrobiwszy w Galicyi olbrzymi majątek, postanowił odpłacić się jej filantropiją instytucyjną – i ustanowił zakład dla literatów i artystów bądź chorych, bądź znajdujących się w trudnem położeniu. Zaproponowano mi, czy bym nie zechciał z niej korzystać. Ponieważ pobierana stypendyum nie wystarcza na życie we Lwowie – gdyż przy największem ograniczaniu się – (trzeci rok już, jak obchodzę się bez objadu, żywiąc się rogalikami) – zaledwie stać na opłacenie mieszkania i wyżywienie się, o odzieży zaś i o książkach myśleć nawet nie podobna było, dla tego, po pewnem wahaniu się, przystałem na propozycyę – i trzeci już tydzień, jak mieszkam w zakładzie, gdzie mam pokój wygodny, wikt zdrowy, a powietrze tak ożywiające, jak tylko może być za miastem. Dom ten leży za placem S-go Jura. Co więcej, spokój i cisza, jakich dotąd nie miałem. Przenosiny moje wypadły właśnie w chwili, gdy zacząłem list mój do Pani – musiałem go przerwać. Czas, zajęty na przenosiny ze wszystkimi kłopotami, jakie im towarzyszą, skrócił znacznie termin, dany mi na ukończenie sztuki. Musiałem więc z tem większym pośpie-

chem zabrać się do pracy, a tem samem odłożyć dokoń-
czenie zaczętego już listu. Wczoraj właśnie logikę mą za-
niosłem do Rady szkolnej — jeżeli zostanie przyjętą, po-
prawi to znacznie moje interesy, tem bardziej, że będę
miał nowe zadanie — opracować psychologię dla szkół.

Zdrowie moje pod wszystkiemi wogóle względami
poprawia się stopniowo. Od czasu, jak stan oczu nie przy-
musza mię do zatruwania się atropiną, która na sy-
stem nerwowy działając, paraliżowała czynność ner-
wów, biorących udział w sprawie odżywiania, nie
tylko oczy, ale i trawienie znacznie się poprawiło,
co niemało przyczynia się do tego, że mogę z większą
energią i wytrwałością pracować. Mając teraz byt
zapewniony, nie potrzebując szukać potocznego zarobku,
będę mógł oddać się systematycznej pracy. Może dziś
w części odrobię to, czego przed tem zrobić nie mogłem
tak dla choroby, jak i dla pracy zarobkowej. Szkoda
tylko, że najgorętsza chęć i postanowienie nie zdołają
zastąpić sił, które ze starością ubywają. W pięćdziesią-
tym dziewiątym roku życia myśleć o powetowaniu te-
go, co się straciło przez lat 27 biedy tułaczej i choro-
by — byłoby to poddawać się szalonemu złudzeniu!...

Kończąc list niniejszy, wyrażam nadzieję, że zechce
Pani Łaskawie uwzględnić okoliczności, które wpłynę-
ły na opóźnienie mej odpowiedzi — i nie zechce mi
odpłacić się pięknem za nadobne.

Z najgłębszym szacunkiem i przyjaźnią

Władysław Kozłowski.

12. 31 59

28/4 1891. Lwów.

M. S-ej Tereny.

Dziś dopiero przystępuję do odpisania na list Pani, jakkolwiek od tygodnia już jestem o tyle swobodny, że nie ciąży nademną terminowa praca. Ale właśnie cały ten tydzień potrzebny mi był na wypoczynek po uciążliwej pracy. Byłem zmęczony tak dalece ostatecznem wykończaniem swej logiki, że nabrałem wstrętu do pisania i musiał[em] czekać, aż to chwilowe zniechęcenie do pióra przejdzie.

Logika moja została przyjęta — i od tygodnia jest w druku. Zanim atoli uznano ją za odpowiednią dla szkół, musiała przechodzić przez gęste sito krytyki dwa razy. Najprzód wysłano ją do Krakowa, skąd nad moje spodziewanie nadeszła ocena bardzo pochlebna. Zażądano jednakże, ażebym oczyścił tekst ze wszystkich ustępów, mogących w czemkolwiek razić prawowierność katolicką. Chodziło przedewszystkiem o to, że w kilku miejscach zestawiłem czynności umysłowe człowieka ze zwierzęcemi. Zastosowałem się do wymagań. Ze swojej strony Rada szkolna przejrzała rękopism poraz wtóry i nakazała rozszerzenie jednych ustępów, skrócenie innych. Zadośćuczynienie wszystkim tym wymaganiom dało mi tyle zajęcia, i to zajęcia często niemiłego, a zarazem terminowego, że w końcu czułem się niem tak zmęczonym, że musiałem dać sobie nieco dłuższy wypoczynek. Teraz do nowej przystępuję pracy — do psychologii.

W każdym razie muszę przyznać, że mimo wszelkich ostrożności, z jakiemi zabierano się do oceniania mej logiki — dała Rada szkolna dowód z jednej strony pewnej odwagi, z drugiej — że nawet sfery najprawowierniejsze ulegać muszą mimowoli duchowi czasu. Nietylko bowiem zaznaczyłem w przedmowie, że opieram się na filozofii angielskiej, ale i w samem dziele najwyraźniej wypowiadam, że jedynem źródłem naszej wiedzy jest doświadczenie.

Zapytuje mię Pani o instytucyę Domsa. Jestem pod tym względem w pewnym kłopocie. Korzystając z niej, nie mogę nic powiedzieć na jej niekorzyść, a znowu trudno zamilczeć o jej wadach. Lecz pisząc do Pani, nie zaś do jakiegoś pisma, mogę być otwartym, mając przekonanie, że nie wytłumaczy Pani mej otwartości na złe i udzielone wiadomości zachowa dla siebie.

Dwie są główne wady tej instytucyi. Najprzód, kto z niej chce korzystać, musi mieć jakiś kapitalik, albo możność zarobkowania, albowiem daje się tam tylko utrzymanie; co się tyczy ubrania, to o nie każdy na własną rękę musi się starać. Druga wada i to najważniejsza, że zawiaduje nią wyłącznie do swej śmierci sam Doms, człowiek, którego charakter przedstawia dziwną mięszaninę dobrych i złych popędów. Źle powiedziałem: charakter, jeżeli przez charakter mamy pojmować człowieka, postępującego stale i wytrwale w raz obranym kierunku. Pod tym względem jest on właśnie człowiekiem bez charakteru — istotą, działającą bezwiednie pod wpływem skłonności bądź stale w nim panujących, bądź biorących chwilowo przewagę nad innemi.

Jest to on przedewszystkiem entuzyasta, kierujący się fantazyą. To też gdy się zapali do czegoś, gotów jest zrobić wszystko, co leży w granicach jego możności, aby zadość uczynić chwilowemu upodobaniu. Ale gdy zapał ominie, bierze nad nim górę skąpstwo, dochodzące do skąpstwa najwstrętniejszego, nie oglądającego się na nic. Ustawa przez niego ułożona dla instytucyi nie pozostawia nic do życzenia w zakresie, o jakim nadmieniłem. Na utrzymanie każdego przeznaczył 35 złot., co wystarcza na zaopatrzenie wszelkich wygód, zwłaszcza, że każdy ma pokój wygodny i umeblowany z pewnym komfortem. Ale cóż, kiedy tej ustawy sam się on nie trzyma – i z 35 guldenów daje na każdego 20 tylko. Stąd kto ma jakiś dochód, musi dokładać ze swego, aby jako tako wyżyć. Opału jest tak szczupło, że drugie tyle potrzeba mieć swego. Światło trzeba mieć swoje, pranie swoje, śniadanie i kolacyę również; gdy się do tego zaliczy jeszcze przyodziewek – wypadnie mieć przynajmniej 20 zł. miesięcznie dochodu, aby można było się utrzymać.

Niezawodnie, że, jak mówi przysłowie: darowanemu koniowi nie zaglądać w zęby. Wielka jest pomoc dla mnie mieć zapewniony kącik i obiad. Resztę potrzeb łatwo mogę zaspokoić z pobieranego stypendyum z funduszu Szajnochy. Ale inne jest położenie tych, co nic nie mają.

Jak tam u państwa z wiosną? Na nas ona niebardzo jest łaskawa. Chłód i słota ciągła. Dotąd jeszcze palić musimy w piecach i w zimowem ubraniu chodzić. Naskutek tego drożyzna, a można się spodziewać, że wzrośnie jeszcze bardziej. Ozimina dotąd siedzi w ziemi.

Pani Baranowskiej proszę najserdeczniej podziękować za Jej życzliwe słowa, zamieszczone w liście Pani.

Szczęśliwość ludzi zacnych jest dla mnie prawdziwą pociechą i nagrodą.

Życząc Szanownej Pani zdrowia, pozostaję z najgłębszym szacunkiem i przyjaźnią

Władysław Kozłowski.

13.

32)

61

28 Września 1891. Lwów.

Ul. S-ej Teresy №4.

Szanowna Pani!

Przedewszystkiem muszę się wytłómaczyć z dotychczasowego milczenia. List Pani odebrałem w chwili, kiedy miałem już początki zapalenia oka. Mogłem go jeszcze, chociaż nie bez trudności, odczytać, ale o odpisaniu nań myśleć nawet nie mogłem. Choroba ta była dla mnie niespodzianką. Przez trzy lata byłem od niej wolny i zdawało mi się, że już raz na zawsze pozbyłem się jej. Co gorsza, że dostałem jej w chwili, kiedy rozpoczął się druk mojej Logiki i potrzeba było korektę robić. Po trzech tygodniach, kiedy zdawało mi się, że już odzyskałem zupełną swobodę oka, zabrałem się do pracy, a w szczególności do ostatniego przejrzenia Logiki

i włożenia spisu rzeczy – i dostałem po raz wtóry zapalenia. Zaledwie to przeszło, utworzył się na tem samem oku jęczmień, które przez czas pewien nie pozwalał mi pracować. Dopiero od miesiąca jestem zdrów. Ponieważ przez cały czas opracowywania logiki nie mogłem niczem innem zająć się, więc najpierwszą rzeczą było napisać jakiś artykuł do „Prawdy”, następnie opracować rzecz jakąś dla Biblioteki Warszawskiej, której redaktor nieustannie dopominał się o to listami. W ten sposób zaledwie w tej chwili jestem w możności odpisania Szanownej Pani na jej list. Przyłączyła się do tego i niepewność, dokąd mam adresować list swój.

Jakiż Pani postrzegł pobyt na wsi? Żada Pani, żebym Jej bliżej dał poznać Domia i jego zakład. O ile mogłem przekonać, to Domo jest człowiekiem rzadkiej szlachetności i delikatności. Dowodem tego mi jest sama fundacya. Mamy bowiem przykład bardzo świeży, że można być całe życie nie-

godziwszem i zrobić olbrzymią fundacyę dla próżności, dla uwiecznienia swego imienia. Tego o Domsie powiedzieć nie można. Z zawodu młynarz w postępowaniu ze swymi oficyalistami i służbą był zawsze uczciwy i cieszy się powszechnym szacunkiem. Dotąd nie spotkałem się jeszcze ani z jednym zarzutem, któryby rzucał jakiś cień na jego poczciwość. Trzeba przytem pamiętać, że jest to Niemiec, który nawet z trudnością mówi po polsku, ale który żyje wyłącznie z polakami – i przez Niemców tutejszych jest nielubiany. Ma jedną tylko wadę – skąpstwo. Skąpstwo to jednakże jest raczej pewnym rodzajem dziwactwa starości – ma on obecnie siedemdziesiąt kilka lat – często bowiem najniepotrzebniej wydar kilkadziesiąt guldenów na rzecz, która dla nas żadnego nie ma użytku, a przynajmniej jest zbytkiem, bez któregobyśmy obejść się mogli, a tymczasem na rzeczy najniezbędniejsze odmawia, że musimy z własnych do-

dów zaspokajać, pomimo że ustawą są przewidziane, ustawą przez księgarza samego ułożoną. Szczęściem, że mamy gospodynię, zajmującą się gospodarstwem, kobietę rzadkiej uczciwości, która nieraz swoją pensyę wkłada, byle zadość uczynić wszystkim potrzebom.

Co do towarzystwa, to z nich jest jeden tylko, z którym żyć można. Reszta – jest ich pięciu – sami maniacy, chorzy na wielkość literacką albo naukową, chociaż do tego najmniejszego tytułu nie mają. Murzyk, idyota, mający siebie za wielkość pierwszorzędną. To też trzymam się od nich zdaleka.

Przysłałbym Pani moją logikę, gdybym wiedział, że potrafi przekroczyć granicę. Muszę więc z tem poczekać, aż się rzecz w drodze księgarskiej załatwi.

Z najgłębszym szacunkiem

szczerze życzliwy

Władysław Kozłowski.

Lwów. Ul. S^tej Teresy № 4.
14 Kwietnia 1892.

Szanowna Pani!

Proszę na łaskawą wyrozumiałość Pani, że mi nie weźmie za złe, żem dotąd nie zebrał się na odpowiedź na list Szanownej Pani. Dwa są tego powody. Pierwszym jest praca terminowa. Zobowiązałem się skończyć Psychologię dla szkół z końcem kwietnia bieżącego roku. Musiałem więc wszystkie chwile, o ile mi na to oczy moje pozwalały, poświęcić pracy terminowej, która wymaga i pisaniny i czytania i obmyśliwania. Absorbowało mnie to tak dalece, że trudno mi było myśleć nawet o czemu, co nie zostaje w jakimś stosunku do mej pracy. Jak na to musiałem jeszcze zjadać się z krytykami mej logiki i odrywać się od pracy zwykłej — krytykami niedorzecznemi, z któremi walka była łatwa, ale które w każdym i krwi mi napsuły i czasu pozbawiały. Drugim powodem było pytanie Pani, zrobione mi w ostatnim liście, co się tyczy tak zwanej telepatyi, t.j. przeczuć, widzeń

i bezpośrednich stosunków dusz z sobą. Na to pytanie nie wiedziałem na razie, co mam odpowiedzieć. Nowe bowiem nad tem badania nie były mi dokładnie znane. Wiedziałem o nich zaledwie z posłuchu. Chcąc coś pewnego na pytanie Pani odpowiedzieć, postanowił wprzód obeznać z owem zagadnieniem. W tym celu sprowadziłem sobie dzieło, którego autorowie — gdyż jest ono pracą zbiorową — znani są, jako badacze sumienni i w wolnych chwilach rozczytywałem się w niem. Takie rozczytywanie (się) musiałem rozłożyć na czas dość długi tak, że zaledwie przed paru tygodniami je ukończyłem.

Streszczając to, co w obecnej chwili da się powiedzieć o wszystkich zjawiskach, stanowiących tak zwaną telepatyę, musimy wyznać, że nic o nich nie wiemy. Opierając się na licznych faktach, stwierdzonych przez świadków wiarogodnych, nie podobna bezwzględnie zaprzeczać, że wszystkie przeczucia i widzenia są wypadkiem chorobliwej wyobraźni, przypadkowo tylko zostającym w zgodności z rzeczywistością, jak np. wielkiego rodzaju odgadywania, przepowiadania, które na sto wypadków raz mogą się sprawdzić. Zaprzeczać im tem bardziej nie możemy, że hypnotyzm tak samo przed laty był uważany za szarlatanizm, a tymczasem obecnie, gdy został dokładniej zbadany, musi być uznany za fakt rze-

czywisty. Tak samo ma się rzecz z objawami spirytystycznemi, o których obecnie wiadomo, że jeżeli w większej części są oszustwem, kuglarstwem, jak np. unoszenie się stołów w powietrze i t.d. to są jednakże między niemi takie, których przyczyną jest histerya mediów, używanych zwykle do doświadczeń. W wydawaniu więc wyroków o rzeczach nieznanych musimy być ostrożni, szczególniej gdy one dotyczą zjawisk duszy, które jak dotąd zbyt mało są nam znane. W każdym razie powstrzymując się od odrzucania rzeczywistości zjawisk telepatyi, musimy również powstrzymać się od ich przyjęcia, jako faktów rzeczywistych — gdyż jak dotąd nie są one dowiedzione. Nagromadzenie faktów, popartych różnemi poświadczeniami, nie dowodzi jeszcze sprawy. Tem bardziej, że okoliczności, w których te fakty zdarzają się, są tej natury, że nie pozwalają odgadnąć właściwych warunków telepatyi. Objawia się ona bardzo często w okolicznościach tak powszednich, że trudno wyrozumieć, jaki może być powód faktu tak ważnego. Zjawiska telepatyi mają właśnie pod tym względem wiele wspólnego ze spirytyzmem, którego objawy są poprostu trywialne, a nierzadko niedorzeczne, tak że można by przypuszczać, że owe duchy, które je spowodowały, są albo same głupie, albo nas za głupców uważają.

Co Pani zamierza zrobić z latem? Czy nie wyjeżdża Pani

ni dokąd?

Ja bym może zrobił małą wycieczkę w lecie do Krakowa, a może i gdzie dalej wyruszę. Od tak dawna nie wychylałem się ze Lwowa, że zatęskniłem za nowemi widokami i twarzami. Potrzebuję nareszcie małego wypoczynku, nie tyle dla ciała, ile dla umysłu. Otóż taki wypoczynek możliwym jest dla mnie tylko podczas wędrówki. Zostając w domu, muszę z konieczności coś robić, żeby się nie nudzić.

Zdrowie mi jakoś służy i pod tym względem jestem z siebie zadowolony. Ale skąd-inąd jestem trochę niespokojny. Obawiam się, czy nie będę zmuszony opuścić zakład p. Domsa. W skutek starości miewa ona różne fantazye. Jak dotąd udawało się wyperswadować mu je. Teraz chce zaprowadzić porządek, ażeby nikt z nas nie wracał do domu później, jak o dziewiątej w lecie, a o szóstej w zimie. Znaczyłoby to zerwać stosunki ze światem. Jeżeli nie da sobie wytłómaczyć, że zakład nie jest klasztorem, będę musiał go opuścić. Wolę biedę, niż niewolę.

Zasyłając swe życzenia Szanownej Pani z powodu świąt Wielkanocnych, pozostaję z najgłębszym szacunkiem

życzliwy

Władysław Kozłowski.

15

65

34

27. Grudnia 1892.
Lwów. Ul. Śtej Teresy 4.

Szanowna Pani!

Winienem przedewszystkiem uspra-wiedliwić się przed Panią, żem dotąd nie odpisał na Jej list poprzedni. Układa-nie Psychologii tak dalece pochłania. To wszystkie chwile, mogące być użyte na pisanie, o ile na to pozwalały me oczy, że niepodobna mi było odda-wać się odterminowej pracy. Po ukoń-czeniu zaś jej miał robotę z oczami. Najprzód uformowało mi się obok łzawego kanalika zapalenie, w sku-tek którego utworzyła mi się fistuła w dolnej powiece. Zmuszony byłem

poddać się operacji. Na skutek przy bliż-
szem zbadaniu oczu okazało się, że cier-
pię na zdwojenie wzrokowe (diplopia)
z powodu sparaliżowania mięśni ocznych,
wywołanego dawniejszemi cierpienia-
mi. Nie traci lekarz nadziei, że go się
pozbędę. O ile ta nadzieja ziści się,
przyszłość okaże, tymczasem muszę
być bardzo oględnym, aby nie nad-
używać wzroku. Czytać i pisać
mogę swobodnie, dzięki temu, że je-
stem krótkowidzem, ale w pewnej
odległości wszystko mi się dwoi i
z tego powodu trudno mi nieraz
najlepszych swych znajomych po-
znać, w nocy zaś – tak dalece nie
widzę, że trudno mi ulicą iść, gdyż
nie mogę wymijać spotykanych
osób.

Choroba ta nie pozwala mi podjąć się pracy, jaką mi Szan. Pani proponuje; a to tembardziej, że mam przed sobą jeszcze prawdopodobnie przerabianie mej psychologji, naturalnie, jeżeli zostanie przyjęta. Posłano ją do ocenienia księdzu Pawlickiemu, który jest prof. filozofji S-go Tomasza z Akwinu na uniwersytecie krakowskim. Jakiego rodzaju ocena mej psychologji wypadnie – trudno przewidzieć. W każdym razie niezawodnie zażąda pewnych przeróbek. Od rodzaju owych przeróbek będzie zależało, czy się ich podejmę.

Przesyłając Szanownej Pani najserdeczniejsze życzenia z powodu Nowego roku, pozostaję z najgłębszym szacunkiem

życzliwy

Władysław Kozłowski.

J. I. Kraszewski
Drezno.
31 Nordstrasse.

67 1.

3

d. 4. Października 1880.

Szanowna Pani
dobrodziejko!

Radbym wypłacając się za to zaufanie, którem mnie Pani zaszczycić raczyła, – jak najkategoryczniejszą dać odpowiedź na uczynione mi zapytanie co do wydania Korrespondencyi ś. p. Narcyzy Żmichowskiej. Niestety! jest to kwestyja w ogólności do wszystkich wypadków tego rodzaju stosująca się – dotąd jak najprzeróżniej rozstrzygana i trudno stanowczo orzec – co obowiązkiem, co nadużyciem, co zbyteczne a co konieczne. Ja sam jestem w położeniu tem z pozostałością po ś. p. Zygm. Krasińskim, która ma być wydaną, ale – częściowo. Zatem niepodobna rozstrzygnąć pytania i musi ono zawsze poddanem być poczuciu tego co właściwe i potrzebne.



W niemieckich pośmiertnie wydawanych korrespondencyj znakomitych ludzi do najostateczniejszego kresu sumienności. Cała ich spuścizna bywa i przesadzona i, co gorzej, zbytecznie natchniona..

Jestem tego przekonania że gdyby nie wzgląd na żyjących, należałoby pozostałości zmarłych ogłaszać całe, nie ważyć się obcinać — bo obcinanie zmienia charakter i rzecz przeistacza. Lecz — żywi — mająli prawo aby ich spokój poszanowano..

Tym sposobem z umarłemi dzieje się tak że odkładane ich korrespondencye lub giną, albo się ukazują wtedy gdy się już stają niezrozumiałemi, bo pamięć wypadków a nawet stanowisko duchowe czasu zmieniło się — Z tąd wypływa że to co w czas ogłoszone

tysiący blasku minęło na zmarłego, później wszystkiego mroki i cie-
nie.. Pamięć się zaciera nad
zwyczajnej przodków, żyjąc życia przy-
dy chłonąc i unosząc szczątków
przeszłości..
Pozostawić więc potrzeba — ku-
mieniu i pochowaniom każdego
jak ma postąpić — z tem jednak że
lepiej coś zrobić albo usiłować
lub nie zbyt trafnie — niż nie
zrobić wcale nic.
Pamięć, powtarzam — umiera
prędko, a my chcemy być nieśmiertel-
nymi ludzi zasłużonych, więc
my im przypominajmy — ich pielęg-
nowanie i odżywianie.
Z tego wszystkiego, Szanowna Pani,
przekonasz się łatwo pewno o tem,
że nie śmiem nic rozstrzygać, i że
naprawdę nie wiem jak żadnie
rozstrzygnąć — ale jestem
za — jakiemi, jakimikolwiek

byłoby ogłoszeniem.

Życie ś. p. Narcyzy było tego rodzaju żywotem iż choćby je całe, jawnem uczynić, odsłonić nie straciłoby ono na tem, nie mogłoby nikogo podrażnić ani pogniewać.

Im więcej pani da materjału tem lepiej — im się jaśniej ta piękna postać z grobu dobędzie, tem więcej zasługi.

Cieszyć się będę serdecznie jeśli mnie pani zechce kiedy nawiedzić na tem mojem wygnaniu. Cała to dziś pociecha dla mnie, że niekiedy na europejskiem rozdrożu — czasem z pielgrzymami słowo jakie zamienić mogę.

Serdeczne dzięki za list i wyraz najgłębszego szacunku od

wiernego sługi

J. I. Kraszewski

36 64 2

Szanowna Pani!

List od czcigodnego autora Rysu religii rozwoju ducha ludzkiego, odebrałem teraz dopiero, ale jak było dosyć znane mi dzieło, którego ważności całą pojąłem i oceniłem, pospieszyłem ze sprawozdaniem w listach do Tygodnika illustrowanego – Wyraziłem się o niem z takim szacunkiem na jaki ono zasługuje. Że się dzieło nie dosyć rozpowszechnia – niestety – wina to tego czasu który prowadzi wszystkich do reakcji, do cofania się, do bojaźliwego obwarowywania od wszelkiej myśli śmielszej wiedzy. Znaczniejsza część naszego społeczeństwa, strwożona nie wie dokąd idzie – chroni się, tuli – i dusi w zatęchłych wyziewach.

Nie rozpaczajmy jednakże, by lepiej być niemogło i niemiało.
O Rylce – jeśli potrzeba gotowem jestem pisać i przypominać go – trzeba jednak mieć pismo do którego by dać można.
Czy nie należałoby dla referatu posłać exemplarza profesorowi H. Struvemu do Warszawy!

Z najżyczliwszym szacunkiem

Sługa wierny

JIKraszewski

Wielmożna

Izabella Zbiegniewska

Włocławek.

37 71 3



d. 11. Lutego 1882.
Drezno. 31. Nordstr.

Szanowna Pani.

Proszę Pani abyś była łaskawą i pośredniczyć w przesłaniu wyrazu mojego współczucia i podzięki autorowi – Szkicu rozwoju pojęć religijnych, za list który odebrałem.
Dzieła tego rodzaju, z natury swej nie mają nigdy szybkiego i wielkiego rozgłosu w początku, ale zyskują z każdym dniem i trwałą wartość zachowują... Nie wątpię że zjawią się rozbiory i że z tą pracą w przyszłości rachować się będzie musiał, każdy dziejopis ducha naszego.

Z najgłębszym szacunkiem

Sługa wierny

J.I.Kraszewski



1

32

19/3 83 Genève

14 chemin Sautter

73

Szanowna Pani,

Wypowiedzieć nie umiem, jak wielką "kwiatkiem z Polski" przyjemność mnie Pani sprawiła. Dzięki Ci za to! Wszystko co z ziemi polskiej pochodzi jest mi drogiem, a nie dopiero ozdoba onej. To też upominek Pani zachowam sobie jako pamiątkę, za którą raz jeszcze dziękuję.

Racz Szanowna Pani wraz z podziękowaniem przyjąć odemnie wyrazy pozdrowienia uprzejmego

sługa powolny

Z. Miłkowski.

1

39

Poznań 6 – 3 – 86 [75]
ul: Wilhelmowska 18

Łaskawa i kochana Pani

Paczkę z bazaru odebrałam, ró-
wnież i oba listy Pani.
Sprawunki dla p Cezylij przygoto-
wuję, dla lepszego wyboru potrzeba
na to trochę czasu, skoro wszy-
stko będzie załatwionem, prześlę
na wskazane miejsce
Cieszę się że znane nam draż-
liwsze ustępy z pism Narcyzki
usunięte zostają, tem więcej że
nie mają żadnej doniosłości, a
bez potrzebnie rozbudzały by gorycz
w sercach osób, dla których kiedyś

żywszą czuła sympatyę.
Pani Lewińska udała się do War-
szawy aby podzielić smutek rodziny
po zaszłej tam śmierci p-ny Gater-
skiej, która tam była na pensyi.
Wyjazd jej nastąpił nagle nie
widziałam się z nią, dowiedziałam
się tylko od jej domowych o tym
bolesnem dla niej wydarzeniu.
Spodziewano jej się z powrotem za
dwa tygodnie — może już jest.
Widziałam wczoraj p. Dobrowolskiego,
przejęty gromami wiszącemi nad
nami bardziej może niż inni,
z obowiązku nie odrywa od nich
myśli sięgając wciąż jak niemieckich

dzienników. Dziwnie to mieszka-
tne plemię i pychy szatańskiej — cała
inteligencya pruska poddała się woli
janczarów, gotowa do mordów na każde
skinienie pana obecnej polityki.
Bądź co bądź zawsze to zagadka psy-
chiczna, dzikie instynkta u ludzi
oświeconych.
Cisnęte nam groźby z domiesza-
niem urągowisk z izby prawodawczej
nasądła nas siłę rozbudzającą —
nie masz nikogo, śmiało mówię,
w żadnej warstwie społecznej, coby
nie uważał jako najświętszy
obowiązek bronić zagrożonej ziemi
i przemysłu, pracą i oszczędno-
ścią, a szkołę zastąpi domem

Podwojona niemarnie Ojczyzna
dla polek mogłaby nas dumą
odurzyć.
Żegnam Szanowną i Kochaną
Panią serdecznem pozdrowieniem

K. Moraczewska

40 2.



71

Poznań 21 — VI 86
ul: Wilhelmowska 18

Zdaje się żeś Kochana Pani była zaniepokojoną czy mnie doszedł Jej list i dołączone dzieła Narcyzy, skoro jakaś niemkini z ustnem zapytaniem przychodziła do mnie. Nie mam się czem usprawiedliwić żem dotąd na list ten nie odpowiedziała, mogę tylko wyznać prawdę: iż lata nie uwalniają mnie z pod swych praw, wszystko odbywam wolniej i wdodatku pozwalam sobie często zajęcia odkładać na później, grzech którego przy młodszych siłach i energji nigdy się nie dopuszczałam

P. Julia hojnie mnie zaopatruje w dzieła Narcyzy, obdarowała mnie

już dawniej pracą Chmielowskiego „Autorki polskie w 19 wieku"

Wszystko dla Pani wykonany a przez Marye odstąpiony dla mnie, rzeczywiście należał mi się jako zaliczonej do falangi dawnych entuzjastek, na które padały promienie narcyzinowego ducha. Słowa na nim wypisane są jednem więcej świadectwem zasług Pani dniuszących się do pamięci Narcyzy. Nie wiem czem wspomniała Pani, jak pragnęłam się dowiedzieć, czyjego pióra słowa wstępne do listów Narcyzy, na każdej stronnicy odczułam osobę która czule ją kochała i święci jej pamięć namaszczona tem uczuciem. Za pośrednictwem p. Lewińskiej dowiedziałam się że to Pani pisała

stąd znajomość nasza stała mi tem milszą.
O ile mi czas i siły pozwolą będę się
starała przesłać Pani listy Narcyzy
i dołączone moje słowa do nich.
Zdaje mi się że Pani wiesz o istnieniu
tow: pom: nauk: dla polsk: dziewcząt tutaj
u nas, obecnie staraniem i kosztem
tego stowarzyszenia przeszło 50 panienek
bywa kształconych. Wszystkie moje stara-
nia zwrócone ku temu celowi, a troskę
me mają obok opieki staranie się o fun-
dusze. Nie sama jedna dopełniam
tego ważnego w naszem tutaj położeniu
zadania, dyrekcya składa się z pań czyn-
nych i nader dzielnych, lecz jako przewo-
dniczącą w chwili założenia znam roz-
snuwające się wątki i całe pasmo inte-
resów obciążaną jestem trzymać w moim

rzu. To pojaśnia opóźnianie się moje w innych zajęciach. Tak tylko listy Narcyzy będą do czytania przygotowane porządnie Pani.

Marya B. żąda fotografii mojej z lat młodszych, niechby nie więcej czem była podobną do Felicyi odbitej na tle wyobraźni Narcyzy. Dlaczego są na świecie poeci? przez ich pryzmat rozpatrują się stworzone przez nich ideały, ale nigdy istoty czy przedmioty, które im za punkt wyjścia z ziemi w sfery duchowe służyły. Za przysłaną fotografię serdecznie kochanej Pani dziękuję, znajduję dużo podobieństwa. P. Franciszek miał mi pokazać fotografię „Siła przed prawem" ale się wstąpić na to nie zebrał — nazywa się bardzo praca obarczony. P. Leonarda od dawna na wsi u pp Gajewskich gdzie 19 umyślnie ceremoniał przyjęcia i tam są niepodobne.

Wyrazy szczerego poważania i przywiązania przesyłam kochanej Pani

W. M.

3

40

W. Sobota 79

Poznań 9 — 4 — 87

Mieszkam Hotel Francuski

Szanowna i Kochana Pani

Po odebraniu Jej listu w czwartek, udałam się do lekarza o pojaśnienie stanu zdrowia p Dobrowolskiego i w tych czwartek odebrałam listowną odpowiedź — „ Z p Dobrowolskim idzie do: ciąż zwolna ale coraz lepiej. Pani Dobrowolska ma odemnie stałe i regularne relacye — ostatnią z dnia wczorajszego, nic więcej do tego com wczoraj napisał nie mam do dodania" — Obecnie mieszkam okna w okna z redakcyą Dziennika, raz jedyny służąca moja dostała się do p Dobrowolskiego, za: stała go siedzącego na kanapie, zdawało jéj się że dość dobrze wygląda. Było to przed czterema dniami, strzegą go od wszystkich nawet odwiedzających

drzwi wszystkie zamknięte ze środka.
O fotografię p. Ingeströma poproszę go
dla Pani – później to nastąpi, dzi-
siej to niemożebnem, a chwytam
listem moim co do p. Dobrowolskiego
zaraz pospieszyć.
Zechciej Pani pamiętać, że oddałam
p. Lewińskiej osobiście paczkę
listów pisanych przez różne bliskie
osoby do Narcyzy. Już nie wiem dla
czego oddała mi je ta ostatnia do prze-
chowania, były to korespondencye
z lat jej wczesnej młodości. Przypusz-
czam że były albo w Obiezierzu, albo
u Tekli Dobrzyńskiej i poleciła następnie
aby mnie je na schowanie oddano.
Części z nich przejrzałam, mieściły wiado-
mości i interesa czasowe, osobiste, mniej-
szej wagi. Nie wiem gdzie są po wyjeździe
p. Lewińskiej

Jedna z moich znajomych a żywo krzą; tająca się około spraw Banku ratun; kowego – t. j. naszych zagonów, zawiązała korespondencyę z p Maryą B – Na list jej długo bardzo długo nie nadeszła odpowiedź, nareszcie ukazała się ale prawie odmo; wna. Potrzeba było bliższego pojaśnienia, wzięłam na siebie to pośrednictwo. Adresu swego nie podała, dla tego potorzystam p Ignacego. Może on w takie drobne sprawy mięszać się nie lubi, przy sposobności wytłumacz mnie Pan, żem przynagloną była do tego przez interesse osoby co naprawdę dobre interes pro; wadzą. Na wstępie 5 akcyj zapisano t. j. 5000 M – je zakryto i to grono nie liczne lepszych znajomych zebrało się pomiędzy sobą.

Przykro czytać że Kraszewski jest w tem otoczeniu niemieckim – Szneyder, Storre

pewno nie nadarmo satelitowali przy
nim. Dobrze że Dr. Laskowski w Genewie 100000 fr przyjął w zastrzeżenie
i że w San-Remo pozostałości opiekę
towali, aż do przybycia synów.
Nie miał zmarły skrystalizowanych
zasad to pewno, za wiele produkował
aby mógł je ustalić, ciągły odpływ
myśli pochłaniał go całego, dziwić się
jednakże można że po przejściach jakie
go spotkały, mógł w swoim najbliższem
otoczeniu pożądać niemców.
Znałam go dość dobrze osobiście, takim
był nader w stosunkach, że niejedny opanowali go bez trudności.
Zdrowie moje wydzie, w stosunku
do zeszłego roku lepiej się czuję,
choroba serca jest powiększającą się
w naszej społeczności — bo też znaczne
bywa niemowe.
Serdeczne pozdrowienie i wyrazy szacunku dla
przesyłam
B. Moraczewska

42) 81

Lwów 10. 7. 90

Garncarska 17

Wielmożna Pani!

List Jej dopiero przed kilku dniami – acz z 3 maja datowany – doszedł rąk moich – i dla tego obecnie dopiero na niego odpisać mogę, zatem tylko, że bez dodatniego rezultatu. Ciotka moja ś.p. Bibianna zapisała testamentarnie meble, książki, wszystkie papiery, w ogóle wszystkie ruchomości z mieszkania swego, szwagrowi memu Wojciecho-

ni Jarochowskiemu, profeso-
rowi przy Gimnazyum Sgo
Macieja Monhauptstrasse
No 12 – i ten też to wszystko
zabrał z wszystkiemi zapiskami
pamiętnikowymi – które spa-
lenie bez czytania wedle mojej
dyspozycji, obecnej przy śmierci
siostrze mojej Jadwidze Jaro-
chowskiej polecił. Jej zali-
zmarłej dopełniliśmy woli
i bezwarunkowo, tj. wiem może
że spaliliśmy wszystkie to
o co wielmożny Pani chodzi.
W Krakowie zajął Ojciec Jaro-
chowski może dać więcej

pani bliższe wyjaśnienie,
czy w papierach po Ciotce
są jakie inne zapiski – oprócz
tych spalonych, bo on to wszystko
ma w ręku.
Już niestety oddawna ciężko chory,
mało we [illegible] a ze [illegible]
[illegible] na roli w Karlsbadzie,
więc korespondencja z nim
nie łatwa – proponuję zatem
by Wielmożna Pani pisała
raczej p. a. żony jego a
mej siostry Jadwigi Jarochowskiej
Co do wspomnień [illegible] Ciotki, to
te były dawno wydane w pismach

zobaczyszki poznańskich i jeśli

ci nie wyszły w Ilustrowanych

~~poznańskich~~ warszawskich, to my

uwzględnimy chyba podać daty

co do urodzenia, śmierci itd. a

szczegóły z papierów i korespon-

dencji Ojca u Jarochowskiego

wyszukać można. Był on sam

zapewne wydać obserwacje swoje

publikować, gdyby nie pisał.

wania przez stan jego zdrowia

Z wyrazami prawdziwego poważ-

ania

pozostaję

Maurycy Moraczewski

43

83

REDAKCYA KŁOSÓW
i
KWARTALNIKA
NAUKOWO-LITERACKIEGO.
Warszawa,
Nowy-Świat, Nr. 39.

Szanowna Pani!

Rzeczywiście tak jest, jak Pan Wójcicki oświadczył: mamy kilka powieści już przyjętych do druku i w żaden sposób nie możemy więcej gromadzić, bo i tych na lat parę wystarczy. Z prawdziwą więc przykrością muszę Pani zwrócić Cesarę, jakkolwiek znając autorkę z opinii, nie wątpię prawie, że jej praca musi być dobra.

Z wysokim poważaniem

A Pietkiewicz

Adam Pietkiewicz
Antoni

H4

Redakcya
[Bi]blioteki Warszawskiéj.

Warszawa, dnia 12 Kwietnia 1871 r.

84

Szanowna Pani!

List Pani odebrałem, wstrzymałem się i wstrzymuję z odpisem stanowczym dopokąd nie otrzymam wiadomości z Florencyi o kronice włoskiéj którą Redakcya zarządziła. Oprócz bowiem Kroniki Florenckiéj, którą nam Lenartowicz nadsyła, przez rozmaite stosunki Redakcya zjednała sobie jednego z uczonych Polaków w tem mieście zamieszkujących, iż podejmuje się przysyłać nam oddzielną kronikę włoską tak z życia jak pism miejscowych tworzoną, i co kwartał ma nadsyłać. Ciekawy jestem czy to odpowie naszemu oczekiwaniu bo uczony chociaż umie pisać i to bardzo

dobrze

dobrze wiedziem czy się zastosować potra-
fi do naszych uków i życzeń. - Dlatego
po pierwszym odebraniu krowice dopiero
zawiadomię Panią jaka decyzya re-
dakcyi nastąpi - Dwa pisma włoskie
mamy już zamówione Revista Europea
i drugie Archivio per l'antropologia
e la Etnologia. - Ostatniego pierwszy
zeszyt nadszedł

Powieści Pani dotąd nie miałem czasu
przeczytać - lecz przeczytam i jeśli się
da uważać że Redakcya przyjmie
to natychmiast powiadomię - Przesyłam
zdrowie

Łączę wyraz prawdziwego
szacunku

A. J. Szabrański

85

Nieśwież – 19. V. 92.

Szanowna Pani!

List Pani przeleżał przeszło dwa tygodnie u p. Maryi, a przyszedł do mnie podczas mojej nieobecności, więc odpowiedź na niego otrzyma Pani zaledwo w półtora miesiąca. To trochę za flegmatycznie, ale, jak widzi Pani, nie moja w tem wina. Byłem przez ten czas w Mińsku, Wilnie i Grodnie.

Spełniając rozkaz Pani, posyłam mój fotogram i serdecznie dziękuję, że go Pani posiadać życzy. Sądzę bowiem, że większą czyni łaskę ten, kto fotogram bierze, niż ten kto daje. Ja przynajmniej nie każdy pragnąłbym posiadać. Ale o tem gadać długo nie warto.

Wycieczka moja miała głównie na celu odwiedzenie Orzeszkowej, starej mojej przyjaciółki. Napatrzyłem się u niej niepospolitych ciekawości dosyta. Oglądałem wszystkie adresy i podarunki jubileuszowe. Ilość ich tak niezmierna, że spamiętać niepodobna. A złożyłem jej też adres i z naszego kątka. Sądzę, że nie zagniewasz się Pani, jeżeli go tu przepiszę.

„Elizie Orzeszkowej
„od ziomków z okolic Nieświeża
„Marzec – 1892.
„Nic łatwiejszego, ale razem i trudniejszego, jak
„pióru wprawnemu do popisów jubileuszowych
„jednym tchem wypalić panegiryk sklecony z
„komunałów, błyszczący racami i szumnemi

„retorycznemi, a pozostawiającymi po sobie dużo ....
„dymu.
„Ale u nas pyrotechnika wcale nieznana.
„Od czasów księcia Karola „Panie Kochan-
„ku" fejerwerków ani razu nie było. Boć
„przecie pożarów, nieustannie miastecz-
„ko nasze trapiących, fejerwerwerkami zwać
„nie możemy.
„Zresztą nie idzie nam ani o szyk, ani
„o efekt przemówienia. Chciałoby się tyl-
„ko wypowiedzieć, dlaczego w chwili zbli-
„żania się ku Tobie serca nasze silniej
„uderzają i łza nam oczy zaciemia?
„Wiemy z opowiadań ojców naszych, że od
„chwili kiedy „odleciały te ptaki daleko"... Opatrz-
„ność zawsze zsyłała nam kogoś, co nas
„zasilał, pokrzepiał, dodawał otuchy, przy-
„świecał w naszym pochodzie, budził nas
„i podniecał do czynności i nieustanne-
„go czuwania. Ich to zbawiennemu
„wpływowi zawdzięczamy, że chociaż
„ubodzy, znękani i srodze pokaleczeni, — je-
„steśmy zdrowi, krzepcy, gotowi do pracy i zapasów...
„Nie jednakową mądrością i potęgą ducha
„ci wodzowie bywali obdarzeni, gdyż buła-
„wa hetmańska nie temu się dostaje, kto
„jest najmędrszy, ale kto najsilniej kraj
„swój miłuje.
„Dziś buława ta spoczywa w dłoni nie-
„wieściej, na pozór wątłej i słabej. Ale jakże
„dłoń ta dzielnie i umiejętnie nią włada!
„Jak troskliwie kształci nasze umysły i
„serca! Jak niezmordowanie skłania wszy-
„stkich do bratania się i jednoczenia!
„Niechaj inni oceniają dzieł Twoich wartość
„literacką, niech krytycy wykazują
„potęgę Twego talentu. To rzecz nie nasza.
„Nas nie stać na to.
„Całeś życie pomiędzy nami spędziła.
„Wyłącznie tylko z naszego otoczenia czer-
„pałaś treść do swych utworów, z których
„każdy miał na celu tylko podniesienie nas,
„uzacnienie, naszą pomyślność, naszą przyszłość.
„Od „Oceny Buckla" aż do „Śmierci domu",
„z każdej pracy Twojej tryska ta dążność jedna,
„niezmienna.
„Cześć Tobie, najzacniejsza obywatelko, naju-

„... kochająca siostro nasza.

„Przyjmij wyrazy najgłębszego uwielbie-
„nia i miłości od szczuplutkiego kółka swych
„braci, którzy Ci swego i dzieci swych ser-
„ca i ducha wykształcenie i podniesie-
„nie zawdzięczają."

Adres ten napisany na ogromnym w Brystolu, u góry naklejone trzy fotografije z widokami: Zamku, miasteczka i Alby. U dołu 87 podpisów, pomiędzy któremi są też i klucznice, ekonomowie, szafarki i rzemieślnicy.

Ale wygląda on bardzo mizernie przy innych niezmiernie wspaniałych. Olbrzymi jest adres żydówek galicyjskich, pod którym się podpisał cały ich <u>tysiąc</u>!

Nudzę Panią tak długim listem, ale niech to będzie potwierdzeniem starego przysłowia: „Nie wywołuj wilka z lasu".

Na zakąskę opowiem jeszcze parę anegdotek:

Sławny ów filozof rosyjski Sołowiew, o którym zapewne Pani słyszała, otrzymał niedawno zakaz wygłaszania wszelkich odczytów, równie jak drukowania w pismach artykułów. A tymczasem całe stronnictwo wsteczne, z Pobiedonoscewem na czele, drukują przeciwko niemu zjadliwe odezwy. Wskutek tego, Sołowiew napisał po rosyjsku czterowiersz, który tu dla Pani we własnym przekładzie załączam.

„O Rosyo! Los na ciebie srogie włożył pęta,
„Jako na Balaama, gdy miał zdradzić Pana:
„Twym natchnionym prorokom mowa jest odjęta,
„A wolność słowa tylko oślom twoim dana."

Tylko w oryginale to daleko lepiej wygląda.

Jeden z drugorzędnych wierszopisów naszych przysłał mi na Wielkanoc następujące powinszowanie:

„Szczęścia i pomyślności! Lepsze czasy niech
„Niechaj nam na balonie niemieckim przylecą."

Na co mu tak odpisałem:

„Choćby wszystkie mocarstwa szły z sobą na tędy,
„Nie wierzę by nam wolność spłynęła przez plundry."

Niech mi Pani łaskawie wybaczy, że tak niemiłosiernie a zuchwale korzystam z danego mi prawa odezwania się do Pani. Ale czyż to moja wina, że tak trudno oderwać się od rozmowy z Panią?

Zadaję jednak gwałt sobie i kończę na zapewnieniu o głębokim szacunku dla Szanownej Pani.

Sługa przyjazny

A. Walicki

46 2. 87

REDAKCYA KŁOSÓW
ulica Widok, Nr. 1566a (nowy 12)
W WARSZAWIE.

Dn. 11 Lutego 1875 r.

Szanowna Pani!

O tej przejażdżce wodą dobrze pamiętam, i imieniem mojej Księżnej Izabelli, ponawiam prośbę. Wspomnienie będzie bezimienne, co do pracy Jej, sądzę że rozprawy i spostrzeżenia nad wychowaniem i o wychowaniu, byłyby dla Pani łatwem zadaniem, gdy tyle lat temu się zawodowi tak zaszczytnie poświęcała. Racz droga Pani przyjąć moje szczere podziękowanie żeś raczyła mnie zaszczycić swem listem,

A zarazem wyrazy rzetelnego szacunku i poważania.

Życzliwy a powolny
sługa
K. Wł. Wójcicki.

47 3. 88

Dn 26 Maia 1877r.
Złota Nr 16.

Szanowna Pani!

Powieść Jej złożyłem w Redakcyi Kłosów do odczytania. Dla natłoku rękopismów dotąd na nią kolej nie przyszła, i z powodu tego natłoku wątpię ażeby mogła być przyjętą. Co zaś do nadziei zarobku z pióra — szczerze — po staropolsku według naszemu muszę Panią objaśnić że to tylko może należeć do poetycznych marzeń. Piszę to z własnego doświadczenia.

Łączę wyrazy szacunku
i poważania

KWł. Wójcicki

Łaskawa Pani.

List JEY z daty 12 Sierpnia dopiero przed kilku dniami otrzymałem i zaraz odpisuję. Cieszę się że moje wdanie mogło Pani interes przyspieszyć: co do Zosi opowiadaj Jej z łaski Swojej, że dostanie pięć klapsów jak Ją zobaczę. Była w Warszawie, a niewie gdzie Mokotów: ot mydli i Pani i mnie oczy!!! Osobny Jej pater noster poślę do Kalisza. Otrzymałem P. Gillera Skoń wieszcza: ale niemogę druko=wać, bo dużo obciętem zostanie i to nie przezemnie: a po tej operacyi, kaleka będzie. Zdolność jest i widoczna, zapału i czucia nie braknie: ależ dziś gdy Plejada naszych wieszczów niewymarła pisać poezje jest wielka i b. wielka trudność, tym bardziej gdy język do takiej doskona=łości przyszedł w poezyi. Czytajcie Prusza=kowej w Bibliotece Zagrodę wiejską, i Dwa

Dwory

Dwory śliczne poetyczne utwory: czytając
Pani Iłnickiej przekład Walter Skotta
Pan Zoo wyższ, a zobaczysz jak
kobiety teraz piszą, niedopiérozi mę-
szczyzni. A w utworze P. Giller
język słaby, niewyrobiony, i przed
młot za olbrzymi na początek. Daj
mu Boże więcej pracy, a przy talencie
i poznaniu ojczystego języka może
się wybić głową wyżej. Co do pamię-
tników Nieboszczki, autorką jest ko-
bieta - panna, guwernantka: nazwis-
ka nie pomnię: już zmarła, a wielka
szkoda!

Znajomemu kółku moje pozdrowienie.
(tylko się Jóźi nie kłaniam wcale.)

Przyjm Pani mój pamiątek
powolny Jej sługa
Kaz. Wójcicki

Willa Mokotowska
4 Września 1874 r.

Kochana, dobra moja Pani –

Zadłużyłam się w odpowiedzi, a jednak nie potrafiłabym wyjechać bez odezwania się do Pani, z którą mnie łączy wspomnienie – nie tak długotrwałe, jak życie.

Przed wyjazdem do Galicyi, mam zawsze bardzo wiele do roboty i biegania. Co tym roku wyjazd to tem smutniejszy że po drodze męża i dwóch starszych moich synków pogubię. Babcia mi ich zatrzymuje na czas kuracyi, którą wraz z trzecim moim Edziulkiem, mam odbyć w większym spokoju, aniżeli to w roku zeszłym miało miejsce. Spokoju co prawda nie było tam do zbytku, ale i teraz nie będzie go wiele więcej, najpierw z powodu tęsknoty, a potem z powodu niepokoju, czy dzieci nie naprzykrzą się Babci, osobie nie tyle wiekowej, ile złamanej nieszczęściem, nawykłej do spokoju i karności Dzieci. Otóż na tej karności idealnej — moim żywcom zbywa — wynagradzają to zdolnościami i bystrością pojęcia – do pewnego stopnia, bo istotnie zastąpić się one nie dadzą niczem.

Bądź co bądź widok tych nieposkromionych świątek – silnych i rozwiniętych fizycznie może się dać we znaki, przykrą jest myśl o tem że nasze pociechy kiedykolwiek będą zawadzały. – Ale oto samolubna matka, o moich kłopotach Pani opowiadam na wstępie jakby każdy z nas nie dźwigał doży kłopotów przychodzących często liczy... Po co dodawać te, bez których obejść by się umiano. – jak Pani np. bez mojej melancholii: naturalnej a nieuniknionej?

Trzeci raz już w ciągu roku jestem osamot-niona; po Krakowie i Lwowie przyszła kolej na Pragę i Drezno, dokąd mąż w celach wydawniczych pojechał.

Pocieszni Czesi przyjęli go bardzo gorąco i serdecznie; wnet znalazł się wydawca na mnóstwo chórów, a w dodatku, Czarnohora, Tatry, Polonez, Mazur, zostaną wydanemi w Pradze. Chcieliby Konrada Wallenroda najpierw u siebie wystawić, ale niestety daleko opera-tej do końca. Z projektem tym mąż mój nosi się od lat kilkunastu, lecz libre-tista teraz dopiero się znalazł.

Ach kiedyż przyjdzie czas na Kantatę – z poezji Najdroższej „Kościej i Maina"

O pomniku pisałam Pani, kolumna z 92
granitu, stanie jak mam nadzieję na
29 Października, tak przynajmniej
obiecuje rzeźbiarz Pruszyński. Trzeba
będzie solennem nabożeństwem obchodzić
to uwieńczenie smutnych naszych pragnień
by znak widomy od kółka najbliższych,
uczcił pamięć nieśmiertelnej Gabryelli!
Edward tej pociechy nie doczekał — a z
nim najwięcej marzyło się o tem!
Ach oni tam oboje muszą być blisko
siebie, jeśli wierzyć stanowi o obcowaniu
dusz po śmierci... Lecz co my o tem
wiemy? Nic zgoła. Tylko sercem czuję, że
kiedyś, kiedyś, odnaleźć ich muszę — to
wiara moja...
Niech Pani droga Józię uściska odemnie
i podziękuje za pamięć o chłopczyku. Wie-
działam że ona tylko do pisma leniwa,
nie do czynu. Jak się tam oni wszyscy
miewają?
Za dwa tygodnie, sądzę że nas tu już nie
będzie — pragnęłabym żeby to już była
jesień i pora wracania do domu — wtedy
na serjo zaczniemy radzić, pisać
i pomagać sobie wzajemnie, i droga
Pani musimy coś zrobić — Świecąc tej

imię, Jej myślą — by nie poszło w
niepamięć u tych, którzy nie mieli
tego szczęścia, jakie nam się dostało
w udziale, u tych, którzy Jej nie znali-
Jakże oczy Pani? Spodziewam się że
Pani wyjedzie gdzieś precz! Na
tego rodzaju cierpienia, niema jak
zieloność i wieś. Trzeba jechać koniecznie
Ściskam Panią z duszy — przesyłając Jej
serdeczne, pełne życzliwości pozdrowienie

Wanda Żeleńska

11/6 1880 r.

1. 5 93 D. 5/10 1880 r.

WZ

Listy Wandy
Zeleńskiej

Kochana Pani! Z serdecznem wzruszeniem odczytałam list Pani. Są położenia bez wyjścia przypominające beznadziejny ruch błędnego koła. Niedobre to, że praca Panią wyczerpuje i męczy. Cała filozofia życia polega na zaprowadzeniu naturalnej równowagi między wydatkiem a dochodem — Gdzie zysk ustaje, tam zaczyna się strata! Wiem jak trudnych z wielu względów warunkach upływa życie Pani, złożone z mozołu i poświęcenia. A jednak koniecznie trzeba by wypocząć, i skąpo a umiejętnie szafować zasobem ostatniego wzroku. O tem wszystkiem pomówimy za widzeniem — skoro się droga Pani wybiera do nas. Nie by rzeźbiarz nie zrobił zawodu. Obecnie bawi on we Lwowie i nie mam wiadomości o portrecie rabaty. Jeżeli da się nabożeństwo urządzić na 29. b. m. naturalnie doniosę, jeśli nie — pewnie się do rocznicy święci przeciągnie —

A teraz na pytania Pani odpowiedzieć pośpieszam –
Kuracya w Iwoniczu, jakkolwiek połączona z wielomi kłopotami, posłużyła dobrze i mnie i synaczkowi – przynajmniej dotychczas przyznać to mogę. Spędziłam potem dni kilka w niemniejszej a piękniejszej okolicy u krewnych męża, a nareszcie miałam sposobność widzieć Kraków, w odstroju niezwykłym i uroczystym.
W Iwoniczu spotkałam dwie Tekle, Dobrzyńską, o której Pani słyszała od naszej Ukochanej, i Ks. wdowę po Grzymale.
Spotkanie to i rozmowy odświeżyły niezagojone nigdy rany serca, tęskniącego za Najlepszą naszą, z całą żywością pierwszego wrażenia żalu.
Mąż mój nie tracił czasu – w pięknej i tak cichej wiosce brata, że aż nawet Cichawą nazywa, napisał pierwszy akt Wallenroda. Dziś go prace nad operą tak pochłania, że na czas jakiś wszystkie inne

zajęcia zmuszony będzie zarzucić; a gdy się to z potrzebą rozpoczęcia edukacyi u dzieci zbiega i z upodobaniem jego w Krakowie, bardzo jest prawdopodobne, że się tam wkrótce wyniesiemy całkowicie. Z myślą tą nie oswoiłam się dotychczas sama, a jednak trzeba będzie się oswoić, skoro siła argumentów na tamtą stronę przeważa.

Jeszcze było pytanie Milka dotyczących współczującej mojemu... Gromadka Kaplińskich trzyma się jako tako. Świeżo odbyło się nabożeństwo po nieodżałowanym bracie Edwardzie, na które przyjechała i Ciotka moja ze Skierniewic, i Mania ze wsi, gdzie objęła już obowiązki nauczycielki, w domu bardzo zacnym. Zosia nie mogła nastarczyć na pensyi, że swem słabem zdrowiem, uczy się w domu, pod dobrym bardzo kierunkiem. Zresztą, wszyscy prócz najmłodszej, porozdawani na pensyach. Pani Slewińska wróciła z Nurcyi, podobno miewa się lepiej znacznie na tę chwilę.

Pani Baranowska zawsze na oczy cierpiąca w tyż dniach jeździła do Lublina. Widziałam się z Nią potem; mówiłyśmy o konieczniej potrzebie wydania Pism Gabryelli (edycya wyczerpana) i o trudności znalezienia wydawcy!
Teraz żegnam drogą Panią, słówkiem do widzenia! i serdecznem pozdrowieniem dla Niej i dla domu Państwa Szyperskich.
Zatem wkrótce do zobaczenia!

W. Zelenska

ad 94

Program

UROCZYSTEGO WIECZORU GABRYELI

(ŻMICHOWSKIEJ)

pod artystycznym kierunkiem

WŁADYSŁAWA ŻELEŃSKIEGO

w Poniedziałek dnia 22 Marca 1897 r.



1. Słowo wstępne.
2. Uwertura «W Tatrach» . . . . . . *W. Żeleński.*
   wykona orkiestra 13 p. p.
3. «Co ja bym ci chciała dać?» } słowa
   «Łaskawa dziewczyna» } *Gabryeli* *W. Żeleński.*
   odśpiewa p. Jadwiga Mielęcka.
4. Deklamacya: «Czemu mi smutno?» . *Gabryela.*
   wygłosi p. Irena Pomian.
5. Marsz uroczysty (Mickiewiczowski) . . *W. Żeleński.*
   wykona orkiestra 13 p. p.
6. Dwie poezye z «Poganki» . . . . . *Gabryela.*
   wypowie p. Kotarbiński.
7. «Tęsknota» } słowa *Gabryeli* . . *W. Żeleński.*
   «Oczywistość» } . . *A. Zarzycki.*
   odśpiewa p. Jadwiga Mielęcka.
8. «Sierota» }
   «Ach powiedz mi, co to życie?» } . . *Gabryela.*
   wypowie p. Tekla Trapszc.
9. «Gawot» wykona orkiestra . . . . . *W Żeleński.*



Dochód przeznaczony w połowie na Stow. Nauczycielek w Krakowie, w połowie na pomnik ś. p. O. Kolberga.

) Nadprogram – Niepodobieństwo

W DRUKARNI „CZASU" W KRAKOWIE.

S. Sebastyana 10 14/4 1893. 95

Jakże wdzięczną jestem drogiej Pani za Jej odezwanie się do mnie! Widocznie odpowiedź na list ostatni, nie doszedł rąk Pani, — może w braku pozgólnego adresu — Jestem w obawie czy i ten nie chybi — ale proszę wyrzucać próbuję. Czyż Pani Kochana nie odebrała w swoim czasie, wyrazów dziękczynienia, za dostarczone mi Korespondencye? Rozkoszuję się materyą Panne, — listów odpisać, obecnie z brata Erazma studyuje — Niestety pismo nieco wyblakłe, ale cała dusza Narcyssy z tych kartek wygląda — nie można inaczej nazwać, tylko zacytować rodzinnych...

Zaczynają tu się wczytywać
w pismach i w listach naszej
Ukochanej, w sferach nauczyciel-
skich zwłaszcza — a każdy kto
zajrzy do Kopalni, zdumiony
skarbami jakie napotyka —
Oto i dziś tylko, by zaglądali.
Ja mam coraz mniej czasu
wolnego do swobodnej pracy.
tylko już teraz materyały
uporządkowane, więc praca
będzie łatwiejsza; nadziei
jeszcze nie tracę, bym zdołała
wykończyć wymarzone
studyum, — choćby im
dalej — im dalej w życie —
tem mniej pewności!
Dziękuję Pani drogiej za
pamięć o mnie i o moich.

Jeździliśmy do Wiednia, z mężem gdzie pięknie brzmiały jego orkiestralne dzieła, wykonane przez filharmoniczną orkie-strę. Chóry słowiańskie po polsku śpiewały Psalm, chór do Wilii i Strzelców. A primadonna opery, polka, Lola Beeth, śpiewała pieśni Mickiewicza, Zaleskiego i nad program Łaskawej Dziewczyny – To była wielka uroczystość – o której znaczeniu i doniosłości z pism, trudno powziąć wyobra-żenia, tyle postronnych wpły-wów, decyduje o ferowanych wyrokach.

Synowie nasi obecnie oboj stawsi w wojsku – Staś nawet kapralem mianowany; służy we Lwowie

Młodszy, jako medyk, na przyszłej pośrednej służby teraz – a pół roku po skończeniu kursu. Najmłodszy, Edward do 5 gimnazjalnej wyższej i do Konserwatorjum. Mąż śpieszy z wykończeniem Zaplany, bez od pedagogicznej pracy, szczęśliwie mu czasu wolnego zostaje! Wakacje upragnione przyniosą choć trochę swobody.

Żegnam Drogą Panią, najser- decznijszym uściskiem – zaliczając znajomość Jej i pamięć drogą nas o najlep- szej i niezapomnianej, do najcenniejszych wrażeń mojego życia

Sercem oddana
Wanda Zielińska

4 (5)

26/10 1893 r.

97

Serdeczna odezwa Kochanej Pani, zajrzała dziś do mnie słonecznym prawdziwie promykiem. Jako wyrzut sumienia poniekąd, jako wspomnienie dawnych czasów, jako przypomnienie naszej Najdroższej! Często bardzo myślę ta o Pani Kochanej i o wszystkich którym była droga nasza Narcyssa — Prawda że życie mam rozproszone nieco, choć przeważnie w domu jestem. Tego lata nawet prawie nie wyjeżdżałam, pilnując tego jedynego syna, który nie mógł Krakowa opuścić, z powodu odsługiwanej wojskowości.

W dodatku, nowo zawiązana w Grodnie pani Krakowskiej fundacja (Stow. pracy kobiet) nowo nie wyda na kwiatki, właśnie z powodu że rozjechali się wszyscy; trzeba było na własną odpowiedzialność wynajmować mieszkania, przeprowadzić, urządzić, a to zajęło dużo czasu. Także początkujące instytucye, istnieją tylko inicyatywą kilku osób, a fundusze małe i praca dana potrzebującym, wreszcie przemysł krajowy cokolwiek ożywiony, to wszystko są ważne powody, by z początku zwłaszcza pilnować i doglądać. Teraz znowu doroczna nasza Loterya Stow. Nauczycielek. Niby głupstwo! ale daje 1000 zł. co na

Krakowa jest wiele i posuwa nas
o krok dalej, w kierunku
schroniska, które na wiosnę
chcemy zawsze stawiać, bo
zapotrzebowanie wielkie. Obecnie
dodałyśmy kantor pośrednictwa
nauczycielek, projektuję i
pośrednictwo umieszczeń po
pensyach i w domach prywat
nych. co całą rzecz ożywi i
skoncentruje.
W dodatku tem gorączkujący
warsztat kompozytorski —
Ta Goplana, która ma być
wystawiona w czasie Wystawy
Lwowskiej, która się kończy,
instrumentuje, kopiuje...
której każdą nutkę się zna
kocha, ale zna się i kocha
też autora... Zna się trudności,
z jakiemi przyjdzie mu walczyć-

Zna się świat dzisiejszy –
Nie pojmuję że pani listów
Kopii nie miała dotąd w
rękach. Wszakże państwo B.
mieli je sobie sprowadzić ze
Lwowa i niezawodnie je mają.
Ja nie zrozumiałbym sprawy
jak się pani domyśla – Mam
nadzieję że w krótce mogą
dać się wydrukować i u Księży
owszem części pierwszą, zaraz
wyprawię. Art. o Listach z
wielkiemi pochwałami o
Szczęsnego zwrócono
Świętości Ojca etc. zwrócone
mi z łaskawością, lękając się
[illegible] żywej apatoryi i bez
względnej apologii, a było
to zaraz po wydrukowaniu
w Czasie pisanie, bezwzględnie
apologii jednego z żyjących
autorów ... Gabryelli naszej
jeszcze i po śmierci, nie

99

wszyscy chcą przepuścić
przez rogatkę do sławy...
Całą duszą pragnę w tym
roku listów Gabryelli
umieścić - ale to tak mniema
którym śpiewać, przemówić
do deklamacyi, teraz także
więcej ważna by kogo znaleźć,
że i z tem trzeba było czekać.
Wychodzi we Lwowie pismo
Przedświt - dla kobiet. Mówią
że w tem rzeczach o ile
warto będzie rzeczy pogadanek
tam podać.
Chmielowski, gdy mu listy
przedstawiałam, kazał mi
proces o listach, i o dziełach
napisać - z przytaczaniem
ustępów charakterystycznych.
Jeszcze jego artykułu pańskiemu
którego nie czytałam, dziś
zaraz się postaram o dostanie.

Cóż Pani napisać o Krakowie?
W tej chwili zajście teatrem
pochłania uwagę wszystkich.
Uroczystości otwarcia, sprowa
dziły trochę ludzi i pewne
ożywienie. Gmach wewnątrz
ładny i wygodny; klatka
złocona gotowa, ale ptaszków
mało. Mówią że od Nowego
Roku, zasób dobrych sił artystycz
nych się zwiększy.
obiecując Pani w krótkim
czasie odezwać się do drogiej
Pani, dziś spieszę tylko
podziękować Jej za pamięć,
za dodanie Bodzia, ostrogi,
mało ufnej we własne siły,
w talent swój, wieczystej
Hamletce. Być może, że
i te Frediaśki wydawnicze

mocno zrażają. Nasza Gabryella byłaby dużo więcej napisała, gdyby jej nie ciągły zniechęciły Redakcye!

Skirkam [illegible] z daru, jak kocham Ją szczerze prosząc o trochę pamięci i pobłażania —

Najżyczliwsza

W Zelenska

S. Sebastyana 10

17/1, 1895

Nie uwierzy droga, dobra Pani
ile mi przyjemności
żywej, list Jej sprawił!
Zawsze oderwanie się kogoś
z najbliższych mojej
Ukochanej, to jakby okien-
ko otworzone do Nieba, gdzie
Ona jest, i skąd mi niby
od Niej... przychodzi ciepły
powiew serdeczny...
Słowem, łącznik między
Nią, tak daleką, a mną...
Dziękuję stokrotnie, za
dobre słowa i życzenia!
Może Pani już Ateneum
Styczniowe miała w ręku?
Moi najbliżsi, dodają mi
ducha i radzi z artykuliku

który Ją przypomina światu,
a przyszłemu biografowi
przygotowuje materyały.
Z Chmielowskim, który ba
wił w Zakopanem, wybra
liśmy te listy, będące pier
łą w książce, i wystawą
wszystką, pod względem ruchu
pedagogicznego... Teraz
rada byłam bardzo zacząć od
początku - t. j. dać opis dzie
ciństwa i młodości Narcys
-sy. Oczywiście że rodzina
mogłaby wiele dopomódz,
gdyby Pani Głogierowa,
która sama pisze tak
pięknie, zechciała przypomina
-jąc siostrę i siostrzenicę, na
pisać studyum pobieżne, czyli
raczej wspomnienie własnych

102

wrażeń i faktów, byłabym im
bardzo wdzięczna. Czy Pani
zpróbuje pośredniczyć? To
co Pani zebrała dla mnie,
stanowi nieoceniony podsta-
wę pracy mojej. Wierzę w
przychylność Kochanej Pani,
wierzę też i w pewne skuteczność.
Rozumie się, że marzeniem
mojem byłoby wydanie księgi
pamiątek, korespondencji.
Jeśli zpróbuje do bibliote-
ki wydawniczej wepchnie się
udać. Mam jednak mało
nadziei. U Gebethnera
ironicznie przyjęto propozycję
czy drukowania 3go tomu,
mówiąc że na dwóch po-
przednich tak wiele stracili
że cały nakład leży...
Z wydawnictwem, nie byłoby kłopotów.

Ale byle robota będą zupełnie gotowa, to prędzej czy później można ją przeprowadzić. To samo jest wszędzie! Ileż to naszej niewydanej nigdy myśli, czeka wydawcy, mimo że świat obiegły, jak pieśni żałobne lub Marsz Mickiewiczowski! On co prawda więcej zajęty tworzeniem aniżeli wprowadzaniem w świat, obcy wszelakiej reklamie, bez której dziś ani powodzenia ani sławy rozgłośnej niema. Jest typu mojej ostatnim artystą w dzisiejszej dobie — bez agenta i biura pośredniczącego — Jeżeli się uda Goplanę dać w Warszawie, pracuję za mu niż pewnie będę przeszkodą, nie Bóg da, wyprowadzić z opery.

wymazali co było przekreślone

Gorzko mi trochę było, czytać
w liście Tani „o tryumfach" 103
mego męża". Nam był tylko
o możność przemówienia
chodziło. Prawda że Koncerty
były świetne i gorąco przyjęte
zapał udzielił się z duszy do du-
szy. i wiele osób widziałam
wzruszonych. Ależ tu sił nie
ma żadnych – ani orkiestry,
ani opery, ani chórów...
Robi się takie baliczek na
miary stoliczek, z niej któ-ra
by powinna być podana na
stole dźwięku... daje się słabe
pojęcie tego co warte poznania,
więc zadowolenie autora, może
być tylko względne, wśród
oklasków i kwiatów.
Pedagogia pochłania najważ-
niejszą część dnia. Stosunki

w szkole, małego miasteczka
bezgwoja nad wyraz ciężkie.
Trzeba by się oderwać, wypły-
nąć na szersze morze, właś-
-nie dla służby krajowej —
a nie można. Strata czasu
ogromna, dla głównej rzeczy.
Lubo ubocznie, oczywiście
miasto się kształci muzykal-
nie i sił wyrobionych peda-
gogicznie przybywa. Jest to
praca górnika, kującego w ka-
mieniu. No, ale Bóg daje
zdrowie, natchnienie, więc
mimo ciężkich warunków
zkądinąd, narzekać nie będę...
Pieniądz, mowy pieniądz i
swoboda - to byłyby skrzydła
potrzebne artyście, który ma
jeszcze tyle do powiedzenia,
a nie ma czasu się wypowiedzieć.
ani środków do wystąpienia na szerokim
świecie - gdzie nas zawsze brakuje!

Oh, ani wiem kiedy, wyprowadziła
Tam się z tem co boli, ależ to prze-
cież trudności położenia, przeła-
dającego wszystkich...
Za to synowie zdrowi, uczą
się. Da Bóg, będą z nich
ludzie. Staś, istotnie złoty
chłopiec i poczciwy. Marzy o
sztuce, a że w gimnazjum
czasu nie było (a pewnie i
pilności) teraz się to na nim
mści – gwałtem chciałby
grać, śpiewać piosenki Ojca
i zapisał się we Lwowie do
Konserwatorjum. Ma dobry
słuch, i dużo silnej woli,
może więc przezwycięży trud-
ności. Technikę którą zu-
[illegible] później zrobi.
Ja jednak mam przeczucie

Fatalna korekta w tekście -

że się zobaczymy tego lata!
Ach jakby to było dobrze!
Tylko Pani zbyt mało
czasu przeznacza zwykle
na Kraków! Przeczytałybyś-
my wspólnie, to co przygoto-
wuję. To tak miło i dobrze,
mieć możność naradzenia
się z kimś drogim, z kimś
bliskim pojęciem i uczuciem.
Mnie to dodaje odwagi -
zwłaszcza że ogłaszanie listów
przedstawia często drażliwe
trudności -
Pogadałybyśmy o różnych
pracach społeczno filantropij-
nych - ot, wszystkiem..
A jednak ściskam Panią
najserdeczniej, ze wszystkiem
nadziei - do najmilszego zoba-
czenia! Wanda

105 Kraków d. 8/1 1896 r.

Nie umiem wyrazić Szanownej Pani, jak mi miłem i drogiem było, odezwanie się Jej do mnie. Wdzięczną jestem nieskończenie że z powodu epoki nowocznej, myśl Pani zabłąkała się do mnie; a chociaż wiem dobrze czemu to zawdzięczam, niemniej używam dobrej chwili, sercem całem. Dziękuję za pamięć życzliwą, o wszystkich mówię. Jesteśmy w

przededniu wystawienia
Goplany we Lwowie –
uroczysta chwila gorączkowa
nas potroszę – Niewiadomo
czy improwizowana opera
małego miasta, sprosta
zadaniu? Zdaje się jednak
że głosy będą niezłe, a
to znacznie ułatwi rzecz
całą. Gdy się jeszcze lata
długie, żyło jedną myślą
i wcieliło ideały w dzieło
fantastycznie budowane, nic
dziwnego, że urzeczywistnie-
-nie marzenia, budzi obawy
i niepokój.

106

Syn najstarszy, bawi a raczej
więcej się we Lwowie, gorący
miłośnik wszystkich, śledzi
za rozwojem i zbliżeniem
się chwili, która przypadnie
pod koniec Stycznia lub po-
czątek Lutego. Spodziewa-
my się będzie stąd i zowąd.
Miło będzie ujrzeć kochane
twarze, a myśl, zwróci
się do tych, którzy już za-
brakło, o podziału wrażeń.
Pyta Pani o listy, i mnie
się bardzo podobał również
sposób przedstawienia
Mateckiego, o którym bez
przesady można powiedzieć,

że podarował nam po raz
drugi, pełniejsza.
W tych dniach, napisałam
a raczej wypisałam Horoskop
z Gabryelli, jak był z Leda
- na wybrany oddawna.
Nanizało się pereł prawdzi
wych, w tych aforyzmach.
wierszykach, sentencyach.
A co to za miła była robota
Dopiero jednak o wydawnict
wo rozmówić się trzeba. -
Czasu! czasu! zawsze mało.
Rozproszone życie, mimo
tak małego uczestniczenia w
świecie, pochłania dnie i go-
dziny - Stro. Mauer. zwłaszcza
ale rozwija się ciągle. -
Uściśnienie najserdeczniejsze
Tycz - Wanda Zeleńska

6 107 9/12 1896 r.

Kochana i Szanowna Pani!

Jak zawsze tak i dziś najserdeczniej powitałam Pani Jej pismo, dziękując za życzliwe słowa. Nie zrozumiałam dobrze zamiaru Pani, dlatego zgłaszam się o wyjaśnienie, odwrotną pocztą. O ile wiem, chciała Pani wydać wybór myśli Gabrjelli, i pragnie Pani dobrzeć aforyzmy z Pogadanek pedagogicznych,

Kopię mojego rękopisu
zaś, Pani posiada?
Czy tak? <u>Co Pani zrobi, będzie dobrze</u>
Otóż o ile mi się zdaje,
w wybornej myśli, tak nie
te znaczy <u>forma oryginalna</u>
że o ile mi bardzo zależy
na rozpowszechnieniu się
treści tych pogadanek, o
tyle nie wiem, czy sumienie
nie biorąc, można by treść
tę układać w doskonałe afo-
ryzmy i podać za utwór
Gabryelli?
Może ja źle zrozumiałam,
więc też, jak powiadam,
z upragnieniem oczekuję
wyjaśnienia.
Co do aforyzmów, pisała Pani

Pani przypomniało, że zebrałam
je do Heroskopu, a że dotąd
nie wydałam, przeszkodziło to
1° że Koszta są znaczne, a
obecnie są te, na razie
bardzo wątpliwe –
2° że mnie ciężar nama-
wiając bez podaniu Heros-
kop składał się z wyjąt-
ków ze wszystkich poetów
a mnie pierwszego przyszło w tem
stu żal i jeszcze
wyglądam –
Rozerwanie ogromne z nie-
ba wyglądów specjalnie głównej
pracy, o której marzę.
wstrzymanie nie przestają
marzyć. Potrzeba mi spoko-
ju i ciszy, tak trudnej
do osiągnięcia, gdy człowiek

gorączkowy żywot więcej z konieczności. Ale nadziei nie tracę.
O Gopławie Pani Łaskawa pyta Ani wiem. Kiedy była jeszcze w Warszawie, ku czemu niby nie zaczęła nawet ćwiczenie trudności. We Lwowie natomiast, w b. dobrej ob[...] sadzie, ma się ukazać w Lutym - więc niedługo.
Jeżeli się nadzieje nasze spełnią, potem nastąpi przedstawienie w życzliwej Pradze. Chcąc by świat obiegła, trzeba by do niej zaprzęgnąć lokomotywę... droga powolniejsza nas czeka i dalsza z tem, jak ze wszystkiem zresztą!! Oczekując listu, przesyłam uściśnienie z serca
Wanda

g 56 104 VI/12 1898

Szanowna Kochana Pani —

Dziś dopiero chwytam chwilę sposobną do odpisu. Ale naturalnie że Pani służy prawo wyboru kilku aforyzmów z pogadanek. Cieszę się że Pani je znowu przewertowała sumiennie, bo gdyby cokolwiek Panią raziło niezrozumieniem lub niewykończeniem w formie, zwróciłaby mi Pani na to uwagę — prawda? — Ostatecznie myślę tak z nimi zrobić i zapytuję o zdanie Pani

Nie znam p. Urbanowskiej
ale sądzę że musi to być
osoba dzielna - wszak
ona redaktorką Bluszczu?
a Bluszcz, bądź co bądź naj
bardziej rozpowszechnio
nem pismem, między
kobietami. Spróbuję
tam drukować pogadanki
zastrzegając sobie odbitki.
I to będzie pierwsza praca
moja na tem 1897 roku -
Niech mi Pani życzy i
błogosławi, by się to dobrze
złożyło. Nie mam nazwis
ka literackiego, bez firmy
dziś nic nie popłaca, ale
gdy nie z własnego towarem
na świat wyprawiam - to

rzecz inna. Wiem jak Pani
droga, zajmuje żywo wszystko
to co dotyczy spuścizny
naszej Najdroższej — to Niej
Pani pierwszej mówiłam o tym
sformułowanym zamiarze
moim i od Niej czekam
jeszcze słowa odpowiedzi,
gdyby się jakaś myśl
nasunęła Pani drogiej.
Mam wrażenie, że to będzie
wielka ulga moralna, gdy
się uda dokonać rzeczy
ciężącej oddawna na su-
mieniu. A jeżeli to prawda, że teraz Gabryella
mało zajmuje społeczeństwo
nasze, że mało jest czytana,

Wrócę do Niej z pewnością,
i z tem większem umiło-
waniem, po jakimś czasie.
A więc dotej w imię Boże!
Mnie się zdaje że droga Pani
miała też zamiar swe
wspomnienia o Niej druko-
-wać. Widując się tak często
z Panią Julią, możnaby nie
jedno zaczerpnąć i wydać. Czy
Pani myślała o tem? Ja
do moich listów załączam
się znowu -
Uściśnienie serdeczne
Tasię - Asnyk bardzo mile
przyjął dowód pamięci -
Rozjaśniła go „uroczystość”,
wieczór jemu poświęcony był
pięknym istotnie -
szczerze oddana Wanda Szczeńska

Correspondenz-Karte.

Karta korespondencyjna.

Nur für die Adresse
Wyłącznie na adres

Wielmożna Pani
Izabella Zbiegniewska
in / w w Włocławku

(Poln.)

KRAKAU BAHNHOF KRAKÓW DWORZEC

ВЛОЦЛАВСКЪ 18 XII 96

7/I 97

Szanowna Pani,

Jak już wspominałam, służy Pani prawo zamieszczenia ustępu z Pogadanek – Wszakże idzie o rozpowszechnienie Jej myśli, o danie poznania duszy. Można być pewną, że Pani kochana użyje słów Gabryelli, gdzie trzeba i jak trzeba.

Łączę uściśnienie serdeczne

W. Ż.

10 112 29/3 1897r.

Droga, Szanowna Pani,

Poczuwam się do miłego obowiązku zakomunikowania Jej, że nam się udało pierwszy Wieczór Gabrjelli, urządzi[ć] tu szczęśliwie — Brakowało nam najbliższego Jej serca — ale zebrało się sporo ludzi gorąco pamięć Narcyssy święcących Ruch, zaciekawienie, szukanie dzieł Jej i listów, to dotychczasowy rezultat Koncertu — Szczególnie miły wieczór ten wywarł wrażenie. Wszystko się złożyło na harmonijną całość — i skład osób i treść programu —

Tatry, Marsz, Gawot, to były

utwory orkiestralne i bardzo
dobrze odegrane – Śpiew młodej
osoby z konserwatoryum, niezbyt
rozległy, ale miły i chwytają-
cy za serce — Deklamacye
wyborne – Zwłaszcza panna
Leśniewska (Tomian) była
uroczą i objawiła się jako
artystka subtelna i myśląca –
podobała się powszechnie.
Fundusz niewielki wobec
dwojakiego celu i znacznych
kosztów, uzbiera się jednak i
mam nadzieję wzrastać będzie.
Nazwany imieniem Narcyzy
Żmichowskiej, jako fundusz
pożyczkowy, może oddawać

113

usługi chorym i biednym nau-
czycielkom, w ciężkim będąc
obrocie. Kto ma do czynienia
jak ja, z żądaniami przy-
czek, nie mówiąc już o
wsparciach, i z nieprzerwanym
często pośrednictwem potrzebują-
cym, ten umie ocenić
przybytek każdego grosza
na pożytki przeznaczonego.
Kilka setek więcej byłoby
się przydało, i miejmy na-
dzieję, nadejdą się z czasem
a ja Bogu dziękuję, że uda
to nam się wyjść w tej
ciszy zaległości zwolnić - Chyba
i nie umiastowa pójdę za naszym
przykładem,

i cześć Gabryelli święcić
będą także.
Dziś dobrą nadzieję nam ro-
bią że Goplana ukaże się w
Warszawie niedługo. To ta-
kim razie zbliżylibyśmy
się do siebie więcej, bo ja
bym musiała za moim mę-
żem pojechać i tam dzieło
jego widzieć - Azaż spotka-
libyśmy się nawet?
Uściśnienia najserdeczniejsze
Tzerz - Z rodziny był obecny
syn pani Maryi Rostworow-
skiej, Docent przy Uniw. Jagiel.
Na wieczorze Gabryelli, którego
program drogiej Pani przysyłam
Sercem oddana
Wanda Żeleńska

11 59 114 12/4 97r

Spieszę Szanowną Panią
wyprowadzić z błędu. To nie
jest wiersz Narcyssy —
tylko tłumaczenie z Herty
Brennerowej. Razem obie
wybrałyśmy te wiersze, rów-
nie jak z Heinego i prze-
kład poezyi (częstochow-
skiej) ja dawałam, a ona
przerabiała to na wiersze.
Niektóre z Heinego prze-
ślicznie jej udały; wiem że
czytywała Pani Julii.
Nieznajomość niemieckie-
go języka jej przeszkadza-
ła, więc nieraz kazała
mi sobie tłumaczyć. Oto
dowód mego twierdzenia,
w przytoczonym wierszu!

„Die wahre Liebe ändert nimmer sich –
„Mag sie Veränderung oder Mängel finden –
Jest to wolny przekład sonetu Szekspira. Ten ostatni wiersz brzmi w niemieckiem,
Und trägt den Himmel in des Himmels Schoos;
Domyśliście że w Lwowie Myślach wyrzekała Pani wszystko, więc Horoskop, byłby powtórzeniem tego samego.
Czy Pani przestała i Korrespondencji?
Cieszę się że rodzinie Narcyssy było przyjemne to odświeżenie Jej pamięci. Będzie to miało swoje dobre następstwa w Krakowie, gdzie już

dopominają się o podobny wie-
czór na rok przyszły, a zda-
wało się na razie, że to wiel-
kie zuchwalstwo urządzać
wieczór Jej poświęcony, gdy
tak mało są tu czytywane
Jej pisma. Doniosłam
Pani jednak, że znalazły
się i zapalone Gabryelki-
ki, z rozpromienieniem
słuchające poezyi Jej i pro-
li, przybędzie ich więcej i
pomnik będzie wzrastać.
To mnie najbardziej cieszy,
że ona będzie świadczyła
dobrodziejstwa, ratując
biedaczki w potrzebie, ona,
która tak rozumiała biedę
i tak gorąco, sercem całem
współczuła...

Zazdroszczę Paniom tegoż do
tyleż gawędek o Niej, które
niezawodnie jeszcze wydarzą.
Mój mąż wybiera się jeszcze
[illegible] do Warszawy,
ale ja, dopiero, gdy Gopla-
na będzie na afiszu. W
tej chwili cieszymy się, że
z druku wyszła — powolna
droga na tym świecie, ale
krok za krokiem osiąga
się coś jeszcze — My
żyjemy w miłem zakąt-
ku małym artystycznym
miasteczku, więc dlatego
twardą pracą, jak na wyspie
gdzieś daleko od centrum
cywilizowanego (na polu
muzycznem.) Proszę przyjąć
uścisk do podziału i wyrazy
najgłębszego poważania WŻ

12 60 116 21/4 1899

Bardzo dziękuję Pani za te
słowa. Przeczytawszy je
jak z kamienia, skruszyłam
się mnie na wyczekiwaniu
osobnem. Wstyd, że tak późno
oczekiwałam odwiedzin
p. Baranowskiej, wiedząc
o Jej przyjeździe i zacho-
wując o tyle tradycyę
dawnych stosunków, że nie
umiałabym być w Warsza-
wie, by nie wstąpić na
Krakowskie przedmieście,
choć zazwyczaj żyjemy tam
gorączkowem życiem artys-
tycznem... Dawno o Lali
Kudelskiej nic nie wiem,
a i o zdrowiu Kochanej
Pani Julii, radabym była
od najbliższych Jej powzięła
wiadomości. Upraszam Panią
Kochaną, by podtrzymała naszego
wspólnego —

Miło mi pomyśleć że
Szanowna Pani doznaje
tylu wrażeń, gawędząc
tam z przyjaciółmi o
wszystkich żywotnych
sprawach chwili bieżącej -
i o wspomnieniach dawnych.
Dziękuję za pani szczegó-
łowo udzielonych mi o wło-
nie Żmichowskiej - wie-
ściach o nowych przejściach
bolesnych. Nie obeszło nas
też smutki, choroby -
śmierci w rodzinie - Brato-
wa moja dotknięta nieule-
czalną chorobą [illegible]
[illegible]; opłakuje dwudzie-
stoletniego syna, pełnego
nadziei! Tym więcej spędzam

wolne chwile.
Skorzystam z pierwszej spo-
sobności by przesłać Pani
wydawnictwa Stow. Nau-
czycielek, jako pierwszy
tomik projektowanej
biblioteczki. W tym roku
rozpoczęte tam w lokalu
Czytelni zebrania towarzys-
kie z muzyką i deklamacyą
co drugą niedzielę, a co
drugą zebrania dziecinne
w przyszłą niedzielę dzieci
uscenizowany <u>Powrót Taty</u>
odegrają - Zdaje mi się że
to przyjmie się na stałe.
W przyszłą zimę z kolei
co tydzień święto jednego
z znakomitych autorów

naszych, świeżo zamienia-
ny. Noszę się też z myślą
odczytania Notatek peda-
gogicznych, i jeśli na tę
zwiększoną odwagę się
zbiorę. A przestrzegamy
zawsze tą samą myśl co
i Panią, czy to będzie w jej
duchu zrozumiane i odczute.
Przyjechały tu w odwiedziny
Amerykanki, jedna mu-
zyczka, druga literatka
celem ułożenia programów
koncertowych słowiańskich
na Europę. Muzyczka wy-
padkowo była obecną na koncer-
cie moim w Wiedniu, zacho-
wała program na pamiątkę
i zatem naraz'skim przyje-
chała po instrukcye. Właśnie
nadejść mają te zajmujące
Panie, więc kończę, ściskam
i wyrażam cześć W. Żeleński

13 6 118 18/12 97r.

Jakże mi przykro, że Kochana Pani o mojej niewdzięczności zwątpiła? Wszakże list nie odpisany, to dług niespłacony. Tym razem rekommenduję, z obawy, by list znowu nie zaginął. Odpisałam Pani natychmiast w lecie, a Pani mi się pyta, czemu tego nie uczyniłam! Mam dużo grzechów na sumieniu, ale nigdy w tej kategoryi... Zanadto sama cenię pamięć ludzką, będąc brakiem jej chciała drugich obrażać i zniechęcać —

I dziś zacząć muszę od po-
dziękowania, za list tak
miły życzeniami dla me-
go imienia. Najmilszą stroną
tej uroczystości, były te
dobre słowa życzliwych ludzi
przychodzące z różnych stron
świata. Bo też niemam nie-
żoreś o to tęgłka idzie w życiu -
o miłości rzadka, o poda-
szczęście się pewnym stałe
w kraju, i o możność pracy,
wcale u nas niedostatecz-
Stosunki są opłakane, pod
względem wydawniczym.
Pani przekonała się o tem
sama. Z muzyką dużo
gorzej niż z literaturą, bo
zapotrzebowanie mniejsze.

Gdyby mój mąż nie był się
zaprzągł na wydawnictwo
swoich oper, z własnej chudej
kieszeni, dotąd leżałyby nie
drukowane, jak wszystkie
kantaty, uwertury, chóry.
Jest wspólka wydawnicza
dość zasobna w Krakowie,
ale muzyka ją nie obchodzi.
Okazuje się iż tylko Rotszyld
domu wolno będzie kupować
Cóż nasi wydawnicy opery
na względzie Niemców, któ-
rzy wolą zawsze brać aniżeli
dawać; domyśla się Pani
jak mój mąż mało usposo-
biony do częstowania ich
zewsząd, teraz mniej jak
kiedykolwiek pożądanym
od polaka.

Ale Bogu dzięki, trochę się nasz horyzont rozjaśnia w tym miesiącu Goplanę zapowiadają w Warszawie i we Lwowie. Może to będzie początek lepszej epoki i wzniesienia się oper moich, w świat to najpoważniejsze, co Pan Bóg daje, twórczości pełnej, młodzieńczej fantazyi, tak że bez przesady Krytyka uważa ostatnią epokę życia mego mojego, za moment najpotężniejszego rozkwitu — Fakt fenomenalny — Więc prawda że jest za co Panu Bogu dziękować?

Powróciwszy z Warszawy będzie mnie spokojniej do

roboty się zabrać i spełnić
nasze wspólne marzenie".
Ja nie wątpię jeszcze że i
to przeprowadzimy – Chcieć
zbyt dobrze – opóźniam spra
wę – i ten lęk przed niedo-
kładnością, przed tem za
mało lub zawiele – trzyma
mnie w bezczynności –
Co do Pani, ani wątpię że
Jej się powiedzie w rychli
wej Warszawie znaleźć
nabywcę „Myśli" Wysłać
o tem, zamieściłam pro
jektu „Herodskiego" – bo
te by były jedno i to samo
Rzecz że Gebethner
zakupiwszy, potrafiłby

Z tego zrobić cacko - wygodne
by ładnie, może z illustra-
cyami Stachiewicza?
Czy Pani mówiła o tem z
panem Ignacym, z Panią
Julią? Oni z pewnością
doradzą i dopomogą - a nuż
pewni znaleźliby nakupca
Co do Listów, ja od razu
nie dociekałam, tem by
edycya była wyczerpująca
Ktoś pewnie w Bogdanowego.
wcześnie
Czy Pani droga nie będzie
w tym czasie w Warszawie.
Jakby nam dobrze było
się spotkać! Dziękuję za
pamięć o Sejnach. Ostatnio
przyjedzie z nami starsi -

zapaleni wielbiciele dzieł Ojca,
nie pominą sposobności usły-
szenia opery na wielkiej
scenie. Najmłodszy tylko
musi się borykać z maturą,
co budzi nasze obawy -
Najstarszy już urzędnikiem
w Namiestnictwie, (w
części architektonicznej)
średni na ostatnim roku
medycyny. Byle ich posta-
wić na nogach, to cel naszych
pragnień -
A Narcyzunka nasza,
kochałaby chrzestnego syna,
bo on bardzo kocha poezyę:
wciąż to deklamuje, to
śpiewa, ciepłe ma serce -
Czy Pani uwierzy? mimo
lat tylu dzielących nas od

Jej śmierci, ciągły Jej brak, jak gdyby się to było stało wczoraj!
Żegnam drogą Panią i mam nadzieję, że przy wielkiej cierpliwości Pani, jeszcze coś pomyślnego dowiem się w tym roku.
A teraz ściskam, raz jeszcze dziękując, za to dobre słowo, z jakiem Pani kochana, odezwała się do nas

prawdziwie życzliwa

Wanda Zeleńska

14 (?) 122 22/12 1898r.

Jakże to miło, droga Pani, odebrać choćiaż od czasu do czasu, takie zacne, dobre słowo. Dużo myślałam o Pani czytającej teraz zajmujące listy Lenartowicza do niej pisane. Pani wciąż o „pogadankach" myśli i działa celem ich spożytkowania, ale nie zrozumiałam czy grunt już zupełnie przygotowany, czy w fazie przerabiania warunków nie chciała pani mi donieść jakiemi drogami, mam dojść do celu? Pomysł sam w sobie doskonały, jeżeli nie w książce, to w piśmie pedagogicznem umieścić, a następnie zrobić odbitkę.

Cieszę się że Pani tak żywe
wrażenie odniosła z Goplany -
ale bo też to jest dzieło natęże-
nia i fantazji, na które złoży-
ły się dwie poetyczne organiza-
cye. Juliusza i ... muzyka!
Trzeba przyznać że w Warsza-
wie ślicznie wystawiają operę
naszą - Właśnie przedwczoraj
mąż trafił na nią, ku
wielkiej mojej zazdrości.
"Jacka" jak Pani usłyszy,
to pewnie Panią z pewnością
ale to tyle trzeba przejść, za-
nim doczekać owej chwili
przedstawienia - Ile pracy,
ile trudności do przezwycię-
żenia - jaki drobny rezultat
na scenie - Chociaż co do
Goplany,

od razu utorowała sobie drogę do
serc – Nasze społeczeństwo tak
wiele ma jeszcze do roboty, na
polu umuzykalnienia – Gdzie
indziej od wieków cywilizacya
przygotowywała grunt. Ale
u nas postęp olbrzymi – Jednost-
kami pchamy się do przodu,
a choć nie mamy tej setki
Kompozytorów, których echo
wszyscy mianuje tem
mianem, niemniej kilku
nastu zbierze się i u nas – a
wirtuozami, obdzielamy
świat. I jakie niepospolite
jedyne w swoim rodzaju mamy
talenta! Życzyłabym Pani
usłyszeć Paderewskiego,
który w połowie Stycznia do
Warszawy się wybiera. Gra
jego,

wzmocnienia ducha i orzeźwia-
ją wprost, elektryzuje i podnosi
w sferę artystycznych wrażeń
niewiele równie silnych odrzucą
Wam. - Pamięta Pani, jak cudow-
nie mieniły się oczy naszej
Najdroższej, gdy Ta co zadowol-
niło i podniosło? Zawsze ta
myśl ku niej się zwracająca,
przy wrażeniach silnych -
cznemuż Jej tu niema? Lubi-
łaś wtedy mieć w koło siebie wło-
chanych duchy bratnie.
Ściskam Panią drogą najserdecz-
niej, dziękując za tą drogą
mi, wytrwałą pamięć. Nieraz
ja tam zaglądam myślą do koła
Sawka. Radabym bardzo
jakimś sposobem cudownym
zrobić zobaczyć Panią, uścisnąć
osobiście - Sercem oddana Wanda

15 63 124 9/1 1900

Droga Pani,

Jakże wdzięczną jestem za pamięć drogą mi zawsze i za szczegóły, których mi zawsze mało!

O śmierci biednej Pani Lewińskiej dowiedziałam się z pism. Pisałam do Pani Pauliny, lecz nie miałam odpowiedzi. Nie zawsze się jest usposobioną do pisania! Dowodem tego moja opóźniona odpowiedź. Rodzinne nieszczęścia bez przerwy przygnębiające działają. Straciłam bratową, uczennicę od lat trzech przykutą do łoża boleści, a mimo to pełną życia i miłości – potrafiła być wzorem rodziny całej. Teraz Jej zabrakło.

Od miesiąca tego średni chorują
nam na influenzę uporczywą.
Młodszy zdaje się wstąpi (przeraźli-
wie kaszle) w jego ślady - A w
takich warunkach humoru
nie ma do niczego. Od Lasi
Hedelskiej też smutne wie-
domości o zdrowiu męża.
Z Warszawy smutne wieści -
Rok nowy zaczyna się ponuro.
Chciałam Kochanej Pani po-
słać mój Horoskop czyli pa-
miętnik ze Skarbca poezji
wyborowy, lecz dotąd nie puści-
ła z rąk swoich cenzura -
Mam nadzieję, że znajdzie
debit w Królestwie, bo też
pisany w tej myśli.
W ogóle Książeczka ta spotka

125

Ta się z dobrem przyjściem -
jedyny zanut dotychczas mi
uczyniony, to wybór wiersza
Żmichowskiej! Mianowicie
pieśń to Anioł Boga - wszak
Mickiewicz ją archaniołem
nazwał także. Czemuż pani
tak, pognały, obchody
ku czci wielkiej wieszczów
? wszak to cha-
uwydanie -
rakteryzuje dobrze Galicyę -
a jeżeli Pani chciałaby przeko-
nać o pobytkości i zdziwione
uważnych wyrazów, więc
Pani czyta w Kole Lelie-
chowskiego Bym i wiek
jego - wodził poświęcony
Norwegskie - Prawdziwie obie
- napisze to

ncu, jak mało wielka Jej
dusza! przystępuje jest mało
kim, rozpuszczając wielkości
chwili obecnej. Krasiński,
Słowacki, naraz nie byli
zrozumiani – Mickiewicza
Molczadskiego, wyśmiewali
współcześni krytycy, lecz wtyle
lat po zgonie tak niedbale zrozu
zumiano? ... to boli i gniewa.
Żegnam drogą Panią serdecz
nym uściskiem i życzeniem
najlepszego zdrowia.
Mąż mój awansowawszy od dni 10
Wrocław wykłady z teatrem
o operę, którą założyć za rok,
wyjeżdża. Lecz koncert wielki
pierwszej damy. Może i mnie
zwabi do rodzinnego miasta
Pamięci i sercu się polecam
W. Zeleńska

16 64 126 30/3 1900r.

Droga Pani, zaczynam od tłomaczenia, czemu mimo że tak bardzo pragnęłam Jej dogodzić, czynię to tak późno. Niestety, Biblioteka Jagiel. posiada tylko drugą część zbioru przedmiotowego, jak się pokazało. Nie chcąc czekać dłużej, wypisuję co było, a szukanie zawierzę do mego syna we Lwowie mieszkającego, i mam nadzieję z czasem coś uzyskać, i uczynić zadość życzeniu Pani. Gdy po raz pierwszy zgłosi Pani się do Biblioteki, okazało się że bardzo długo bywa zamykana z powodu Świąt Bożego Narodzenia. Sądząc że i mnie znowu nie opuszczą, z powodu ferji

Wielkanocnych, ściągnęłam
materyał do domu, którą tyl
ko po dwutygodniowej ostu-
piającej influenzy mogłam
tółko ponucić. Przywiózł
mi ją wraz z wrażeniami
lwowskiego pięknego koncertu
mój neofronek ze Lwowa, tam
zachorował, a ja we 24 godzin
później. Bogu dzięki, że mi
ugło. Lecz jakże mnie to pa
ni zatrwożyła stanem zdrowia
Kochanej Pani Julii! Już po
pierwszej wiadomości, pisa-
łam z prośbą o listy, do Mani
i do Lasi, wiedząc przytem
że i jej mąż chorował. Mil
czenie trwa dotychczas nie
przerwanie; widocznie te
panie pochłonięte są jemy
chorymi i pisać nie mają czasu
Łączę pozdrowienie z serca
Wanda Żeleńska

17 65 127 10/II 1901 r.

Szanowna Pani najmyl-
niej została powiadomioną
o umieszczeniu przeprowa-
dzeniu się naszem. Po
starem ul. S. Sebastyana
N° 10 mieszkamy. Wreszcie
Kraków jest tak mały, że
nazwisko Żeleńskiego po-
łożone na liście wystarcza
zwłaszcza z dodatkiem „Dy-
rektora" lub i bez tego — —
Przykro mi że ta wątpli-
wość Pani, co do adresu,
list Jej opóźniła –
Za pamięć dziękuję mej
serdeczniej. Już od kilku
tygodni jestem w posiada-
niu Myśli, jak tylko
wyczytałam o ukazaniu
się książeczki, kupiłam ją

naturalnie. Teraz, gdy
zostałam Paszkiewicz obdaro-
wany, mój egzemplarz prze-
ślę Czytelni.
Pani musi być rada że
dopięła celu. A taka nowa
inicjatywa do przeprowadze-
-nia. Wydanie bardzo ładne
i miłe - zdaje mi się że przy-
padło na czasy większego
nieco rozbudzenia, żywszego
uczucia ogółu, dla Gabryelli na-
szej. Czytelników zapewne
najwięcej dostarczy Warszawa,
ale sądzę że i dalej pójdzie
ta „złota" prawdziwie księ-
żeczka - Wprawdzie jest to
epoka szalonej reklamy -
niemalby można nie pisać,

było o tem że się pisze w rządzie
tej gazety. Słonecznik więcej
ciągnie od wonnych a ukry-
tych fijołków — bo się do oczu
rzuca. Dlatego, nie chowa-
jąc świecy pod korcem, trzeba
się postarać by ludzie współczes-
ni podniecili ukazanie się tej
spuścizny drogiej.

Zapytuję panią Taskawię o
mnie i o nasze sprawy.
Zdrowie wróciło mi dzięki
kilkunastu dniom spędzonym
w cudnej Sandomierskiej
ziemi. Położenie Sando-
mierza, przypomniało mi
położenie Płocka, a więc
bliskość Włocławka, a więc
dawnię drogę. Raz w wczesnej
młodości.

A jak droga Pani z oczami teraz?

bydaniu w Ciechocinku i z tąd mi się upamiętniła tamta panorama.

Synowa miła, ładna, kochana – uprzyjemniła nam jeszcze szczęście rodzinne. Synowie pracują – po za pracą zawodową najstarszy namiętnie uprawia śpiew, najmłodszy pięknie gra na fortepianie, słowem wszyscy rozmiłowani w muzyce – a ojciec? No to wiecie że tworzy z łaski Bożej, nie przestaje i służy swojemu Konserwatorjum i zapracowany bardzo.

Jakże mnie Pani ucieszyła wiadomością o polepszeniu zdrowia Pani Julii – Tryumf to dobrej krwi, zdrowej natury, i tego wspaniałego monumentalnego ciała i tej równowagi moralnej, a w dodatku mając takiego nadwornego lekarza i także opiekuna... [illegible]

18 66 129 23/9 1902

Kochana Pani!

Tak dawno nie miałam od Niej, ani o Niej słowa, że zapragnęłam wiadomości. Ja tu ciągle obcuję z Panią, mając w ręku Jej notatki, listy. Nierozerwalna to wspólność silne ukochanie. Tak my obie spojone klamrą uczucia dla drogiej Narcyssy. Kończą się Pogadanki w Bluszczu, ja zaś biograficzną przygotowuję, a o listach myślę. Może jedno z drugiem połączę, bo listów wszystkich nie można drukować w całości, a ustępy bywają przepyszne. Idzie o to by wybrać to, co ogół zajmie kiedyś – jak się więcej wczytają

skiej

w Jej piśmie, każde słówko
będzie drogiem dla czytelników
jak jest dla gromadki przyja-
-ciół. Bardzo mnie zajmuje
myśl utworzenia Towarzystwa
imienia Żmichowskiej,
pomocy naukowej dla kobiet
byłby to niejako żywy
pomnik - lepszy od kamienne-
-go prawda? Sprawiłaś pro-
jekt do Bluszcza. Ale czy się
to tam teraz uda? Warszawa
żywotniejsza i większa, ludzi
tam pochopniejsi do czynu,
a były wszyscy którzy J. Ż. ro-
zumieli, bliżsi - dlatego
nie Kraków ale Warszawę
pomyślałam jako siedzibę
Towarzystwa.

Dopiero gdyby się tam nie udało, porozumiałabym się ze Stow. Nauczycielek, bo głównie oczywiście nauczycielki mam na myśli.

Bardzo ciekawa i żądna uwag Kochanej Pani w tym względzie. Chciałabym zainteresować ogół naszych myślących kobiet, autorki i społecznej pracy, pedagogii oddane, powołując do Komitetu. Ta Instytucja powinna się cieszyć opieką i miłością dobrze czujących.

Jak mi ta myśl zaświtała w głowie, pomyślałam zaraz o Pani, o Pani Julii, o Lusi, o Maryni i Paulinie, — ale do Pani pierwszej się odzywam, a cały projekt w głowie dopiero naszej.

My już nie mieszkamy na
tak zwanej „Sebastyance" pod
starym, niepoetycznym więzem
Wyniośliśmy wtedy na ginnym na
życiu. Sami z zakątka, dosta-
liśmy się w sam środek pulsu-
jącego „targowem" życiem
miasta, bo z ul. Szczepańskiej
Nr 11, mamy widok na plac
„bajecznie kolorowy" pełen
ludu wiejskiego i barwnego jarzyn.
Po nad nimi, unosi się gmach
wystawy Sztuk pięknych i z
ogromnym biustem Matejki
jestem przez cały dzień oko w
oko. Z boku Konserwatoryum,
punkt działalności mojego mę-
-ża. Rozgadałam się o sobie
a razej o nas, pragnąc wy-
-wołać wzajemność u Kocha-
-nej Pani. Mianowicie proszę
o wiadomość jak Pani ze zdro-
wiem? Co Pani wie o Pani Julii?
Uściski z serca od przywiązanej Zeki

Kraków Ul. Szczepańska N° 11

19 67 131 25/15

Szanowna droga Pani!

Nie mogłam tak prędko jak byłabym chciała odpowiedzieć na list Jej łaskawy, bo dwa tygodnie przeleżałam w łóżku. Teraz śpieszę podziękować za pamięć i za wszystkie dobre słowa Pani. Ogromnie się ucieszyłam, że Pani zamierza pisać w Bluszczu o Narcyssie. Jedyny sposób podniesienia pisma, jest dostarczać mu artykułów cennych. Pani tak wiele ma do powiedzenia. Lubo się tam rzuca słowa bez echa powrotnego, ale skoro są czytelniczki i liczne, to przecież ziarno nie leci w próżnię. Chociaż Sło-wacki utrzymuje, że u nas w

Kraju i uwielbienie i obo-
jętność są „epidemiczne" nie-
mniej ja wierzę święcie w
nadejście dnia naszej ukochanej
Ja też jak Pani wiadomo
przygotowuję szkic biografii
-my, na mocy korespondencyi-
Jestem jednakże pewny że by-
-wając w Warszawie, narada-
jąc się z Panią Julią i z rodzi-
-ną - czerpiąc z tradycyi swych
najświętniejszych czasów obcowa-
nia świętych, potrafi Pani wie-
-le światła wyprowadzić na
jaw. Daj Boże dzieło czcigodnej
-Jej stworzyć. Zaintrygowała
mnie Pani bardzo książeczką
p. Maryi Bujno o Narcyssie,

proszę o objaśnienie, Pani umie
wiedzieć kto ona?
Bardzo się cieszę że złe się prze-
siliło i że Pani Kochana do
zdrowia przychodzi; również
dowiaduję się o polepszeniu
u Pani Julii, zajrzała tu Elżunia
przed paru dniami
Natansonowa, sama kwitną-
-ca zdrowiem, jak różyczka.
Z Konopnicką nie zapoznałam
się, z powodu niedomagania
o którem wspominałam. Miałam
przemówić słów kilka, ofiaro-
wując adres Stow. Nauczy-
cielek. Ona zaś szukała nas na
dawnem mieszkaniu, a obecnie
wynajętem na filię Gimnazyum-
więc nas nie znalazła.

Jubileusz jej, nad którym tryum-
-fem pieśni. – Obecnie urocz-
stości we dworze, na większą
skalę urządzili u nas jeszcze.
Nie wiem czy będę mogła być
w Warszawie, choć na Listopad
zapowiadają „Janka." Mój
mąż nowe rzeczy stwarza – pra-
cuje nad Koncertem fortepiano-
-wym, oczywiście z orkiestrą. –
A czy Pani zna jego pieśń –
jedną z ostatnich wydanych u
Arcta „Cień Chopina" mo-
że która z młodych śpiewaczek
Pani ją zaśpiewa.
Szkoda, aż jaka szkoda że nas
dzielą przestrzenie takie, – choć
niewielkie ale jednak nie do prze-
-bycia na tę chwilę! Z duszy Panią
ściskam i najlepszego zdrowia
życzę! Wanda Żeleńska

20 68 139 20/11 1903

Szanowna Kochana Pani,

Ze wzruszeniem ujrzałam dawno niewidziane pismo Pani na kopercie. Jakże często myśl moja ku Niej biegła w ostatnich czasach! Czytywałam z wielkiem zajęciem „Sylwetki" w Bluszczu, i zdawało mi się, że obcowałam z myślą Pani. Teraz mi Pani wspomina o zamiarze wydania trzeciego tomu Listów. Toż ja o tem ciągle marzę i sądzę że je spożytkuję w biograficznym szkicu, w miarę zbliżania się do epoki naszej znajomości. Zawsze to okres lat kilkanastu! O jakich listach Pani droga myśli? Czy ma ich tak wiele własnych, czy też porozsyłano Jej cudze. Moje listy do przyjaciółek? Jeżeli tom przygo-

-towany-

Co się wydawało się niegdyś w Warsza-
wie, przy współpracy p. Ignacego
Zakrzewskiego — dziwno z mnie się dziwiono
że z Maryi Mianowskiego nie ko-
rzystałam — Ale ja tam nie miałam
wpływów ni stosunków, — tymcza-
sem Pan Ignacy je ma, a na
dobrej woli, z pewnością mu
nie zbywa — Gebethner, uważa
to za zły interes, bo mówią Listy
nie poezyą — Tymczasem, powołu-
jąca fala poezyi, z pewnością
tkwiącą Gabryelli wkrótce na pierwszo
rzędnem postawi miejscu — Prawda
że mało czytana teraz przez tutejsze
pokolenie, ale gdzieś po Kresach
kryją się ludzie, na Litwie, na
Podolu, którzy czytują ją i znają
i kochają — Musi ona mieć swój
dzień słoneczny, chociażby po
śmierci — i wiosnę zejdzie z tej
siejby Apostolskiej ... ziarno rzucone
w ziemię, wzrośnie płomieniem miłości —

My zbieramy materyały, listy, my
cośmy Ją kochali tak gorąco - Ktoś
inny przyjdzie potem - i napisze
o Niej jak trzeba - Z sercem i z ta-
lentem, z intuicyą artystyczną -
a dzieła i listy, czytać będą ludzie
jak coś nowego, jak rzecz odkrytą
i znalezioną. Ileż tak czekał
Słowacki na popularność, nim to
byrazono go wziąć do ręki.. /
Ja przesyłam Pani pewnie począ-
tek mej pracy - i bardzo mi to
dziś duszę spokoja, z punktu
prawdy biograficznej, że one obie
z Moryciem Rostworowskim, czytać
będą przed drukiem. Złości mnie:
gniewa, że tak mało starałam
się poznać te czasy, zanim mi
była znaną - Ale nie zawsze
można było mówić o rzeczach
tak osobistych. To mnie wszak zbliżenie
się do epoki, któraż się razem przeżyło,

materyałów przybywa –
Jakże mi żal Józi Szyperskiej, a
raczej pozostałej po niej gromadki!
Biedni oni! Było u mojej siostry
Kwietniewskiej, która sama zdana
na wdowieństwo, odczuwa cudze
bóle i smutki. Miałam tu w lecie
Lesię drogą na chwil parę. Biedactwo
tak samo odcięta została od ukochane-
go męża, jak i moja siostra...
O rodzinne stosunki pani droga
dopytuje? Wnucząt mamy dwoje
milutkich nad wyraz. Drugi syn
zaręczony, z młodziutką córką Dra
Pareńskiego. Wszystko pracuje i
boryka się z życiem. Mój mąż naj-
bardziej. Teraz ma zapowiadane
tu i w Warszawie Koncert fortepia-
nowy (z orkiestrą) i Wariacye forte-
pianowe. O operze marzy znowu
Snuje mu się treść Starej baśni
jako libretto. Niełatwo znaleźć
librecistę z talentem i chęcią.
Ściskam z serdecznością i o list proszę!
W Żeleńska

